PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30 Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb, wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30. ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.
Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 24 z dnia 14 Czerwca 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał II-gi r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracya „ŚWIATA".

Wystawa Kijowska.

Otwarta prawie że na wyznaczony pierwotnie termin wystawa w starożytnym grodzie naddnieprzańskim, tytułująca się ostatecznie „wszechrosyiską i międzynarodową", powstała ze skromnej inicyatywy, rzuconej przez polskich ziemian, zjednoczonych w podolskiem Towarzystwie rolniczem. Projektowano narazie wystawę krajową Rusi; kiedy jednakże wyznaczono myślą miejsce tej wystawy w Kijowie, zaraz ramy pierwotne trzeba było rozszerzyć, Kijów bowiem rozwija się w ostatniej dobie nadzwyczajnie szybkiem tempem, rozszerza coraz bardziej rejon swego ekonomicznego wpływu, staje się centrem życia ekonomicznego nietylko Rusi, ale całego, olbrzymiego i bogatego, południa imperyum, i coraz bardziej wydziera Odesie jej, przez czas pewien dominujące na tem południu, stanowisko. Ale i projekt następny, w imię którego rozwinięto wystawową działalność w Kijowie, — projekt *wystawy czternastu gubernii,* których wszystkie nici żywotnych interesów zbiegają się, niby w środku kłębka, na ruchliwym Kreszczatiku kijowskim, — był tylko jednym z etapów tego szczęśliwie poczętego przedsięwzięcia. Umiejętnie i roztropnie sterowane, prowadzone z ładem i dobrą wolą, zyskiwało ono powodzenie coraz większe i szersze, w pierwszym rzędzie dzięki temu, że młody przemysł imperyum potrzebuje pola do popisów, zachęty, reklamy, ujścia dla dzielnych ambicyi; ale w drugim zaraz rzędzie dzięki i temu, że Komitet Wystawy Kijowskiej umiał sobie pozyskać zaufanie i szacunek. I powodzenie to rosło stale,— aż dotarło do końca, do kresu, przy którym zatrzymać się z konieczności było potrzeba, ponieważ ogarnięto zakresem wystawowym — wszystko: całe imperyum i cały świat. Pozyskane protekye Najdostojniejsze dały przedsięwzięciu polskich ziemian na Rusi znaczenie wszechpaństwowej wystawy, drugiej z kolei w historyi nowej rozwoju ekonomicznego Rosyi, a że pierwsza wystawa wszechpaństwowa, w Niżnim Nowgorodzie, została nawiedzona przez cholerę i przez to nawet minimum włożonych w nią nadziei nie zdołała ziścić. (Właściwie mówiąc, nic nie ziściła, a rozwinięta nadmiernie energia gen. Baronowa tylko zgasiła wszelki interes wystawowy, którego niema bez swobody.) Wystawy Kijowskiej urouważać faktycznie za pierwszą ogólną w państwie. Oto jak znaczenie Wystawy Kijowskiej urosło w ciągu jednego roku do pierwszorzędnej manifestacyi ekonomi-

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA
APENTA
działa łagodnie i pewnie.

Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE"
Ulgi na wypadek niezd. do pracy
Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.
Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

Pijcie Piwo
WALDSZLESCHEN

Warszawska Spółka Myśliwska
ma zaszczyt zawiadomić J. W. i W. W. swoich Odbiorców, że MINISTERYUM HANDLU i PRZEMYSŁU odznacayło
Medalami Złotemi i Srebrnemi
następujące firmy, reprezentowane przez „Warszawską Spółkę Myśliwską", za broń, przedstawioną na Wystawie Sportowej w r. z. w Warszawie:
LEBEAU-COURALLY, Liége,
Wielki Złoty Medal jedyny w dziale broni
W. W. GREENER, Birmingham, Złoty Medal,
I. P. SAUER, Suhl, Złoty Medal,
MAUSER, Oberndorf, Złoty Medal,
HUSQVARNA VAPENFABRIKS, Szwecya,
Wielki Srebrny Medal,
FR. W. HEYM, Suhl, Wielki Srebrny Medal,
FABRIQUE NATIONALE, Herstal
Wielki Srebrny Medal,
AUGUST FRANCOTTE, Liége, Srebrny Medal,
JEAN RIGA STASSART, Liége, Srebrny Medal.
Broń wszystkich tych fabrykantów Warszawska Spółka Myśliwska ma zawsze na składzie w wielkim wyborze w swoim Składzie Broni (Królewska № 17 w Warszawie).
Nadto
WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA otrzymała MEDAL ZŁOTY za dobór broni, umiejętność precyzyjnego wykonania najtrudniejszych części broni i niezwykłą dokładność odrabiania osad do broni.
Cenniki wysyła się bezpłatnie.

„SZTUKA LUDOWA"
Ś-to Krzyska 26 (Mazowiecka 1).
przedmioty zdobnictwa, zabawki i t. p. wyroby ludowe.

S. Satalecki
Nowy-Świat 49
POLECA
Koszule frakowe, Kamizelki, Krawaty w modnych kolorach.

DOM BANKOWY Felicyan Sokołowski
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE. Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

Wykwintne Nowości
w dziale dewocyjnym
JAK
MONSTRANCJE,
KIELICHY,
PUSZKI,
MEDALIKI,
etc.
POLECA
P. BITSCHAN
RÓWNIEŻ
TABLICE,
LITERY,
NAPISY i
SZYLDY.
Warszawa, Długa 51.
Telefon 6-13.

cznej, do jakiej wogóle siły imperyum podnieść się mogą w danych warunkach.

Ten wzrost przedsięwzięcia, tak szybki i tak bardzo przekraczający pierwotny zamiar, pod wielu względami tak pomyślny, jednak ma i swoję złą stronę: wywołał ścisk eksponentów i eksponatów na zbyt małej stosunkowo przestrzeni wystawowej. Umieszczona w samem mieście Wystawa Kijowska dość wcześnie poczęła cierpieć na skutki — zbytku powodzenia. Rozbudowane dookoła ulice nie pozwoliły jej się rozszerzyć. Wyniesienie działu rolniczego i hodowlanego na inny kraniec miasta tylko częściowo zaradziło wzrastającemu niedostatkowi przestrzeni. Kto zgłosił się tu dość wcześnie, ten wygrał niezmiernie wiele. Ale bardzo dużo firm, bardzo dzielni wytwórcy, bardzo ciekawe eksponaty zameldowały się, gdy już było zapóźno. Na miesiąc przed otwarciem, kiedy właściwy ruch przygotowawczy nadobre się rozpoczyna na wszystkich wystawach świata, w Kijowie już wszystko zostało zajęte, rozkupione, rozchwytane. Potrzeba było niesłychanych wysiłków dobrej wolî Zarządu wystawowego, aby dać przystęp jakikolwiek tym wystawcom spóźnionym, którzy coś więcej nad dzielność zarobkową przedstawiają przez swą energię. W preliminarzu wystawowym obliczono dochód z placów wystawowych na 170.000 rubli. Okazało się w praktyce, iż obliczono przynajmniej o 100.000 rb. zamało. I kiedym zapytał jednego z twórców wystawy: „z czego zamierzają oni pokryć deficyt wystawowy?“—spojrzał na mnie jakby ze ździwieniem i zapewnił mnie, iż o jakimkolwiek deficycie mowy tu być nie może. Należy, jego zdaniem, o tem raczej myśleć, co uczynić dobrego z zysków wystawowych. Jeżeli dodamy jeszcze do tych, tak wyjątkowo pomyślnych dla Wystawy wieści i tę, zgoła już w historyi wystaw wyjątkową, że otwarcie jej nastąpiło w terminie zaledwie o dwa tygodnie odłożonym i że na ten termin Wystawa stanęła prawie że w całości gotową,—wypadnie mówić może nie o powodzeniu Wystawy Kijowskiej, ale nieomal o jej — tryumfie.

Inicyatywa polskich ziemian na Rusi wydała więc owoc pierwszorzędny. To dzieło wystawowe poprowadzone zostało tak dzielnie, tak spokojnie, tak tarcia wszelkiego zręcznie umiejąc uniknąć — przez szereg polskich działaczy. Nawet tyle zawistny dziennik, co „Nowoje Wremia“, nie mógł utaić faktu, że to polacy są twórcami i wykonawcami całej tej manifestacyi. Kierownikowi głównemu tego przedsięwzięcia, hr. Aleksandrowi Tyszkiewiczowi, i jego najbliższym pomocnikom: p. Wyszyńskiemu, zdolnemu i dzielnemu architektowi, i p. Baranowskiemu, sekretarzowi Wystawy, niosącemu na swych barkach techniczny trud porozumienia się z tysiącami wymagających i kapryśnych interesantów, należy się dziś, — w uroczystym momencie otwarcia — szczere od społeczeństwa polskiego uznanie. Niezawodnie, to uznanie należy rozszerzyć w jakiejś mierze i na członków Zarządu, którzy pomagali wykonawcom w ich ciężkim trudzie: pp. Bukowińskiego, Zdrojewskiego i Hanickiego. Udział polaków w organizacyi wystawowej jest zresztą znaczny: na 70 członków Komitet liczy 24 polskie nazwiska. Podajemy tu ich spis wedle urzędowego źródła: pp. Wiliński, Buszczyński, Karwicki - Dunin, Kumanowski, Malinowski And., Mierzwiński D., hr. Młodecki Wł., Paszkowski K., hr. Pruszyński J., hr. Rzewuski A., hr. Sobański O., Sokołowski Ap., hr. Stadnicki C., Tokarzewski, dr. Chamiec, Jaroszyńscy Władysław i Franciszek, Komorowicz C., Skibniewski i Męciński.

Fakt, iż głównie polskiemi rękoma została wzniesiona Wystawa Kijowska, z której całe państwo obecnie się chlubi, ma swoje, przejściowe, zapewne, ale niemniej doniosłe zadanie. Pamiętajmy, że Kijów, stolica ogromnego kraju, dawniej należącego do Rzplitej, w latach późniejszych wydana jakby na łup wszelkiego rodzaju spekulantom, wyzyskującym polityczne położenie, jest gniazdem wojującego nacyonalizmu, który nieprzejednaną nienawiść do polskiego żywiołu wypisał na brudnym swym sztandarze. Bawiąc w Kijowie, miałem okazyę widzieć te wymowne i charakterystyczne plamy atramentu na suficie administracyi „Dziennika Kijowskiego“, ślady najścia bandy nacyonalistycznej, grożącej pogromem garstce polskich dziennikarzy. Wszelka myśl podobnych manifestacyi, wszelka idea zwyrodnienia kulturalnego popisu w nienawistne rozruchy, wszelka chęć wyzyskania dumy rosyjskiej ku nagance na „inorodców“ została przez tę polską twórczość nad Dnieprem uni-

HOTEL EUROPEJSKI
W WARSZAWIE.

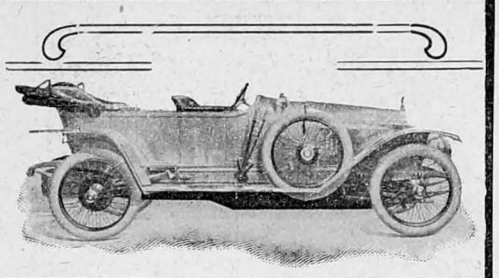

Lorraine-Dietrich
12, 16, 28, 40 HP.
Wozy turystyczne,
Miejskie,
Ciężarowe

„VARSOVIE-AUTOMOBILE"

Marszałkowska 154.
Tel. 85-33.
Tamże samochody
Minerwa, Overland.

PAROSTATKI
„PAN TADEUSZ" i „HETMAN"
wyjazd CODZIENNIE na 1½ godz. PRZEJAŻDŻKI po rz. WIŚLE o godz. 5, 6½ p. p. 8. 9½ i 11 wiecz. w Soboty, Niedziele i święta o godz. 4¼, 5, 5¾, 6½, 7¼, 8-ej, 8¾, 9½, 10¼ i 11 wiecz.
Orkiestra, restauracya, kawiarnia, elektryczność.

cestwioną zgóry. Coś, jakby w rodzaju uspokojenia, coś, jakby uciszenie się namiętności politycznych i rozbudzanych sztucznie, ale gorliwie zażartości, daje się już obecnie wyczuć w atmosferze, otaczającej Kijowską Wystawę. Pax, — pax, — choć na kilka miesięcy, zdaje się być osiągniętym. Oto wrażenie, jakiego przyciszonym głosem udzielają ludzie miejscowi w dyskretny sposób przybyszowi, pamiętającemu srogie kary, jakie tylko co spadły tu na parę dziesiątków polaków, zebranych w domu prywatnym dla niewinnej pogawędki.

Panuje też niemały optymizm śród działaczy naszych wystawowych. Mniemają oni, że otwierająca się Wystawa będzie terenem dla pożytecznych jedynie i pokojowych prac. Jak zawsze, i z Kijowską Wystawą, połączone będą zjazdy licznych specyalistów, którzy otrzymają możność, z jednej strony, wymienić między sobą owoce doświadczeń, robionych na miejscu, z drugiej, będą w stanie porozumieć się w celu opracowania kolektywnych żądań i pragnień, polepszenia prawodawstwa obowiązującego. Organy centralne odpowiedziały już przychylnie na prośby o urządzenie całego szeregu takich zjazdów zawodowców i zatwierdziły programy tych zjazdów, nieraz wielce obszerne i zawierające punkty, które uważane były dotychczas za drażliwe.

Pewien duch liberalizmu powiał nad Dnieprem. I to jest pierwszy owoc Wystawy. Otóż jeżeli są pesymiści, którzy uważają, iż pożytek z wystaw wogóle jest odwrotnie proporcyonalny do ich zakresu, mają w części racyę, lecz nie można przecież odmówić *zjazdom zawodowców,* odbywającym się podczas wystaw i z racyi wystaw, pewnego, poważniejszego znaczenia. I te zjazdy wprawdzie są dość powszechnie lekceważone. Jednak w ostatnich czasach, pod wpływem zawodów, jakie parlamentaryzm przynosi prawie wszystkim ludom i krajom,—między któremi Rosya stanowi tylko... najjaskrawszą regułę, — pogląd na zjazdy zawodowców uległ wyraźnej zmianie. Są już mędrcy, którzy od takich zjazdów spodziewają się w przyszłości więcej, aniżeli od jakiegokolwiek parlamentu. Tylko, zdaniem ich, nie umiano dotychczas z tych zjazdów zawodowych właściwie i umiejętnie korzystać: robiono z nich zwykle pretekst do tanich wycieczek wakacyjnych i akty próżnej dekoracyi oratorskiej. Tymczasem powołane są one do odegrania wielce dobroczynnej roli w przyszłości może już blizkiej. Skorygują one, conajmniej, panujący dziś a tak skandaliczny—*kult niekompetencyi,* głęboką ignorancyę parlamentarnych prawodawców, na co tak wymownie i dowcipnie skarży się Emil Faguet. Odwrotnie bowiem, aniżeli w parlamentach, takie zjazdy gromadzą *ludzi pracy* i przynoszą *znajomość rzeczy.*

To, co poniżej mówimy o nadziejach kooperatystów, działających na Rusi, może posłużyć za ilustracyę owego kultu kompetencyi. Zjazd kooperatystów będzie niezawodnie poważną i użyteczną manifestacyą Wystawy Kijowskiej. I udział polaków znowu wiele się do tego, niezawodnie, przyczyni. Mówiono mi, że w kijowskim zjeździe weźmie udział nasz Związek Spółek Spożywczych, Bank Współdzielczy i Sekcya Współdzielcza. Wyrobić umieliśmy sobie cały zastęp już mężów, których głos kompetentny musi zaważyć na szali organizacyi kooperatywy w imperyum.

Ten jeden przykład zilustruje, dla jak poważnej i doniosłej pracy Wystawa Kijowska staje się terenem. W atmosferze spokoju, równowagi i dobrej woli, która jest pierwszym owocem działalności polskiej w Kijowie, taka praca przynieść może i powinna rezultaty pozytywne i dobroczynne.

Albin Pawłowski.

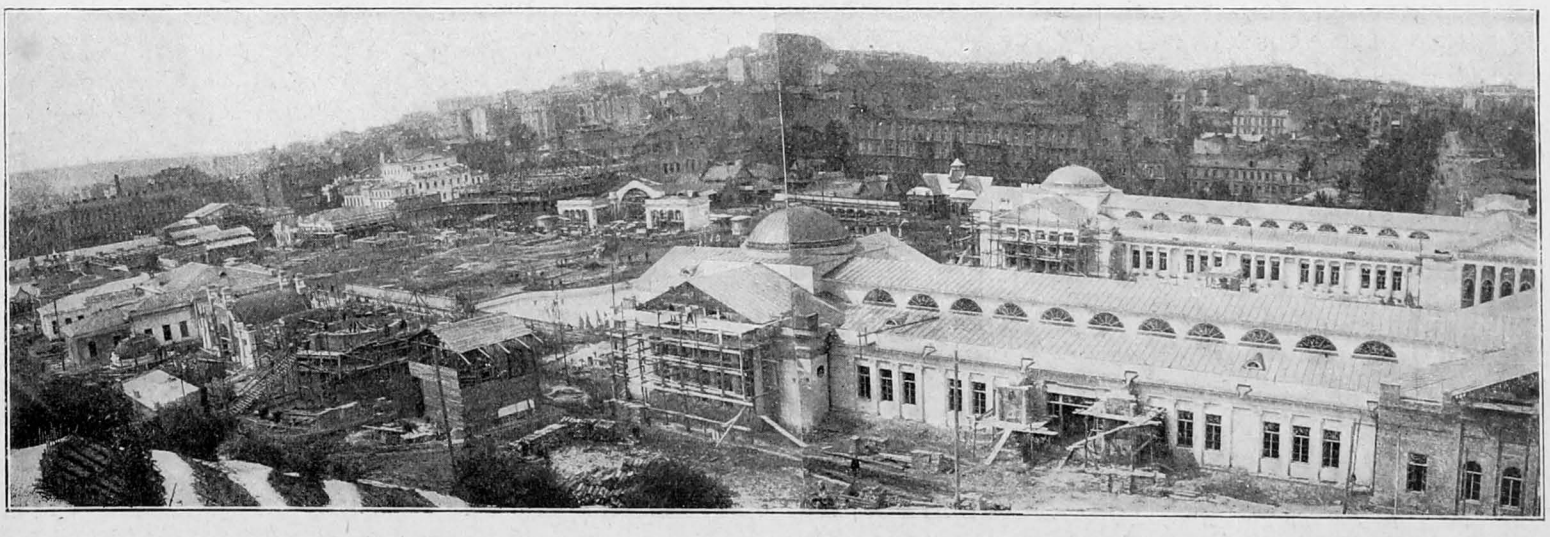

Widok robót na Wystawie Kijowskiej na dwa tygodnie przed otwarciem.

Kijów. Ulica Kreszczatik.

Nasz udział na Wystawie.

Ankieta „Świata".

Walka dwóch rejonów przemysłowych.

Od dłuższego już czasu pomiędzy przemysłem Królestwa Polskiego a przemysłowym Okręgiem Moskiewskim toczy się walka o ten olbrzymi rynek, jakim jest cały wschód imperyum. Walka to świadoma, chwilami ostra, niezupełnie równa. Okręg moskiewski leży bliżej wszystkich niemal punktów, o zdobycie których bój konkurencyjny się toczy, aniżeli Królestwo, zajmujące krańcową pozycyę zachodnią. Okręg moskiewski ma znacznie więcej wpływu na organy decydujące, w oczach których może z działalności ekonomicznej, produkcyjnej, zrobić kwestyę patryotyczną i nacyonalistyczną. I nieraz wojuje tym środkiem. Polityka taryfowa i zamówienia rządowe—oto dwa potężne środki, które często obracały się przeciwko polskiemu, a na korzyść moskiewskiego i petersburskiego przemysłu. Energia przemysłowców łódzkich była, jak dotychczas, wielka. Ale energia przemysłowców moskiewskich jest także niepośledniej miary. A że bezwzględność tych ostatnich jest większa, przeto walka staje się cierpka i niezawsze lojalna.

— W ostatnich paru latach przemysł moskiewski powiększył się o milion dwieście tysięcy krosien, — mówił mi niedawno jeden z najpoważniejszych przemysłowców łódzkich, aby zilustrować groźne postępy okręgu konkurencyjnego.

Co jednak utrzymuje dotychczas jeszcze szale w równowadze?

Nie techniczna wyższość łódzkiego produktu.

— Przemysłowcy moskiewscy równie szybko chwytają od Łodzi rozmaite postępowe metody produkcyi, jak Łódź chwyta je z zagranicy. Często to przechwytywanie odbywa się przez pośrednictwo polskich techników. Jest to znamienna cecha tej konkurencyi, że polacy - specyaliści odgrywają rolę dziwną: pomagania moskiewskiemu przemysłowi do konkurencyi z łódzkiemi wyrobami. Wielu polskich techników zajmuje w moskiewskim okręgu stanowiska znaczne. Niesposób mieć do nich pretensyi o to, że poszukują dobrobytu na wschodzie, skąd zwykle wracają do kraju z majątkiem. Ale należy tu zaznaczyć, iż ten egzodus polskich techników ułatwiony, jeżeli nie zachęcony jest przez to, iż w przemyśle łódzkim niemcy ciągle jeszcze chętniej widziani są, aniżeli polacy, i że polacy ciągle jeszcze spychani są na stanowiska podrzędne.

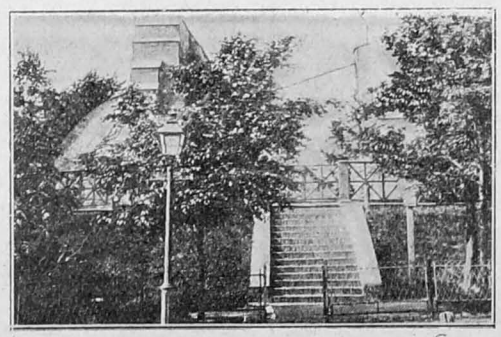

Złote wrota w Kijowie.

Zresztą, sprawa to skomplikowana. Poruszamy ją tu. Oddajemy do rozwagi. Nie możemy mieć pretensyi rozcięcia jej jakimś stanowczym sądem.

— Plusem głównym naszym jest robotnik polski. Jakkolwiek zdemoralizowany przez socyalistyczną opiekę, ma on przecież więcej sprawności, ładu i, powiedziałbym, sumienia robotniczego, aniżeli robotnik moskiewski. Pracuje również i dłużej. Jest mniej lekkomyślny i więcej dbały o rodzinę, gdy ma tę rodzinę. Umie być oszczędniejszym. Umie coś nawet odłożyć do kasy. O grosz więcej jest dbały. Można na niego więcej liczyć. Oh, w chwili, gdy robotnik fabryczny rosyjski pod-

Kijów. Widok na Padół.

niesie się na wyższy stopień kultury — źle będzie z przemysłem łódzkim...

Wobec konkurencyi tych dwóch okręgów przemysłowych, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi zbadać, jak też stanęły te dwie siły, jedna naprzeciwko drugiej, na Wystawie Kijowskiej.

Prezes Komitetu wystawowego, Aleksander hr. Tyszkiewicz, z uprzejmością zwykłą dopomógł uczynić nam potrzebne pierwsze zestawienie:

— Wygląda to w następujący sposób: 1-o, *firmy żelazne*. Warszawskie wystąpiły licznie, pokaźnie, godnie. Rosyjskie wogóle, a moskiewskie w szczególności bardzo miernie. Firmy: Lilpopa i Raua i Ursusa mają własny pawilon. Inne zajmują poważną większość pawilonu, poświęconego mechanice. Przysyłają nam okazy firmy, oddawna w kraju naszym znane i cieszące się powodzeniem, jak Borman i Szwede, Rohn i Zieliński, Orthwein i Karasiński, Jarnuszkiewicz, Fitzner i Gamper, Łosiński, Olszewicz i Kern, Pawłowicz i inne. Mamy znaną firmę mechaniczną z Łodzi Johna. Ten dział Wystawy będzie z pewnością bardzo ciekawy, a umiejętność polskich techników spotka się tu z bardzo rozwiniętym przemysłem technicznym czeskim i szwedzkim. Co się tyczy firm mechanicznych moskiewskich, to przedstawiają się one bez porównania uboższej.

Tu wyliczył mi hr. Tyszkiewicz dwa nazwiska niemieckie, do nich dodał jedno rosyjskie — i zatrzymał się. Było tu narazie już wszystko.

Wprost odwrotnie wygląda to przeciwstawienie dwóch okręgów, gdy chodzi o *firmy przędzalne*.

— Tu przemysł Królestwa Polskiego prawie, że świeci abstynencyą. Oprócz dwóch wielkich fabryk: Częstochowianki i Warty — niema ani Łodzi, ani Żyrardowa. Bardzo to nam jest przykre. Z naszej strony, robiliśmy, cośmy mogli. Ale co myśmy mogli w tym kierunku? Zachęcać! Nie zaniedbaliśmy tego, raczcie nam wierzyć. Zawiązałem, między innymi,

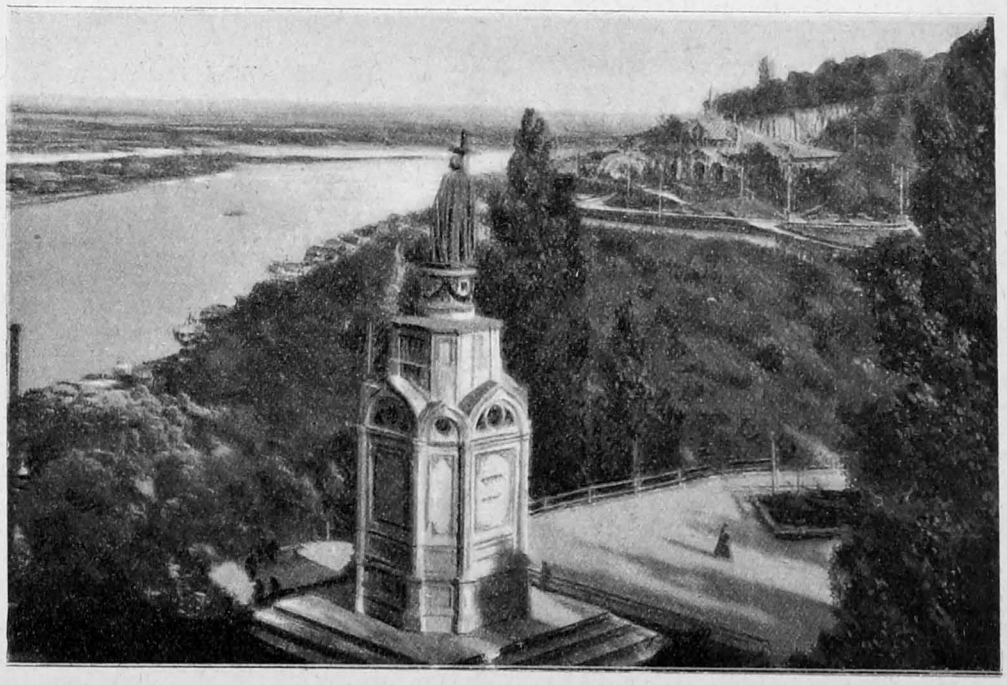

Kijów. Pomnik św. Włodzimierza.

Z dzieł polskiego malarza zamieszkałego w Kijowie.

W. A Kotarbiński Lilla Weneda.

W. A. Kotarbiński. Pieśń cyganki.

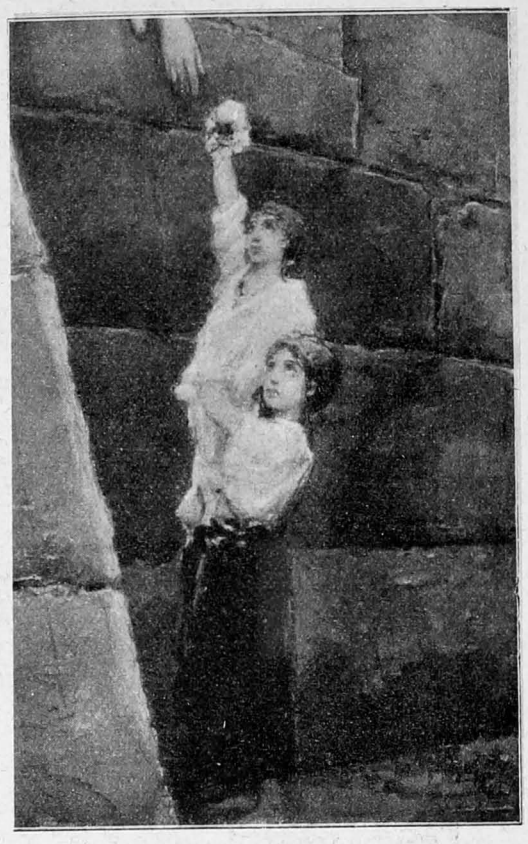

W. A. Kotarbiński. Przed oknem więzienia.

długą korespondencyę z bar. Heintzlem. Nie doprowadziła ona, niestety, do pozytywnych rezultatów. Tymczasem przędzalnie moskiewskie gorliwie się zajęły swym udziałem na naszej Wystawie. Ich produkty zajmą wiele miejsca. Fabryki takie, jak Sierpuchowska, Zindel, Konczin, Rogożnikow, Baksmit, Nawrska i inne, w imponujący, niezawodnie, sposób pokażą tym tłumom, które na wystawę naszą przyciągną z całego imperyum, postępy, jakie przemysł moskiewski przędzalny uczynił ostatniemi laty. Oczywiście, nie może się to obejść bez szkody dla łódzkich przemysłowców.

Oby ta szkoda nie okazała się zanadto poważną...

Poniżej tłomaczymy bliżej tę kwestyę.

Udział Królestwa Polskiego.

Już przed rokiem, gdyśmy po raz pierwszy zrobili wycieczkę do Kijowa na teren wystawowy, przywieźliśmy wieść niepomyślną: Przemysłowcom Królestwa Polskiego, o ile by zechcieli wziąć zbiorowy udział w Wystawie i wystąpić autonomicznie w osobnym, własnym pawilonie, zarząd Wystawy gotów jest odstąpić najpiękniejszy, najlepiej, najcentralniej położony pawilon, — ten mianowicie, który wieńczy cały plac środkowy Wystawy. Sekretarz komitetu, p. Baranowski, przybył wtedy do naszego miasta i zachęcał, jak mógł, naszych fabrykantów do czynu energicznego i zbiorowego, na specyalnie zwołanem zebraniu naszego Towarzystwa Przemysłowców. Przemysłowcy nasi odpowiedzieli na to: *„Non possumus“*. Czas tymczasem pilił i najpiękniejszy gmach Wystawy oddano ziemstwom. Stała się więc rzecz — nie do odrobienia.

Po namyśle jednak przemysłowcy nasi, pojedyńczo już każdy, uczynili to, czego zbiorowo, a więc w łatwiejszy, korzystniejszy i tańszy sposób, uczynić nie chcieli. Wystawili trzy kioski osobne. Dział żelazny obesłali, jak to zaznaczyliśmy, bardzo poważnie. Dział galanteryjny niemniej poważnie występuje, dzięki wszystkim wielkim firmom, jak Łopieńscy, Fraget, Norblin, Henneberg, Ćmielów i inne.

Co jednak wystąpi nietylko poważnie, ale, według wszelkiego prawdopodobieństwa, okazale, to rolnictwo nasze. Zajmie się tem nasze Towarzystwo Rolnicze i kilka Związków hodowlanych pod wodzą Lubelskiego Związku, najbliższego terenu Wystawy.

Do pewnego stopnia omyłka pierwotna naszych przemysłowców (jeżeli można to omyłką nazwać) zostanie wyrównaną przez ideę szczęśliwą, powziętą niemal w ostatniej chwili. Oto postanowiono wysłać do Kijowa całą naszą Ruchomą Wystawę. Znajdzie się dla niej pawilon osobny i autonomia dostateczna, bo ta wystawa tworzyć będzie „państwo w państwie wystawowem“, do którego przedostać się będzie można za osobną dopłatą. Idzie tu o pokrycie kosztów. W ten sposób cały drobniejszy przemysł polski przedostanie się na Wystawę Kijowską.

Będzie brakowało więc tylko Łodzi.

Jakie przyczyny spowodowały tę abstynencyę?

W Komitecie Wystawy Kijowskiej tak tę rzecz sobie przedstawiają:

— Firmy łódzkie nie uważają kraju naszego za wielki rynek dla zbytu swych produktów. Co innego Moskwa. Tam one mają konkurenta głównego i tam im zależy na pokazaniu się. Kiedy też ogłoszono wystawę w Moskwie rzemieślniczo-przemysłową na rok bieżący, firmy łódzkie skwapliwie zamówiły dla siebie tam miejsce, dały zadatek i przygotowały się do wystąpienia. Tymczasem, wystawę tę odwołano. To zraziło i zniechęciło wielkie łódzkie firmy. I pozostały one w domu.

To tłómaczenie jednakże bardzo mało w gruncie rzeczy usprawiedliwia, jeżeli ono wogóle cokolwiek mo-

J. Kossak. Placówka kozacka.

że usprawiedliwić wydatki, w celu wzięcia udziału w wystawie moskiewskiej, były drobne, zadatki przecież zostały zwrócone, a jeżeli fabryki łódzkie robiły jakie przygotowania do wystawy wogóle, to doskonale można było zużytkować rzeczy przygotowane w Kijowie.

Inne, głębsze i słuszniejsze są powody zachowania się naszych przemysłowców wobec manifestacyi kijowskiej.

— Położenie polityczne, tak długo niepewne, grało tu, niezawodnie, wielką rolę. Proszę przypomnieć sobie, ile razy panika ogarniała umysły,—mówił mi jeden z przemysłowców. — Jutro wydawało się tak niepewne, że niesposób było przygotowywać się z normalną intensywnością do dzieła, wymagającego przedewszystkiem równowagi w świecie interesów i spokoju w umysłach.

To ogólna przyczyna.

Przyczynę szczególną wyjaśnił mi szanowny wiceprezes Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, p. Władysław Leppert:

— Dlaczego warszawscy i łódzcy przemysłowcy nie pośpieszyli zgodnie i radośnie na pierwszy apel z Kijowa? Oto dlatego, że nie mieli żadnej pewności, ażali zostaną nagrodzeni listami i medalami narówni z rosyjskimi przemysłowcami. Przecież to dla tej odznaki głównie, a przynajmniej w jakiejś mierze, przemysłowiec naraża się na znaczne koszty wystawowe. Miejsce w pawilonie, przygotowanie okazów, wysyłka ich, rozmieszczenie, dopilnowanie i obsługa, dojazdy na wystawę, — wszystko to są koszty i koszty znaczne. Jeżeli wzamian za to ogłoszą fabrykanta polskiego za konkursem, oświadczywszy mu po niewczasie, że był tu tylko dopuszczony, jako *gość bez praw,* — łatwo sobie wyobrazić, jakiem on okiem przyjmie następną podobną propozycyę.

— A czyż kiedy zaszło coś podobnego?

— Właśnie, że zaszło. I to niedawno. Mianowicie, na wystawie Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie. Wtedy to miał miejsce ten fakt, tak wysokiej niesprawiedliwości, który oburzył do głębi przemysłowców naszych. Jury poprzyznawało nagrody naszym fabrykantom, zaś komitet wystawy postanowił tych nagród nam nie wydać. Kiedy zaproponowano nam wzięcie udziału w Wystawie Kijowskiej, pierwszem zapytaniem naszem było: „A jak będzie z nagrodami?“ Otóż Komitet Wystawy Kijowskiej, w którym decydującą rolę gra człowiek niezawodnej dobrej woli, nie był w stanie dać nam gwarancyi, że dla przemysłowców Królestwa Polskiego nagrody będą wyznaczone. To nie od niego było zależnem. Wystawa Kijowska narazie ogłosiła się, jako krajowa, — potem rozszerzyła swój zakres na kilkanaście gubernii, ale dopiero niedawno stosunkowo postanowiła stać

Simonenko. Na targu ukraińskim.

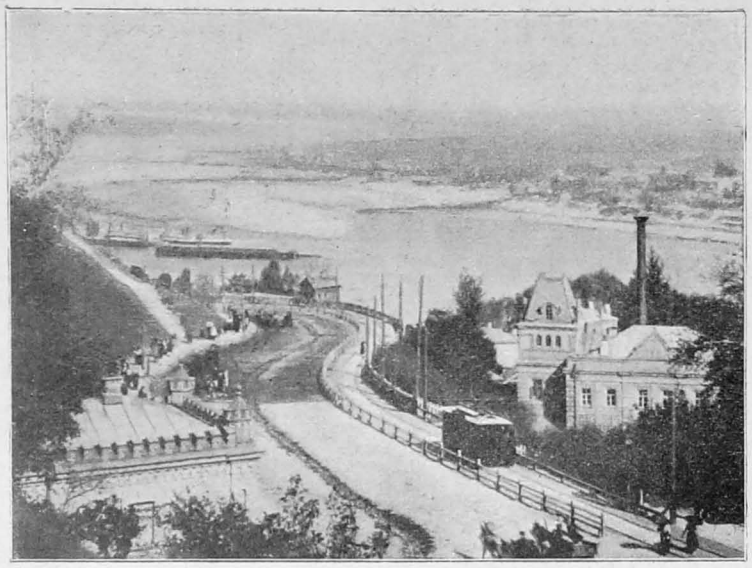

Kijów. Droga na Padół.

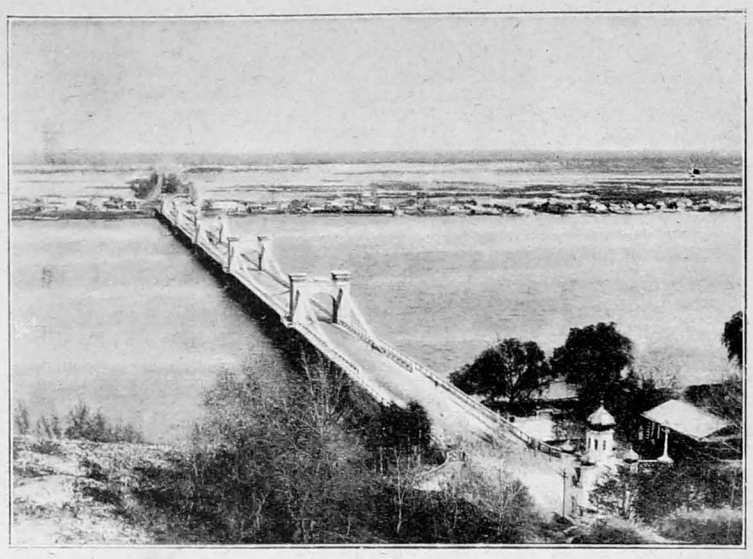

Kijów. Most na Dnieprze.

się *wszechrosyjską* i *międzynarodową*. To dało dopiero gwarancyę naszym przemysłowcom, że nie zostaną w Kijowie tak pokrzywdzeni, jak w Moskwie. I wtedy warszawscy przemysłowcy przynajmniej wzięli udział w Wystawie Kijowskiej dość bogaty. Na osobny pawilon zbiorowy było jednak już zapóźno.

Taką jest pokrótce charakterystyczna historya tej sprawy.

Udział miejscowych polaków.

Wszystkie miejscowe kulturalne siły polskie wzięły udział w wystawie. Rolnicy i cukrownicy nasi wystąpią, niezawodnie, okazale. Co się cukrowników tyczy, to biorą oni udział kolektywny z cukrownikami kraju, którzy utworzyli Związek i ten Związek właśnie przygotował się do pokazania sprawności i potęgi przemysłu cukrowniczego na Rusi. Do tego Związku należy kilkaset cukrowni. Ledwie kilkadziesiąt znajduje się poza Związkiem. Nazwiska polskich cukrowników zbyt są znane, abyśmy je tu powtarzali. Są to wszystko prawie nazwiska magnatów polskich, rolników na wielkich obszarach ziemi. Polacy byli pionierami przemysłu cukrowniczego na Rusi. Pierwsi Jaroszyńscy poczęli hodować tu buraki. Jednakże nie utrzymaliśmy tu pierwszego a najwcześniej zajętego miejsca. Cukrownie żydowskie i rosyjskie rozwijają się w szybszem tempie. Te cukrownie wykazują przytem pewną niezależność od roli: powstają one, organizowane przez przemysłowców, którzy nie są rolnikami ani ziemianinami, lecz albo finansistami, albo technikami. Wszystko to będzie można dokładnie rozeznać w pawilonie Związku Cukrownianego i na danych dokładnych wykazać, o ile polskie cukrownictwo rozwinęło się i dało, pomimo tego rozwoju, wyprzedzić innym elementom.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że rolnictwo polskie zajmuje na Rusi pierwsze miejsce.

— Wystawa ściśle rolnicza, krótkotrwała, odbędzie się na osobnym terenie, — objaśniał mnie hr. Tyszkiewicz. — Spodziewamy się, że nasi ziemianie wykażą znaczne postępy w hodowli. Ilość koni będzie z pewnością znaczna. Inaczej ma się rzecz ze zbożami. Przeszłoroczny nieurodzaj pozbawił rolników naszych możności popisania się plonami. Dlatego też postanowiliśmy urządzić w jesieni *pokaz zbóż tegorocznych.*

Dziewczęta ukraińskie.

Zaznaczyć tu musimy w nawiasie nieobecność na Wystawie eksponatów hr. Józefa Potockiego. Jest ta abstynencya zupełnie wyjątkową, ponieważ wszyscy inni polscy magnaci na Rusi biorą chętny i czynny udział w Wystawie, poczynając od ks. Sanguszki. Przypominamy tu listę polskich członków Komitetu, podaną wyżej z urzędowego źródła. Niewątpliwie ta abstynencya jest godną pożałowania, ponieważ znakomite gospodarstwo hr. Potockiego stoi, zdaje się, najwyżej w tym kraju, a niektóre jego urządzenia nie mają równych w całem państwie. O ile jednak zbadaliśmy tę sprawę na miejscu, nie gra w niej roli żaden wzgląd natury ogólnej.

Udział Galicyi.

Jest to historya, pełna dziwnych przygód.

P. Edward Paszkowski mówił mi:

— Od szeregu lat staram się o zwrócenie uwagi szerszego ogółu na galicyjskie wody mineralne i miejscowości lecznicze; niewszyscy polacy u nas wiedzą o nich, a z rosyan tylko nieliczne wyjątki. Tymczasem te wody leżą o miedzę od naszego kraju. Do Lwowa jest z Kijowa bliżej, aniżeli z Warszawy. Nasza Krynica, Szczawnica, Zakopane, Iwonicz, Rabka mogłyby liczyć na duży względnie napływ z kraju tutejszego, gdyby tylko dały się poznać. Wystawa Kijowska jest pierwszorzędną okazyą dla tego celu. Bardzo też zachęcaliśmy Galicyę, aby nie zaspała tej sprawy.

Jednak — zaspała.

Istnieje w Galicyi Związek Uzdrowisk i Zdrojowisk, który tę sprawę wziął w ręce. Ruszono z miejsca ochotnie. Uchwalono wybudować osobny pawilon galicyjski i prof. Zubrzycki zrobił szkic jego (coprawda, nie wiedząc nic o terenie wystawowym). Postanowiono zebrać w nim, oprócz okazów, reklamujących uzdrowiska i zdrojowiska, przedmioty ludowego przemysłu galicyjskiego. Postanowiono, dalej, urządzić dioramę Pienin, powierzoną p. Kaczorowi - Batowskiemu. Spodziewano się dostać od sejmu 4000 koron zapomogi, co Wydział Krajowy przyobiecał. Trzy ministerya wiedeńskie powiedziały, że, o ile sejm przyzna tę zapomogę i one coś do niej dorzucą. Liczono, iż tą drogą zbierze się do 12.000 koron. W dodatku, znalazła się osoba dobrej woli, pani Olecka ze Lwowa, która bezinteresownie zajęła się całą tą sprawą na gruncie kijowskim i nabyła zawczasu plac na wystawowym terenie.

Tak pięknie zaczęta sprawa poczęła wkrótce chromać. Panika, któ-

ra i w Królestwie trochę dała się odczuć, w Galicyi przybrała, jak wiadomo, ogromne rozmiary. Kiedy nadszedł czas działania, zarząd Związku Uzdrowisk i Zdrojowisk wydał odezwę, że 1-o) Wydział Krajowy odwołał obiecaną subwencyę, wobec czego i na zapomogi ministeryalne nie można liczyć, 2-o) że „zawikłania polityczne ponowne u południowych granic monarchii nie wykluczają następstw, mogących udaremnić nasz udział", i 3-o) że ten Zarząd został poufnie poinformowany, iż Wystawa Kijowska może nie dojść do skutku.

O tem, aby Wystawa Kijowska nie miała dojść do skutku, nigdy mowy nie było. Zarząd galicyjskiego Związku, wypuściwszy tę bombastyczną odezwę, korzystał z prostych pogłosek, aby wygodnie założyć ręce w momencie, gdy potrzebna była największa energia. Pomiędzy nim a panią Oleską wywiązała się też polemika, w której oburzona działaczka powiedziała parę gorzkich a słusznych słów prawdy. I, ostatecznie, wszystko by się skończyło na przykrych wyrzutach.

Ale, na szczęście, wtrąciła się w tę sprawę Aleksandrowa hr. Tyszkiewiczowa, która dotarła wprost do pana marszałka i w energicznych słowach napiętnowała tę dziwną bierność galicyjską.

— Gdyby oni mieli z 12.000 koron subsydyum, — tłómaczył się hr. Gołuchowski, zaskoczony tą niewieścią energią, — to by się odważyli na tę imprezę...

— I wy nie możecie się w całym kraju zebrać na taką pomoc?! — rzekła pani Tyszkiewiczowa. — Dobrze. Ja daję potrzebne pieniądze...

Wtedy poruszyli się dopiero ludzie. Hr. Gołuchowski i hr. Stadnicki zapisali się na poważniejsze nieco sumy, inni na mniejsze, i potrzebna zapomoga została wreszcie zebrana.

Właśnie zastałem p. Baranowskiego w biurze Wystawy po powrocie ze Lwowa, skąd przywiózł do Kijowa d-ra Łobaczewskiego, wiceprezesa Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk, dla ostatecznego dobicia targu.

— Rzecz doprowadzona do skutku, — rzekł mi z zadowoleniem, — a była to jedna z najtrudniejszych, z jakiemi mieliśmy tu do czynienia.

Ten udział Galicyi mieć będzie, jako skutek, wielka wyprawę polską z za kordonu na Wystawę Kijowską.

— Spodziewamy się wycieczki, w której weźmie udział 107 profesorów uniwersytetów polskich, — rzekł hr. Tyszkiewicz, rozpromieniony, gdy mi opowiadał o trudnościach, jakie wyrosły na drodze udziału Galicyi w Kijowie i o przezwyciężeniu tych trudności ostatecznem.

Ma on nadzieję, że to nie będzie jedyna wielka polska wycieczka na Wystawę Kijowską.

Kijów. Kościół św. Mikołaja.

Współdzielczość na Rusi.

Wywiad u p. Joachima Wołoszynowskiego, prezesa Sekcyi Spożywczej Działu Współdzielczego Wystawy Kijowskiej.

Na Wystawie Kijowskiej dział kooperacyi zajmie poważne miejsce. Trzy sekcye: spożywcza, kredytowa i rolna, gorliwie pracują nad różnemi poglądowemi tablicami, któreby unaoczniły stan rzeczy, do jakiego doszedł ten młody ruch społeczny, mający tak wielką przyszłość przed sobą.

Jeżeli uczyni się zestawienie porównawcze rozwoju kooperatywy w różnych krajach imperyum, to, oczywiście, Królestwo Polskie zajmie na tej tablicy pierwsze miejsce. Osobno jednak nasze kooperatywy nie wystąpią na Wystawie Kijowskiej.

— Nie opłaci się nam to, — jak twierdzi p. Stanisław Wojciechowski. — Taka manifestacya pociąga za sobą pewne koszty, nawet niemałe, któreby się nam w żadnej formie nie zwróciły.

P. Joachim Wołoszynowski uczyni jednak wszystko, co potrzeba, aby nasze kooperatywy zostały uwidocznione w ogólnem przedstawieniu, jak na to zasługują.

Jest to dość dziwny człowiek, ten prezes wystawowej Sekcyi spożywczej. Działacz i idealista. Kierownik działu ekonomicznego w „Dzienniku Kijowskim" i redaktor własnego pisma, „Switołazarnica". Polak, który uważa za swój polski obowiązek pracowanie nad podniesieniem rusińskiej kultury. Gorliwy pracownik na polu kooperatywy, która w niemałej mierze zawdzięcza mu to, iż:

— Zaraz na drugiem miejscu po Królestwie stoi Ruś...

Rezultaty tej pracy mogłyby tu być znacznie większe.

— Ale, cóż,—mówi mi p. Wołoszynowski,—brakuje nam ludzi zdatnych i chętnych do roboty. I tego właśnie zazdrościmy wam tu bardzo, że wy macie taką obfitość ludzi do roboty społecznej. U nas—penuria pod tym względem, niestety...

Z trzech rodzajów współdzielczości, Kółka Rolne najmniej znalazły podatnego gruntu na Rusi.

Pierwsze takie Kółko założył tu polak, p. Edward Boniecki w Kużmińcach. Ale bardzo opornie poszła mu praca.

— Czemu?

— Chwila nie była po temu. Włościanie, przez rewolucyę rozwydrzeni, myśleć nie chcieli o jakichś tam rezultatach dalekich kultury rolnej. Wszyscy żyli przekonaniem, że dostaną ziemię — od rządu czy od Dumy — i na tę ziemię czekali niecierpliwie i gorączkowo. Kto im mówił o postępie gospodarstw przez pracę, marnował słowa po próżnicy. Najodważniejsi i najwytrwalsi jednak nie założyli rąk. W pierwszem Kółku rolniczem znalazło się dwunastu coś włościan. Ci byli przedmiotem szyderstwa, a nawet bodaj że i prześladowania we wsi swojej, tak, że na zebrania Kółka przychodzili pokryjomu, w tajemnicy i nawet nocą. Obecnie umysły się uspokoiły. Włościanie już wiedzą, że nie dostaną ziemi szlacheckiej. Ale to jest rezultat lat ostatnich. Owoców wydać on jeszcze nie mógł. Zresztą, warunki w inny jeszcze sposób u nas się zmieniły: wprowadzono tu owe sławne ziemstwa z ograniczeniem żywiołu polskiego. Te ziemstwa zaczęły się opiekować gospodarstwem włościańskiem — po swojemu: szerzą centralizacyę i rusyfikacyę. Sprowadzono agronomów z oddalonych gubernii, nie znających ani gospodarki miejscowej, ani języka ludu. I oni to mają podnieść kulturę rolną włościańską... Z rolnictwem drobnem jest więc u nas słabo. Natomiast kooperatywa spożywcza dobrze się przyjmuje. Pracują w niej dwa żywioły miejscowe, a pracują, należy powiedzieć, zgodnie, pożytecznie, na gruncie realnym. Te dwa żywioły, to polski i rusiński. Trzeci żywioł tutejszy w kooperatywach prawie że nie bierze udziału; a ci, co należą do Związku rosyjskiego narodu, nacyonaliści, nawet są wrogo przeciwko tej robocie usposobieni. Kooperatywa kredytowa mniej śmiało idzie

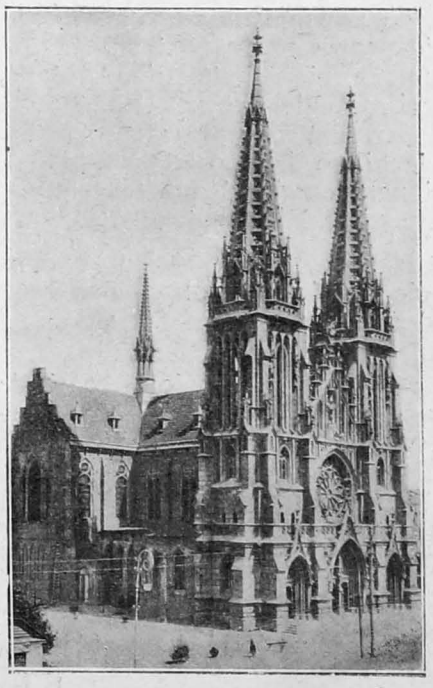

Kijów. Nowy kościół katolicki.

naprzód, ale i o niej da się coś dobrego powiedzieć. Na Wystawę dostarczymy bardzo szczegółowych danych o tem. Właśnie jestem obecnie w trakcie zbierania cyfr i układania tablic. Mogę panu powiedzieć już, że nasz lud woli stanowczo typ kooperatywy zaliczkowo-oszczędnościowej (t. j. zbierania kapitału drogą udziałów), aniżeli kredytowej (zbierania kapitału z zysków), który to drugi typ tak bardzo proteguje u was p. Wojciechowski.

Wystawa Kijowska mieć będzie realne dla przyszłości kooperatywy znaczenie, — tego się tu spodziewają przynajmniej, dzięki zwołanemu zjazdowi kooperatystów z całego państwa.

— Na taki zjazd otrzymaliśmy już pozwolenie, — mówił mi p. Wołoszynowski. — Będzie to drugi zjazd specyalny kooperatystów, a nawet, należałoby może powiedzieć, iż pierwszy. Zjazd moskiewski bowiem, odbyty w atmosferze zbyt jeszcze po ogniach rewolucyi niewystudzonej, w 1908 r., został rozwiązany i pozytywnego owocu przynieść nie był w stanie. Otóż od tego czasu dzieło kooperatywne w imperyum rozwinęło się potężnie, przynajmniej ilościowo. Liczy się 23.000 kooperatyw w państwie i dziś jedne tylko Niemcy mają ich więcej, bo 25.000. Imperyum rosyjskie stanęło więc na drugiem miejscu. Jest to zjawisko dość niespodziewane. Wypracowaliśmy już program i organizacyę Zjazdu, w którym, niezawodnie, polacy, którzy tyle się w Królestwie nauczyli na tem polu, wezmą liczny udział, jak nam to zresztą już oznajmili. Będą 4 sekcye: spożywcza, kredytowa, rolna i rzemieślnicza (zapewne: produkcyjna). Cel zjazdu określono w następujących słowach: „Wyświetlenie współczesnych potrzeb i omówienie warunków, niezbędnych dla rozwoju". Pierwszym dezyderatem kooperatystów będzie zniesienie specyalnego prawa o kooperatywach. Spółki powinny powstawać na zasadzie prawa ogólnego i podlegać sądom, a nie administracyi, wrazie przekroczenia prawa. Powinny też mieć spółki wolność łączenia się w związki, co dziś zostało bardzo utrudnione, niemal uniemożliwione, przez szereg administracyjnych ścieśnień.

Nic dziwnego, wszak w imperyum życie publiczne stoi ciągle jeszcze pod znakiem *nieufności rządu do społeczeństwa.*

— Drugim dezyderatem będzie utworzenie Instytutu Naukowego, — ciągnął p. Wołoszynowski — który by kooperacyjne życie, tak już bogate, ogarniał metodami ścisłego badania i w sposób metodyczny starał się zbadać przyczyny, hamujące albo zwyradniające ten wspaniały ruch. W każdym razie, po tym zjeździe spodziewamy się niemało dobrego.

A. P.

Twórcy Wystawy Kijowskiej.

Aleksander hr. Tyszkiewicz, prezes Wystawy.

Jerzy Baranowski, sekretarz Wystawy.

Franciszek Wyszyński, architekt.

W przeddzień Wystawy.

...Chodzę po starożytnym Kijowie, rozrzuconym na malowniczych pagórkach bez żadnej sztuki ani smaku i stąd otwarcie brzydkim, pomimo wszystkich, tak hojnie tu rozsianych elementów piękna; mijam kinematografy i „miniatury", dla których naddnieprzańska stolica zdaje się być ziemią obiecaną; wyszukuję ludzi, z którymi możnaby dłużej pomówić o wystawie i — nie znajduję takich...

W biurze Wystawy praca wre. Czynny sekretarz jej, p. Baranowski, kręci się, niby w ukropie. W podobny sposób kręci się architekt wystawowy, p. Wyszyński, tylko ten na samym placu boju. *Głowa Wystawy*, energiczny, żywotny, a zawsze uśmiechnięty i uprzejmy Aleksander hr. Tyszkiewicz, ukazuje się codziennie to tu, to tam. Interesantów mnóstwo, bo termin tuż, tuż... Jednak ta gorączka na miasto się nie przedostaje. Zdaje się ono, na dwa tygodnie przed otwarciem, wątpić jakby, ażali cała ta wielka antrepryza przyjdzie do skutku.

— Nic jeszcze nie gotowe! — słyszę, gdzie ucho zwrócę.

Jest to wpływ interesownego pesymizmu wielkiego miejscowego postępowego dziennika rosyjskiego „Ruskiej Myśli", która niema uśmiechu dla trudów poniesionych i ofiar wyłożonych. Dlaczego? Otóż, mówią, że... Ale nie spodziewajcie się, abym powtarzał wam kijowskie plotki, obracające się wokoło kobiety... Niech wam wystarczy, że żaden element ideowy w tę grę mizerną nie wchodzi...

Pismo to, mające świetnych feiletonistów, jest wszakże bardzo czytane... Nawet przez polaków... Więc jego sądy rozlegają się po Kijowie echami wielotysiącznemi...

Kiedym pojechał na plac wystawowy, zaopatrzony w konieczny bilet wstępu, byłem przekonany, że znajdę tam— odmierzone ledwie miejsca pod pawilony i trochę zwiezionego materyału. Znalazłem wystawę — prawie gotową. Z wyjątkiem tylko dróg. Robota główna szła już wewnątrz pawilonów. Same pawilony spoglądały na swego twórcę p. Wyszyńskiego, sprzeczającego się w tej chwili z ogrodnikiem wystawowym, sprowadzonym z Galicyi specyalistą, pogodnie i trochę dumnie...

P. Wyszyński zrobił niezawodnie rzecz piękną: do starożytnego Kijowa wprowadził całą masę, całą nawałcę — Europy. Styl Wystawy Kijowskiej — to *empire*. A więc ostatnia faza rozwoju wielkiej tradycyi zachodniej, która w Grecyi stanęła na szczycie boskiej doskonałości, w Rzymie się spopularyzowała i w styl cywilizacyi powszechnej zamieniła, podczas Odrodzenia ocknęła sie z wielowiekowej drzemki, wreszcie za Cesarstwa francuskiego oczyściła z naleciałości i przesady zbyt rafinowanych czasów.

Uścisnąłem bardzo serdecznie rękę twórcy tego wielkiego placu wystawowego, pełnego powagi i urozmaiconego greckiemi portykami i oddzielnemi dekoracyjnemi fragmentami kolumnady, już to wyciągniętej w linie proste, już to gnacej sie w łuk łagodny, a który oddziela środek kapitalny od pobocznego zgiełku i różnobarwności pawilonów prywatnych, wzniesionych w różnych stylach i bezstylach, stanowiących normalny jarmark wystawowy.

Dzięki temu systemowi, Wystawa Kijowska ma i jedność i różnorodność. Style narodowe, przynajmniej etnograficzne, jak zakopiański, jak bizantyński, jak staroniemiecki, wraz z pomysłami, dość nieszczęsnemi, modernizmu, — znajdują się poza granicami, wzniesionemi majestatycznie pomiędzy imponującem wejściem, rodzaiem propylejów, a wielkim pawilonem, wieńczącym wzgórze wystawowe.

Ten pawilon na górze miał być oddany polskiej przedsiębiorczości. Stało sie inaczej, — trochę z naszej własnej winy. Nie to jednak mam w tej chwili pawilonowi temu do zarzucenia, iż nie jest on przytułkiem dla wyrobów Królestwa Polskiego, lecz to, że nie harmonizuje on z całością ram, tak potoczyście narysowanych bielą empirową. Za mały, za drobny jest, — czy też, poprostu, za wysoko i za daleko stoi od innych budowli.

I znowu mi opowiadają historyę drażniacą o jakimś łyku kijowskim, który miał kawałek placu, wrzynającego się w wystawowe terytorya, i za dzierżawę placu tego na rok jeden zażądał 15.000 rubli. Hr. Tyszkiewicz opierał się temu szantażowi... Wystawowa estetyka jednak ucierpiała na tem nieco... A szkoda... Bez tego błędu rzecz byłaby blizką doskonałości...

...Nie watpie, że Wystawa Kijowska zaimponuje ludziom. Nie watpię, że to dzieło, będace w tak wielkiej mierze dziełem polskiej energii i umiejetności, zyska poklask i uznanie, stanowić będzie okazyę do kolektywnej pracy społecznej, szlachetnej, przyczyni się do rozwoju, i postępu, i pokoju. W bardzo

znacznej mierze jest to zasługa hr. Tyszkiewicza. Przystąpił on do tego przedsięwzięcia z niemałemi ambicyami, ale przystąpił, jako obywatel i jako artysta. Wiele trudnych problemów umiał rozwiązać bardzo zręcznie, wiele dobrych chęci podtrzymać, trochę złych chęci unicestwić i dziś nikt się na niego nie skarży, a wielu jest mu wdzięcznych za doskonałą dobrą wolę.

Nie raz jeden słyszałem przecie narzekania na niego:

— Hr. Tyszkiewicz ma tylko jednę wielką wadę — mówią.

—Jakąż to ?

— Chce wszystko sam robić.

Zapewne, jest to wada, nie przeczę. Mieć doskonałych i odpowiedzialnych pomocników, zarazem umiejętnych, żarliwych, samodzielnych i karnych, — a kierować nimi dyskretnie, nic w nich nie tłumiąc, a tylko harmonizując siły rozbieżne, bo indywidualne, — jest to ideał takiej wielkiej roboty publicznej, jaką jest wystawa. Picard, kierownik ostatniej wystawy paryskiej, wedle tego systemu niezawodnie wzniósł swoje dzieło. System hr. Tyszkiewicza jest więc wadliwym systemem. Tylko trzeba powiedzieć, że ze wszystkich niedoskonałych, ze wszystkich ułomnych systemów wielkiej roboty publicznej—taki, przy którym kierownik sam do wszystkiego się stale wtrąca, w poczuciu swej odpowiedzialności i w żarliwej trosce o dobro całości, jest niezawodnie najmniej wadliwym i ułomnym systemem...

Kijów. *Demil.*

Nowe polskie książki o Rusi.

Nasza literatura o Rusi nie jest zbyt bogata. Kiedy umilkły ostatnie skowronki romantycznej wiosny, głosy których złożyły się na całą Szkołę Ukraińską, kiedy następnie Kraszewski wyniósł się z zacisznego Wołynia do niewdzięcznej Warszawy, a Jeż wyczerpał zasób ukraińskich wspomnień swej młodości w historyach „O prapradziadku i o praprawnuku“, zaległa dłuższa cisza o tym kraju, gdzie życie ciągle jednak było bujne, a polska zwrotka pieśni o nim ciągle szlachetna. Jak mdłe a przelotne światełko, mignęły wrażenia Tarnowskiego z podróży po Rusi, w drugim tomie jego „Na Wakacyach“. Potem uczeni zabrali się do pracy. Aleksander Jabłonowski pierwszy dał szereg gruntownych studyów o dawnej Rusi. Następnie Rawita Gawroński, dokumentami opatrzony, dał opis powstania na Rusi w dwóch cennych ksiażkach. Jeszcze cenniejsze są dla tejże epoki pamietnikowe prace Maryana Dubieckiego, szczególniej o młodzieży polskiej w Kijowie w 1861 i 1862 roku. Myśl wybuchu powstaniowego, jak to zostało historycznie dziś stwierdzonem, zrodziła się nad Dnieprem, w radykalnej atmosferze wpływów życia rosyjskiego na polskie.

Mieliśmy, dalej, po przerwie, kilka utworów beletrystycznych, malujących życie miejscowe. Po anachronicznych już dziś „Tuzach“ Gruszeckiego nastąpiły aktualności pełne powieści Edwarda Paszkowskiego: „Jasne Wody“ i „Rozbitki“, a dalej nowele A. Rzewuskiego p. t. „Jego żarłoczna mość“, obracające się *wokoło buraka.*

Ostatni rok zaznaczył się jednak wyjątkowem ożywieniem na tem polu. Wyszło poważne studyum Joachima Bartoszewicza, p. t. „Na Rusi“, próba zsyntetyzowania naszego stanu posiadania w tym kraju. Wyszła odbitka książkowa artykułów o życiu miejscowem, drukowanych przez p. Krasickiego w „Dzienniku Kijowskim“. Wyszedł „Opis powiatu kijowskiego“, dzieło dawniejsze, w ponownem, poprawionem, dopełnionem i umiejętnie przygotowanem wydaniu.

Ruch to niezwykły. Stoi on najwidoczniej w związku z tem nowem ogniskiem życia polskiego w owym kraju, jakiem jest „Dziennik Kijowski“. Za fundament ma poważną nakładową firmę miejscową, Leona Idzikowskiego, która wydaje chętnie wszystko, dotyczące życia kraju, co tylko na honor druku zasługuje.

JOACHIM BARTOSZEWICZ. *Na Rusi Polski stan posiadania. Kraj—Ludność—Ziemia. Nakładem Leona Idzikowskiego w Kijowie.*

Słusznie autor tej cennej pracy nazywa Ukrainę — *piękną nieznajomą.* Tak mało się wie o niej. I tak niedokładnie. „Co my dziś reprezentujemy na Rusi?“ — pyta autor. I stara się dać na to pytanie możliwie ścisłą, a, w każdym razie, opartą na danych pozytywnych odpowiedź. W tym celu wyzyskał przedewszystkiem źródła statystyczne, a uczynił to z całą przepisaną w tej delikatnej robocie ostrożnością, — źródła statystyczne urzędowe bowiem grzeszą tendencyjnością, zwykle krzyczącą, i nie nauce, ale polityce usługują w tym kraju. Poprawia więc cyfry w miarę możności; zestawia je z danemi Królestwa Polskiego gdzieniegdzie, aby przez porównanie scharakteryzować lepiej miejscowe życie; zagląda tu i owdzie do geografii dawnej Polski, aby przez zestawienie teraźniejszości z przeszłością ocenić bieg postępu albo zastoju w tym kraju. Rzecz ciekawa np.: Na Rusi obecnie mniej jest miast, aniżeli było ich za czasów Rzeczypospolitej. Na Wołyniu jest ich 13, na Podolu 18, na Ukrainie 12. Tymczasem Glogier liczy w wieku XVI miast i miasteczek w województwie wołyńskiem — 68, a w podolskiem— 37. Wielka ilość tablic ilustruje i objaśnia tę pożyteczną książkę.

Joachim Bartoszewicz.

Kraj jest to przedewszystkiem rolniczy, z doskonałą glebą i dobrym klimatem. Polacy są tu rolnikami w ogromnej ilości, jak było i dawniej. Znaczenie własności ziemskiej jest więc dla nas kwestyą pierwszorzędną i zgodnie z tą prawdą p. Bartoszewicz poświęca tej własności prawie trzy-czwarte swego dzieła. W tem sprawozdaniu informacyjniem niesposób nam choćby wyliczyć przedmioty, jakie zostały tu poruszone i w pewien sposób rozwiązane; zaspokoić jednak chcemy ciekawość czytelnika naszego, streszczając główne rezultaty badań autora.

Otóż na pytanie: ilu nas tu jest? — autor daje odpowiedź: „prawie milion ogółem, a prawie półmiliona ludzi świadomych swej narodowości“. Jest to niewiele, zapewne, ale nie możemy zgodzić się na określenie pesymistyczne p. Bartoszewicza, jakoby „to była *znikoma* mniejszość“. Przeciwnie, mniemamy, że jesteśmy tu dziś jeszcze *poważną* mniejszością. Stanowimy 8 prc. ludności w kraju, do którego weszliśmy w XV wieku, jako koloniści, i skąd od lat stu dwudziestu i prawo i przemoc usiłują nas usunąć.

„Polacy zdają się tonąć i ginąć w morzu innych narodowości, — rusińskiej po wsiach, żydowskiej po miastach“...

„A jednak — nie toną i nie giną!“— stwierdza p. Bartoszewicz.

Z zestawień statystycznych wypada, iż w ręku jednego polaka znajduje się tu 38 dziesięcin ziemi, a w ręku jednego niepolaka tylko 125. Przytem, jak dowodzi autor, a co ma charakter odkrycia niemal, nie wielka własność polska góruje tu nad innemi: bynajmniej. Na 6050 wyborców ziemskich tylko trzecia część należała do magnatów. Tę tabliczkę statystyczną, która sprostuje dość powszechne a fałszywe pojęcia u nas, powtarzamy tu w całości ze względu na jej znaczenie:

Polacy, właściciele ziemscy na Rusi (wyborcy ziemscy).

Gubernia	Wieksi	Średni	Mniejsi
Wołyńska	795	1060	1392
Kijowska	570	367	367
Podolska	759	327	413

Dość pesymistycznie usposobiony p. Bartoszewicz przyznaje jednak, wejrzawszy w pozytywne dane, że polacy stanowia na Rusi znaczna siłe ekonomiczna. Jest ich tu 8 prc. w stosunku do ludności (nawet tylko 4 prc., według urzędowych danych). Ale te 8 czy 4 prc. ludzi posiada — 27 prc. dóbr nieruchomych kraju. Z oceny tych nieruchomości wynika, iż na jednego polaka przypada 11.632 rb. wartości, a na jednego niepolaka — 2.521. Majątek nieruchomy polski na Rusi oblicza w przybliżeniu autor na 600 milionów rubli. P. Bartoszewicz, doszedłszy prawie niespodziewanie do tego optymistycznego jednak bądź co bądź rezultatu, kończy swe ciekawe i tyle nowych rzeczy przynoszące dzieło dyskretną apostrofą do gorliwego pełnienia obywatelskich obowiązków przez tych przedstawicieli polskości na Rusi. „Samo bogactwo ludzkie nie sprowadziło nigdy tego, tak pospolitego a tak

dla ogółu mało widocznego zjawiska, że historyę robiły i robią nie masy, lecz mniejszości". Słuszne słowa. *W. K.*

EDWARD RULIKOWSKI. *Opis powiatu kijowskiego. Wydał Maryan Dubiecki, nakładem Leona Idzikowskiego w Kijowie.*

Autor tego dzieła, zamożny obywatel na Rusi, zmarł w 1900 r. Przez całe życie gromadził on pilnie materyały, mające związek z historyą jego rodzinnego kraju i niektóre, po opracowaniu ich, drukował w różnych wydawnictwach. Zaczął od monografii, tego podstawowego działu wszelkiej naukowej historyi, i do końca temu rodzajowi pozostał wierny. Pierwszem jego dziełem był „Opis powiatu wasylkowskiego", wydany u Orgelbranda w 1853 r. Był Rulikowski współpracownikiem wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda a następnie Słownika Geograficznego. „Dzięki temu współpracownictwu, — świadczy Maryan Dubiecki, — żadna prawie z ziem dawnej Rzeczypospolitej nie została opracowana tak gruntownie, jak owe okolice ukrainne".

„Opis powiatu kijowskiego" wydany został przed sześćdziesięciu laty. Ale autor do końca życia poprawiał i dopełniał pierwotny tekst. Po śmierci Rulikowskiego jego papiery dostały się do rąk bratanki jego, autorki „Obrony Częstochowy", która nosiła się z zamiarem uporządkowania ich, — ale tego nie była w stanie dokonać. Na szczęście, papiery te wkońcu znalazły przytułek w Ossolineum. Tam je zbadał Dubiecki i wciągnąwszy wszystkie dodatki autora, uporządkowawszy je przytem, wydał „Opis powiatu kijowskiego" ponownie, według ściśle naukowej metody. W tem ponownem wydaniu należało jednak coś nie coś usunąć, jak np. wywody autora o pochodzeniu słowian, oparte na—Herodocie; te skreślenia przecież nie wpłynęły bynajmniej na „nieskazitelność tekstu".

Rulikowski spodziewał się, że jego monografie powiatowe zachęcą innych do prac pokrewnych. Jeden Czesław Jankowski poszedł w jego ślady i dał wyczerpujący „Opis powiatu oszmiańskiego". Wydawca Rulikowskiego przypomina znowu, trochę smętnym tonem, to ciągle aktualne życzenie ukraińskiego etnografa. *p.*

1888-1913.

W sobotę, dnia 14 czerwca b. r., rozpoczynają się w Rzeszy niemieckiej uroczystości jubileuszowe z okazyi 25-lecia panowania cesarza Wilhelma II. Co dały polakom jego rządy? Niechaj przemówią akty historyi:

I.

My, Wilhelm, z Bożej łaski Król pruski i t. d., rozporządzamy:

Prawo z 26 kwietnia 1886 roku, dotyczące tworzenia niemieckich osad w Prusach Zachodnich i Poznańskiem, zmienia się, jak następuje: Fundusz dyspozycyjny Komisyi kolonizacyjnej ze stu milionów podwyższa się na 200 milionów.

Dan w Hamburgu 20 kwietnia 1898.

Wilhelm.

II.

My, Wilhelm, z Bożej łaski Król pruski i t. d., rozporządzamy:

Fundusz dyspozycyjny Komisyi Kolonizacyjnej z 200 milionów podwyższa się na 350 milionów.

Dan w Kilonii na pokładzie naszego statku „Hohenzollern" 1 lipca 1902.

Wilhelm.

III.

My, Wilhem, z Bożej łaski Król Pruski, rozporządzamy:

W Prusach Zachodnich i Poznańskiem zabrania się tworzenia nowych osad, jeżeli prezes regencyi nie wyda poświadczenia, iż utworzenie nowej osady nie sprzeciwia się celom Komisyi Kolonizacyjnej.

Dan na pokładzie statku naszego „Hohenzollern", 10 sierpnia 1904.

Wilhelm.

IV.

My, Wilhem, z Bożej łaski Król Pruski, rozporządzamy:

(Art. 1). Fundusz Komisyi Kolonizacyjnej powiększa się o 200 milionów marek. Państwu nadaje się prawo w okolicach, w których zagrożonej niemczyzny nie można inaczej zabezpieczyć, jak wzmocnieniem i zaokrągleniem niemieckich osad, nabywania potrzebnej ku temu ziemi aż do wysokości siedemdziesięciu tysięcy hektarów w drodze przymusowego odebrania.

Dan w zamku w Berlinie, 20 marca 1908. *Wilhelm.*

V.

My, Wilhelm, z Bożej łaski Cesarz niemiecki, rozporządzamy:

§ 1. Tworzenie i utrzymywanie szkół ludowych przechodzi na gminy polityczne.

§ 70. Na Prusy Zachodnie i Księstwo Poznańskie nie znajduje prawo to zastosowania.

Dan na pokładzie parowca „Hamburg", 28 lipca 1906.

Wilhelm.

VI.

My, Wilhelm, z Bożej łaski Cesarz niemiecki, rozporządzamy:

Językiem obrad na zebraniach publicznych jest język niemiecki. Na przeciąg lat dwudziestu od wydania niniejszego prawa wolno używać nie-niemieckiej mowy w tych okolicach z zasiedziałą ludnością nie-niemiecką, gdzie liczenie ludności wykaże, że ludność ta przewyższa 60 procent wszystkich mieszkańców.

Dan w Achilajon na Korfu, 19 kwietnia 1908.

Wilhelm.

VII.

Prawo o wzmocnieniu zagrożonej na ziemiach polskich niemczyzny i powiększeniu na ten cel funduszu Komisyi Kolonizacyjnej o dalsze 230 milionów marek z roku 1913 — nie zostało dotychczas ogłoszone w zbiorze praw.

Walki w parlamencie węgierskim.

Poseł Hederwary raniony szablą przez komisarza policyi parlamentarnej, kapit. Görö.

Nasi powieściopisarze o sobie.

Ankieta „Świata".

Wiktor Gomulicki.

Wykwintny twórca kunsztownych poezyi, literat, co się zowie, Wiktor Gomulicki pewną ma rękę, gdy daje nam nowelę, gdy daje nam studyum czy powieść. Każda rzecz jego niesie w sobie czar opanowania. W tem leży jego siła największa i to stanowi, że imię Gomulickiego zapisane będzie w Złotej Księdze senatorów słowa polskiego.

Ciekawe więc jest, w jaki sposób tworzy on swoje powieści? Pisarz tak panujący nad formą, pisarz tak wyrazisty, toć to, zdawałoby się, najlepszy będzie przykład do uświadomienia, jak powstaje i jak realizuje się pomysł artystyczny.

Gdy przyszedłem do niego, powitał mnie bardzo życzliwie i z prostotą odpowiadał na moje pytania.

Mieszkanie Gomulickiego robi wrażenie jakiegoś małego muzeum, jakiejś wykwintnej a dobranej biblioteki. Na tle tem, sądzę, że dyalog mój z gospodarzem tego mieszkania będzie zrozumialszy, rzuci snop światła na psychikę zamiłowań Gomulickiego.

— Pyta pan, jak powstaje we mnie pomysł artystyczny? Jak realizuję go — mówił Gomulicki. — Proces twórczy wogóle, a nawet mój własny, pozostał dla mnie wielką zagadką. Pomysł zjawia mi się, niby mgławica, która czasem zwolna i stopniowo, czasem w jednej chwili, prawie natychmiast — a bardzo często bez mego, przynajmniej świadomego, współudziału — przybiera określone kształty: wiersza lirycznego, poematu, powieści, obrazu dramatycznego i t. p.

Przy tworzeniu doświadczam wrażenia, jakby utwór mój, o którym myślę, *już istniał,* a ja go sobie tylko *przypominam.* Świadomej pracy, rozmyślania i obmyślania jest w tem bardzo mało. Nie biorę wszakże za pióro dopóty, aż on utwór stanie przedemną w wyraźnej, skończonej formie, czyli: aż go sobie we wszystkich szczegółach przypomnę. Stąd w rękopisach moich bardzo mało poprawek, piszę lub dyktuję odrazu „na czysto", nie przygotowuję żadnych „brulionów".

—A czy historyczne powieści też pan pisze odrazu? — przerwałem.

— Praca nad powieścią historyczną odbywa się w warunkach nieco odmiennych. Poprzedzam ją zawsze długiemi studyami, próbuję czasem robić cytaty, lecz mię to nudzi i zwykle w czasie pracy do nich nie zaglądam. Nie studya jednak są dla mnie sprawą główną, lecz zrozumienie ducha epoki, jej atmosfery moralnej i fizycznej, i tego, co nazwałbym: barwą i zapachem danego czasu i miejsca, a co zmienia się z wieku na wiek. Tak naprzykład, w pięćsetlecie Grunwaldu, gdym postanowił uczcić je obrazem dramatycznym, po przestudyowaniu wszystkiego, co przestudyować należało, męczyłem się przez kilka miesięcy, nie mogąc do pracy przystąpić. Dopiero wysłuchanie Moniuszkowskiej „Pieśni o Floryanie Szarym" otworzyło mi jakby okno na ów świat zamierzchły, ukazało jego barwę właściwą i poddało ton potrzebny.

— Kiedy szanowny pan pracuje?

— Jeżeli idzie o pisanie, które zastępuję coraz częściej dyktowaniem, poświęcam mu naogół niewiele czasu, i to w porze najrozmaitszej — z wyjątkiem godzin nocnych. Stałych godzin pracy nigdy nie miałem. Obca mi jest pod tym względem wszelka systematyczność. Upływają dnie, a niekiedy i tygodnie, gdy żadnego graficznego śladu pracy nie pozostawiam. Kiedyindziej w kilka godzin zaległości odrabiam. Moja „Schadzka", poemat, liczący przeszło półtysiąca wierszy, powstał w ciągu 48 godzin, od których odliczyć trzeba czas, zużyty na spanie i jedzenie.

— Ile godzin pracuje pan intelektualnie?

— Praca ta odbywa się we mnie nieustannie, choć, jak już zaznaczyłem, najczęściej nieświadomie. Jako fakt dla psychologa czy fizyologa ciekawy, niech pan zapisze, że najplastyczniej i najskończeniej, nawet pod względem stylowym, zjawia się przedemną wiersz, ton jego, sytuacya powieściowa, w tym stanie półsnu, pół-jawy, gdy z pozoru praca umysłowa jest niezupełna i jakby przyćmiona. Prawie wszystkie moje wiersze liryczne w ten sposób powstały. Niektóre moje wiersze zrodziły się w czasie przechadzek po ogrodzie. Natomiast przy biurku nad papierem, „gryząc pióro, wichrząc włosy i w sufit patrząc", ani jednego wiersza nie napisałem i napisać bym nie mógł.

—Kiedy szanowny pan czyta?

— Czytam rano, w południe i wieczorem, gdy tylko mam czas i trochę spokoju. Czytanie jest dla mnie takim nałogiem, jak dla innych palenie tytoniu. Ale tylko w mieście. Na wsi, gdy mam przed sobą otwartą „księgę ksiąg", księgę przyrody, na druk po kilka tygodni spojrzeć nawet nie raczę.

— Czy pan ma swoich ulubionych autorów?

— Wszyscy genialni, bez różnicy narodowości, należą do moich ulubieńców. Do Szekspira, Słowackiego, Mickiewicza, Kochanowskiego i pisarzów polskich „złotego wieku" powracam najczęściej. Lubię też czasem przeczytać książkę niemądrą a zajmującą. Uspokaja mi to nerwy.

— A czy pan wcale nie odpoczywa?

— Co rok wyjeżdżam na dwa miesiące na wieś. W tym czasie nic nie robię formalnie.

— W Warszawie jednak, jak pan w czasie pracy wypoczywa. Może pan uprawia jakie sporty?

— Żadnych sportów nie uprawiam. Lubię kolekcyonować książki, wogóle mam naturę zbieracza. Wiele czasu mi to zabiera i jest moim wypoczynkiem. Czasami idę na spacer.

— Śpi pan dużo na dobę?

— Do 10 godzin, i to bardzo porządnie.

Rozmawialiśmy jeszcze wiele o różnych sprawach. Szkoda, że nie mogę rozmowy tej powtórzyć, z racyi tego, iż wykracza poza ramy ankiety. Naprawdę bowiem było w

W. Gomulicki

niej wiele ciekawych uwag Gomulickiego co do różnych pisarzów i zjawisk życia naszego. Wizyta u Gomulickiego pozostanie mi nazawsze jako jedno z miłych wspomnień.

Władysław St. Reymont.

Kto z ludzi współczesnych nie zna „Chłopów"! Kto nie bolał nad losami „Komedyantki"? Kto nie słuchał wytężonego tętna pracy i spekulacyi handlowej w zatęchłej i zadymionej Łodzi, tak przejrzystej i jasnej w wizyi Reymonta? Żywioł się przewala i szaleje we wszystkich tworach pióra autora „Wrażeń z Ziemi Chełmskiej". Jak „Wampir", słania się on po grudzie ornej ziemi lub mgłą wielkomiejską spowija mury i betony.

Reymont obecnie mieszka w Warszawie. Na jak długo? Tego nikt nie zgadnie. Może niebawem znów powróci na wieś, lub wyjedzie za granicę. Paryż, zwłaszcza w miesiącach zimowych, nęci go nieomal corocznie. Reymont nie wie, jak powstaje pomysł artystyczny. Wie tylko, że długo kiełkuje w nim coś, rośnie, aż wreszcie nabiera plastyczności i siły—i wtedy zaczyna zazwyczaj pisać. Co napisał, zapomina. To zaś, co ma napisać, pamięta tak wyraźnie, iż niemal każde zdanie słyszy w uchu swojem.

— Kiedy pan pracuje?

— O, pod tym względem jestem bardzo systematyczny. Codzień rano po 5 godzin. Czytam zaś wieczorem.

— A co pan czyta?

— Pasyami lubię podróże. Z polskich autorów zawsze wracam chętnie do Rzewuskiego, Krasickiego. Z współczesnych Żeromskiego, Tetmajera czytam zawsze z dużem zainteresowaniem. Zresztą czytam bardzo dużo. Lubię dzieła teozoficzne, szczególnie rzeczy hinduskie.

— Czy pan rezerwuje sobie w ciągu dnia jakiś czas na odpoczynek?

Władysław St. Reymont

— Po południu zdrzemnę się z godzinę, ale naogół bronię się przed tem przyzwyczajeniem. Wolę czytać. Gier żadnych nie znoszę. Jeszcze gdy jestem na wsi, a mam konie, wtedy używam. Szczególnie w dni bezsłoneczne, niepogodne wałęsam się po polach.

— Ile godzin pan sypia?

— Siedem, czasem trochę dłużej.

Niech pan zanotuje jeszcze, że w sztuce nie znoszę naturalizmu, i że wierzę w kult bohaterów. Przyroda ma we mnie jednego z najbardziej oddanych czcicieli. Dlatego to wczytuję się w Kiplinga, on bowiem w swoim stosunku do przyrody i do zwierząt jest jedynym dziś pisarzem, który rozumie i czuje te niedostępne dla wielu ludzi światy.

C.-Kals.

† Jan Owidzki.

Ostatni obraz ś. p. Jana Owidzkiego, jaki wystawił na widok publiczny, był, na jesiennej wystawie dorocznej Zachęty, jego wyborny autoportret, na tle pełnego światła i powietrza krajobrazu. Napisaliśmy wówczas w sprawozdaniu „Świata", że: dzieło to, jedno z najlepszych w ówczesnym Salonie, jest zarazem jakby wymówką, że artysta, który umiał zachować taką świeżość, wystawia tak mało...

Owidzki bowiem, jeden z pejzażystów naszych, wieś polską, jej barwę, ton i charakter, najlepiej odczuwających, na kilkanaście lat przed śmiercią, gdzieś w zakątku wiejskim się zagrzebawszy, zupełnie o sobie wiedzieć nie dawał. Więc, zwyczajem ludzkim, a naszym przedewszystkiem, zapomniano o nim—tembardziej, że i w czasach swej ożywionej działalności nigdy zbyt płodnym nie był. Zostanie po nim kilkanaście dzieł kapitalnych, jak „Czwórka" (Zbiory Zachęty), „Przerwany pojedynek", dalej wyborne, bardzo żywe, wierne i bezpośrednie studya natury, studya koni i t. d.

Zmarł w 61 roku życia.

Szczerość i prawda, główne cechy jego karyery artystycznej, były także przewodniemi rysami jego czystego i pięknego charakteru, który

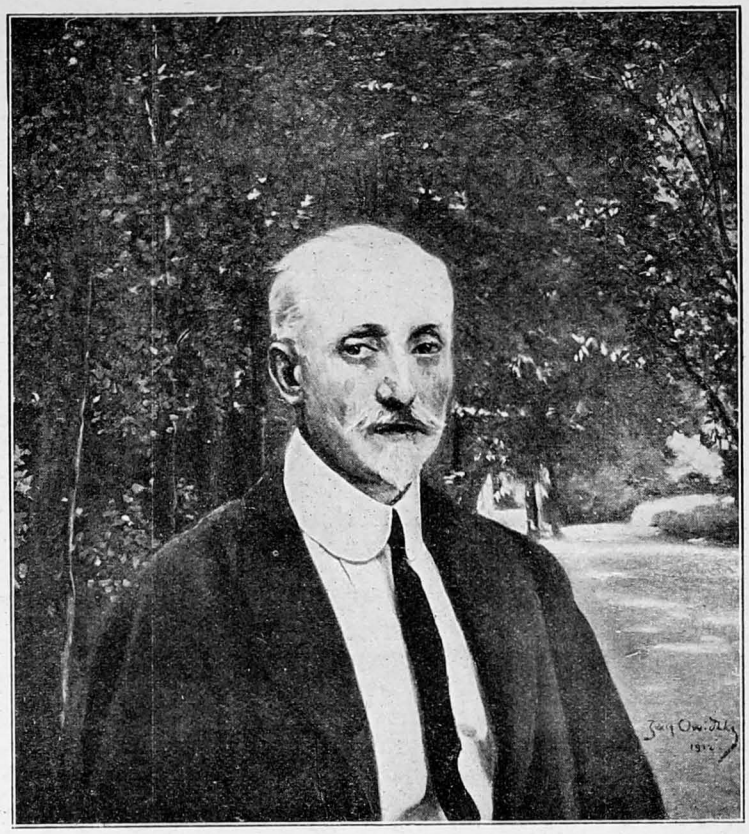

Jan Owidzki. Autoportret.

mu zjednał przyjaźń wszystkich, którzy go bliżej znali.

B.

† Wład. Maleszewski.

7 czerwca wieczorem zmarł w Warszawie Władysław Maleszewski, założyciel i długoletni red. „Biesiady Literackiej". Jego „Listy z Warszawy", podpisywane kryptonimem „Sęp", cieszyły się dużem wzięciem, dzięki wielkiej wrażliwości autora na wszystkie najżywotniejsze sprawy społeczne i narodowe. Maleszewski napisał też kilka powieści. „Dziecię Żmudzi" oraz „Bracia" zjednały mu sympatyę krytyki; największe jednak powodzenie zdobyły sobie „Wieczory nad Tamizą". Jest to szereg świetnych studyów o obyczajach i urządzeniach społecznych w Anglii.

Władysław Maleszewski.

Maleszewski urodził się w r. 1832 we Włocławku. Kształcił się najpierw w b. warszawskiem gimnazyum realnem, poczem oddał się samodzielnym studyom historyi i literatury ojczystej pod kierownictwem Kazimierza Bartoszewicza. Pierwsze utwory swoje zamieszczał na szpaltach „Tygodnika ilustrowanego". Ś. p. Władysław Maleszewski osierocił małżonkę, p. Zofię z Kropiwnickich, oraz syna, znanego lekarza, i córkę.

Włosi w Warszawie. Przybycie na dworzec Warsz.-Wied. *Fot. Maryana Fuksa.*

Stolica Królestwa podejmowała gościnnie deputacyę rady miejskiej oraz izby handlowo-przemysłowej Turynu, która w przejeździe do Rosyi zatrzymała się w Warszawie.

Posłowie polscy w Dumie.

KS. MACIEJEWICZ odpowiada o. Okołowiczowi, wykazując przekręcanie przez tego mówcę słów i cytat.

„O. Okołowicz mówił o krzyżach polskich. Co to za krzyże—doprawdy nie wiem. Krzyż—to godło chrystianizmu. Owszem, istniały krzyże polskie, nossono je na piersiach, ale było to za czasów państwa polskiego. Obecnie takich krzyżów niema. Byłem głęboko dotknięty tem, co dalej mówił o. Okołowicz, iż Polskę zgubił katolicyzm jezuicki, wytwór średniowiecza rzymskiego. Wyobraźcie sobie, panowie, że ja bym coś podobnego powiedział o prawosławiu, jaki gwałt i hałas podnieśliby na prawicy.

Niechaj na sumieniu tego, kto tak się wyraził o mojej wierze, pozostaną te słowa".

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Samson i Dalilla", tragikomedya w 3 aktach Sweena Langego.

Odwieczna historya poety-paglaccia, zdradzonego przez płochą i przyziemną Colombinę. Poeta wypowiada walkę filistynom - zjadaczom chleba: ukochana przezeń kobieta, jak biblijna Dalila, zadaje mu cios ostateczny swą zdradą. Że zaś Piotr Krumbach „nie umie strzelać do ludzi", pakuje sobie kulę sam w biedne serce. Ordynarny krawiec Meyer zwyciężył.

Eine alte Geschichte, która jednak zawsze jest nową... *Und wem sie just passieret, dem bricht das Herz entzwei.* Sween Lange jest poetą subtelnym, głęboko czującym; dzieje swojego bohatera opowiada z uśmiechem bolesnym, ironią nieraz krwawą. „Historya" jest smutna. Czyż życie poetów bywa wesołem?

Obszerniejsze sprawozdanie z tej tragikomedyi duńskiej dawaliśmy, gdy wystawił ją Teatr Mały. W teatrze Letnim zyskała wiele, wobec świetnej gry pp. Pichorówny, Brydzińskiego, Owerłły i Wojdałowicza i wobec doskonałej reżyseryi p. Józefa Śliwickiego.

S. K.

TEATR NOWY, gdzie przed kilku laty „Dama od Maksyma" J. Feydeau zażywała tak niezwykłego powodzenia, wystawił tego samego autora 3-aktową farsę p. t. *„Dudek". (Le dindon).* Nie można powiedzieć, żeby w tym wypadku Feydeau przeszedł sam siebie. Przeciwnie: „Dudek" jest to typowa krotochwila, wymagająca numeru hotelowego z mnóstwem drzwi (może być i restauracya nocna z mnóstwem gabinetów), aby przez nie, stosownie do zapotrzebowania, wchodzić i wychodzić mogło kilka par małżeńskich, nawzajem o sobie niewiedzących, przyczem, oczywiście, każdy z mężów zdradza, lub chce zdradzić żonę, i naodwrót, a przytem musi być, conajmniej: jeden kochanek lekka subretka, zakochana angielka, pułkownik z głuchą żoną i t. d. Jeśli w dodatku znajdzie się na scenie i łóżko szerokie, jako główny motyw intrygi, kolizyi i zamieszania—no, to już publiczność trzęść się powinna od śmiechu nieustającego,—że aż po pewnym czasie czuje się nieco sfatygowaną.

Muszę być bardzo zblazowanym i zepsutym człowiekiem, bo to sfatygowanie czuć mi się dawało już od pierwszego aktu.

b.

Biskupi galicyjscy, którzy ogłosili listy pasterskie o wyraźnym charakterze politycznym.

Biskup ks. Adam Sapieha.

Arcyb. ks. J. Bilczewski.

Arcybiskup ks. Teodorowicz.

Biskup ks. L. Wałęga.

Biskup ks. Pelczar.

Tow. Kolonii letnich dla dzieci.

Fot. Maryana Fuksa.

Pierwsi pacyenci w towarzystwie przedstawicieli Tow. Kolonii letnich w Jurosinie pod Rembertowem.

Członkowie „Kursów dla dorosłych" A. Jaczynowskiego w Strudze.

Grupa słuchaczy „Kursów dla dorosłych" A. Jaczynowskiego na wycieczce do Strugi w dniu 1 czerwca r. b.

Pp. Mielczarska, K. Chmielewski, M. Markowska, S. Skrobińska i A. Jaczynowski.

XX-lecie Stowarzyszenia majstrów fabrycznych w Łodzi.

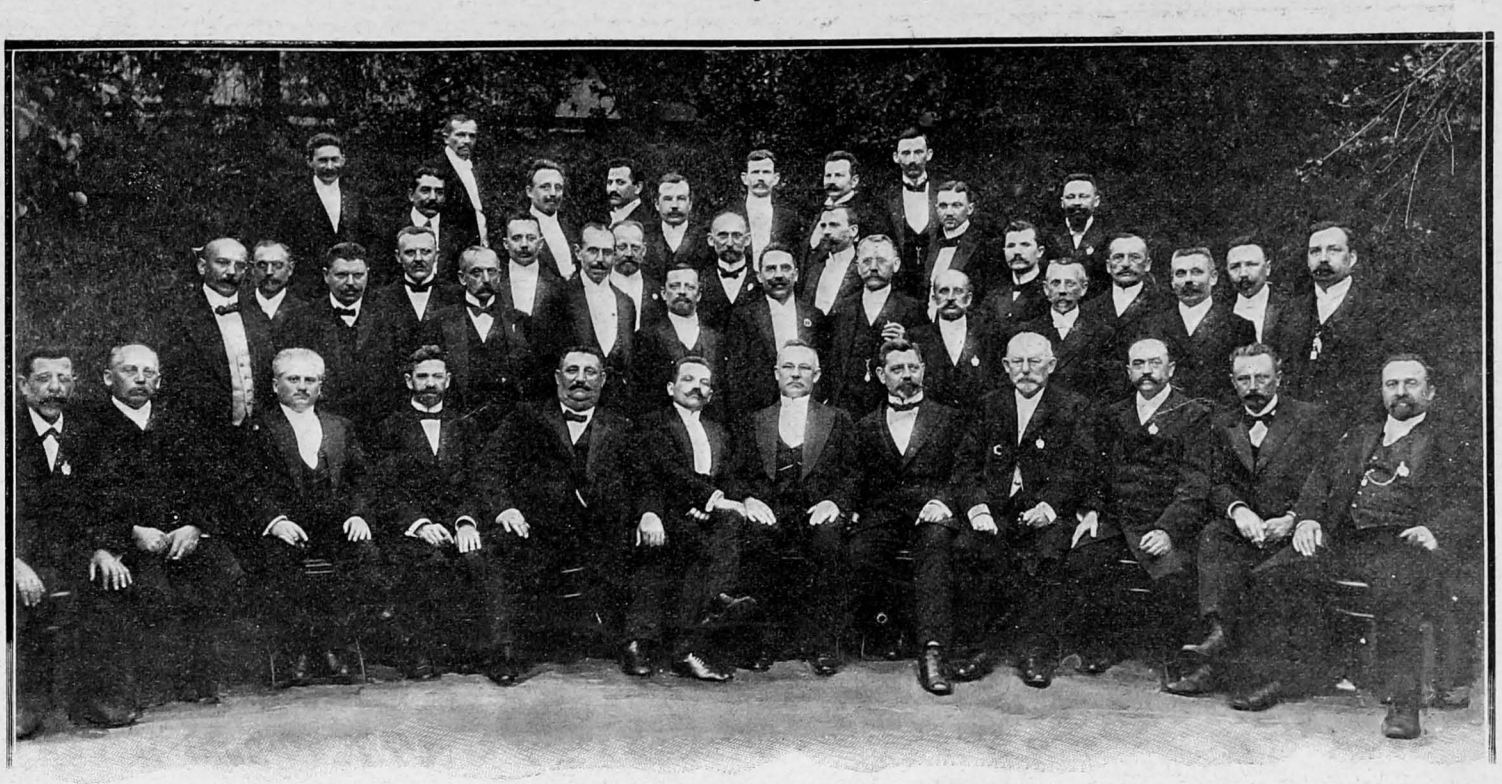

Członkowie-założyciele i członkowie zarządu Stowarzyszenia które skupiło wszystkie siły polskie, zatrudnione w miejscowym przemyśle i które liczy obecnie 621 członków.

Kursy rolnicze dla dorosłych w Częstochowie.

Fot. „Dzwonka Częstochowskiego".

Uczestnicy kursów rolniczych z prezesem Centr. Wydziału Kółek p. Leśniowskim na czele, oraz zarząd Częstochowskiego Tow. Roln. i przedstawiciele prasy miejscowej.

Uczestniczki 3 dniowych kursów dla gospodyń wiejskich w Częstochowie. Zarząd Koła Ziemianek.

Popis w warszawskiej szkole tramwajowej.

Akt uroczysty w nowej szkole, stworzonej przez Zarząd Tramwajów Warszawskich, z p. Spokornym (x) na czele, przekonał zaproszonych gości, ze szkoła ta jest prowadzona pod każdym względem wzorowo.

Krótki rys ratownictwa.

Dr Józef Zawadzki, prezes Zarządu „Tow. Doraźnej Pomocy Lekarskiej“ w Warszawie, mając ciągle do czynienia z niewyrobieniem i nieświadomością ogółu w niesieniu najprymitywniejszej pomocy wrazie nieszczęśliwych wypadków, napisał książkę, by zaradzić naglącej potrzebie. Już w 1898 roku wygłosił on seryę odczytów w tej materyi, powtarzał je kilkakrotnie i z rezultatów przekonał się, że można każdego człowieka nauczyć nieść natychmiastową a skuteczną pomoc lekarską. W Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie lub Poznaniu istnieją prawidłowo zorganizowane stacye ratunkowe. W każdej chwili biegnie lekarz na pomoc. Lecz w maleńkich miasteczkach, na wsi trzeba czekać długo, nim zjawi się pomoc człowieka wykwalifikowanego.

D-r. Józef Zawadzki.

Dr. Zawadzki dla tych maleńkich miasteczek i wsi książkę swoję przeznaczył. I wyświadczył im wielką usługę. Poglądowo bowiem wyłożył krótki rys anatomii, omówił wszystkie możliwe wypadki otrucia, zatonięcia, udławienia, porażenia słonecznego, zamarznięcia, drgawek i t. p. Daje przepisy i recepty, co należy w każdym przypadku zastosować. Uczy bandażować, uczy przenosić rannych, uczy, jednem słowem, wszystkich najniezbędniejszych rzeczy, które powinien wiedzieć każdy człowiek. Książka d-ra Zawadzkiego powinna się znaleźć dla tych względów w każdym domu. Powinny ją mieć wszystkie biblioteki. Szczególnie wiejskie towarzystwa oświatowe winny zwrócić uwagę na nią swoich członków.

[1]) Dr. Józef Zawadzki. „Krótki rys ratownictwa dla wszystkich“. Ze 103-ma ilustracyami.

Łodzie sportowe różnych typów
poleca **Fabryka**
Teofila Pycza
w Warszawie, Solec № 103.
Nagr. Medalem Srebrnym na wystawie sportowej w Warszawie w 1912 r.

Pensyonat dla dzieci chrześcijańskich
Doktorowej WEBEROWEJ
xxx w **Milanówku. Willa „Marynka“.** xxx

„CRISTAL“
Jerozolimska 60, róg Brackiej.
Najwspanialsza w Warszawie **Kawiarnia-Restauracya.**
KONCERT PIERWSZORZĘDNY.

SIWUCHA.

F. JANKOWSKIEGO.

Wiosenny konkurs „Tir aux pigeons“ K.S.W.

Fot. Saryusz Wolski.

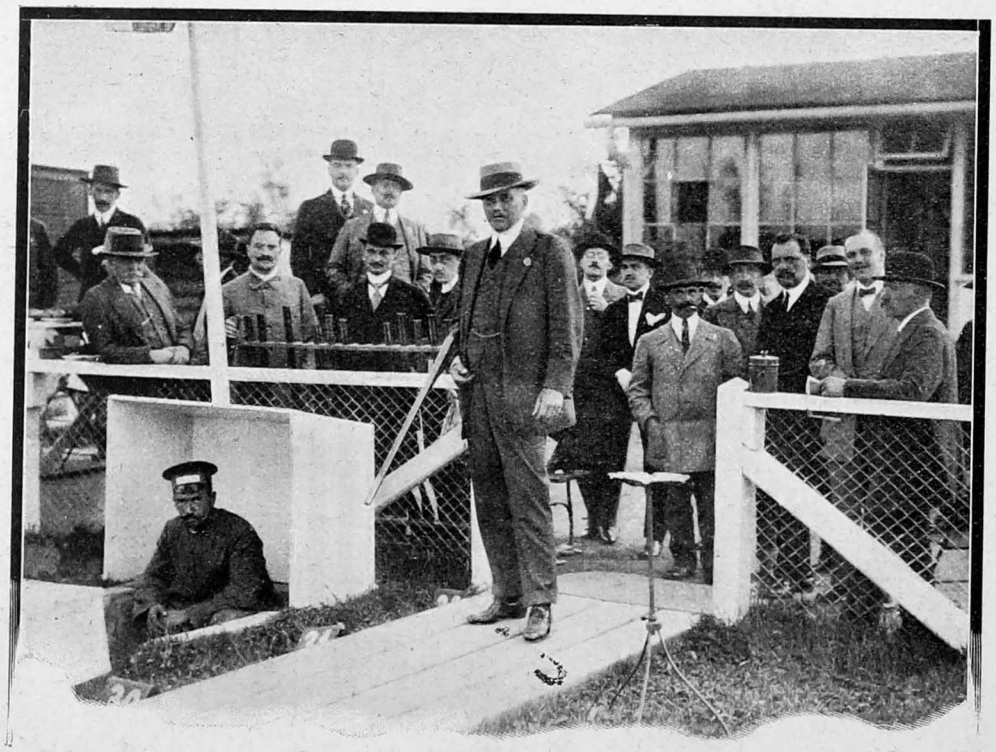

Zygmunt hr. Plater, zwycięzca nagrody im. wice-prezesa K.S.W., p. Stanisława Lilpopa, (1000 rb. i żeton złoty), rozegranej na *standzie* warszawskim dnia 7 b. m.

ANTONI OSUCHOWSKI został wybrany na prezesa Tow. Czytelni Publicznej w Warszawie.

Inż. HIERONIM KONDRATOWICZ, wice-prezes Towarz. Czytelni Publicznej w Warszawie.

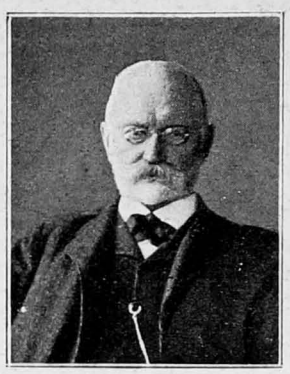

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI, znany historyk, obchodził 40-lecie, jako dyr. Ossolineum we Lwowie.

ZYGMUNT STOJOWSKI dał z powodzeniem koncert kompozytorski w Paryżu, w dniu 4 czerwca.

L. hr. MORSTIN, autor poematu dramatycznego „Lilie", wystawionego w dniu 10 b. m. w Teatrze Polskim.

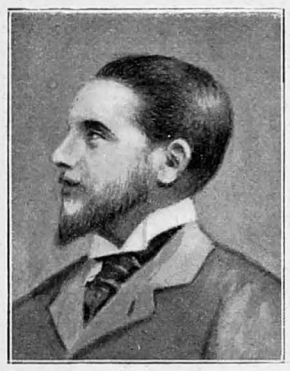

FILIP ks. ORLEAŃSKI, pretendent do tronu francuskiego, rozwodzi się ze swoją małżonką.

MARYA-DOROTA-AMELIA, arcyksiężna austryacka, żona księcia Filipa Orleańskiego.

WŁADYSŁ. LUKACS, prezes min. węgiersk., wskutek ciągłych zaburzeń w parlam. podał się do dymisyi.

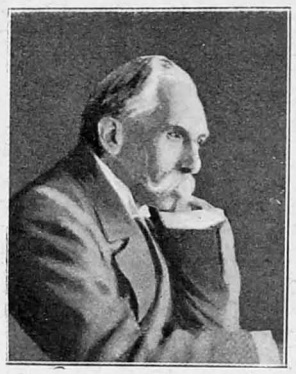

ALFRED AUSTIN, wybitny poeta angielski, autor „*Madonna's Bild*", laureat, zmarł w Londynie w 77 roku życia.

M. BRINDJONC DE MOULINAIS, śmiały lotnik francuski, w ciągu 14 godz. przeleciał z Paryża do Warszawy.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Geszow usunął się od kierownictwa sprawami bułgarskiemi, prawdopodobnie z powodu ustępstw, zrobionych Serbii i Grecyi.

Danew tworzy nowy gabinet bułgarski. Porozumiewa się z Venizelosem. Jest nadzieja pomyślnego załatwienia sporu o łupy z Grecyą.

Pretensye Serbii co do podziału łupu uważają w Bułgaryi za przesadne i oburzające. Panuje niezadowolenie z Rosyi, która je popiera.

Mocarstwa wielkie postanowiły wywrzeć energiczny nacisk na państwa bałkańskie, żądając rozbrojenia się ich.

Wyspa Cypr ma być przez Turcyę odstąpiona Anglii.

Z powodu demonstracyi antimilitarnych we Francyi dzienniki domagają się ogłoszenia stanu oblężenia.

Projektowany zjazd 4 prezesów gabinetów państw bałkańskich nie dochodzi do skutku.

Z NAD NEWY.

Polska interpelacya, dotycząca nielegalnej działalności gubernatora siedleckiego, nie regestrującego przejść z prawosławia na katolicyzm, została w komisyi Dumy odrzuconą.

Poseł Kiniorski wypowiedział mowę przy budżecie ministeryum spraw wewnętrznych, wskazującą na dziwny stan zaniedbania dróg w Królestwie, jakby władzom chodziło o zrujnowanie naszej kultury rolnej.

Projekt prasowy, skrytykowany przez wszystkie pisma, bez różnicy kierunku, ma uledz poprawkom w Radzie ministrów.

SPRAWY SPOŁECZNE.

W Łodzi mnożą się żądania podniesienia płacy ze strony robotników większych fabryk tkackich i groźby strejków.

Strejk szerzy się między warszawskimi i podwarszawskimi pracownikami szewckimi, tak zwanymi chałupnikami.

Do wykonania kanalizacyi w Łodzi staje francuskie konsorcyum z wielkiemi kapitałami, dyrektorem którego jest p. Siegler.

Mnóstwo ogłoszeń o biletach loteryi klasycznej, sprzedawanych po coraz to fantastyczniejszych cenach, ukazało się w naszych pismach. Jest to nowość.

LITERATURA I SZTUKA.

Emil Faguet ustąpił z katedry poezyi francuskiej w Sorbonie. Powołano na nią Fortunata Strowskiego, znakomitego krytyka, syna emigranta polskiego.

Prof. Pogodin wystąpił z projektem założenia w Moskwie albo Petersburgu Instytutu dla studyów nad słowiańszczyzną.

Teatr lwowski rozpoczął szereg przedstawień w paryskim „Gymnase" Rydla „Kołem zaczarowanem".

„Kooperatyzm a drożyzna". Na ten temat ogłosiło konkurs naukowy dla młodych handlowców galicyjskie Towarzystwo Współdzielcze.

Sześcioletni kapelmistrz, Wiluś Ferrero, dyrygował 1-ą Symfonią Beethovena w rzymskiem „Augusteum". Dostał za to od mamy — chleba z miodem.

REPRESYE.

„Słowo" zostało skonfiskowane po raz drugi już w ciągu miesiąca. Narazie, z przyczyn trudności formalnych, przez trzy dni nie wychodziło. Obecnie wznowiło swe wydanie.

„Wolne Słowo", śmiały organ Belmonta, został przez redaktora zawieszony z powodu nowego procesu. Jest to już szósty.

RÓŻNE.

Policyę warszawską powiadomiono o przybyciu statkiem czterech bandytów. Doprowadziło to do starcia, w którem zabito paru policyantów i paru pasażerów. Bandyci uciekli.

Lampka Osram

z drutu ciągnionego.

Niepękające

Oszczędność prądu 75%

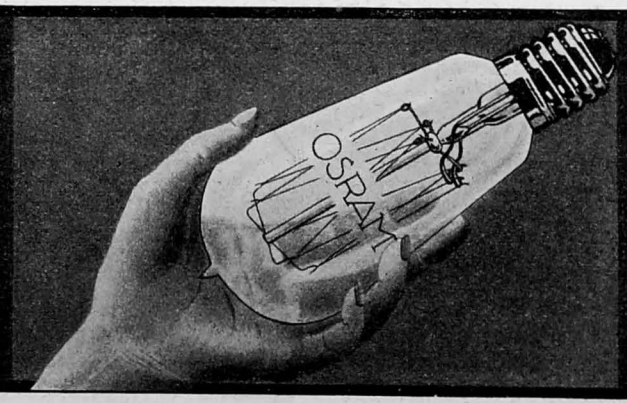

Tylko napis „Osram"

gwarantuje za prawdziwość niepękających lampek „Osram" z włóknem z drutu ciągnionego i tylko ten gatunek cieszy się sławą światową.

Dostać można wszędzie.

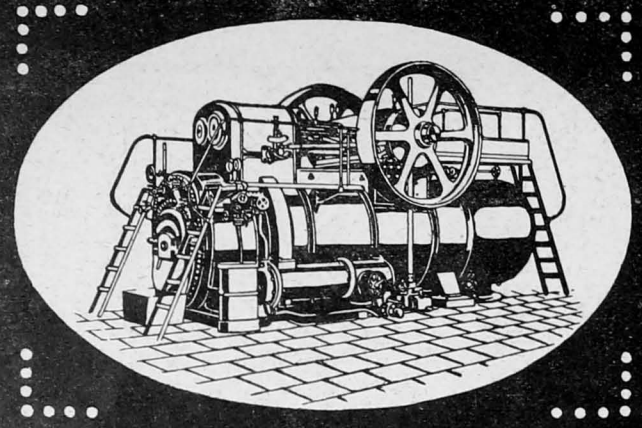

LOKOMOBILE
PRZEMYSŁOWE DO 1000 H.P.
WENTYLOWY ROZDZIAŁ PARY SYS. LENTZ'A
MŁOCARNIE PAROWE
HENRYK LANZ
WARSZAWA, NIECAŁA 10. TEL. 278-00.

ZARZĄD TOWARZYSTWA

K. RUDZKI i S-ka

W WARSZAWIE.

Ma zaszczyt zawiadomić o wypuszczeniu

Nowej emisji 1,000,000 rubli

na warunkach następujących:

a) Każde dotychczasowe trzy akcje dają prawo do otrzymania jednej akcji nowej emisji po

nominalnej wartości t. j. 100 (stu) rubli

z doliczeniem 4 (czterech) rubli na pokrycie kosztów wypuszczenia emisji

b) **Akcje nowej emisji uczestniczą w zyskach roku operacyjnego 1912/1913** kończącego się w dniu 31 października r. b. w stosunku 1/3 (jednej trzeciej) przypaść mogącej dywidendy.

c) Termin wpłat na nową emisję wyznaczono:

pierwsze 50 rubli plus 4 ruble na pokrycie kosztów emisji

do dnia 21 Czerwca r. b.

drugie 50 rubli do dnia 21 Lipca 1913 roku

Wpłaty na nową emisję przyjmuje

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

ULICA HR. BERGA № 7/9.

Prawo posiadaczy dawnych akcyj na otrzymanie akcji nowej emisji ustaje z dniem 8/21 czerwca r. b.

UWAGA. Dywidendę za rok ubiegły w stosunku 7% t. j. siedmiu rubli od akcji wypłacają Bank Handlowy w Warszawie, Bank Przemysłowy Warszawski.

Pierwszorzędny

Magazyn Optyczny

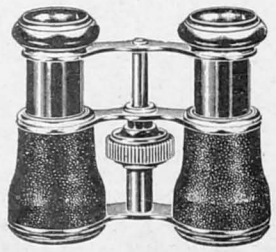

JANA BERENTA

Marszałkowska № 90. Tel. 30-15.

AMERYKAŃSKIE
URZĄDZENIA BIUROWE
PO CENACH PRZYSTĘPNYCH
Two J. Block
&
KRZYSZTOF BRUN i SYN

WARSZAWA HOTEL BRISTOL — ODDZIAŁ w ŁODZI PIOTRKOWSKA 36

MONIUSZKI obrazy sprzed. m m łośnikom sztuki.
Wspólna № 40 m. 3.

MEBLE

empire mahoniowe z bronzami fabryki Gawrychowskiego za 400 rb sprzedam; kosztowały 800. Wspólna 40 m. 3, od 3 do 4 —

KAZIMIERZ EHRENBERG

Czasy teraźniejsze

Cena rb. 2.20, z przes. 2.50.

Do nabycia we wszyst. księgarniach.

MŁODZIENIEC

bez środków pragnąłby gorąco odbyć trzyletnie studya przemysłowe—prosi o podanie ręki pomocnej. Dla okazania wdzięczności przekaże na cel publiczny, przez Obywatela-Wspomożyciela wymieniony, swą polisę ubezpieczeniową, jedyną rzecz, jaką posiada. Adres: Okazicielowi legitymacyi 17621, „Świat". Kraków. Bonerowska № 12

Sarg'a

KALODONT

niezbędny Krem i Eliksir do Zębów

Włodzimierz Perzyński

ŁUT SZCZĘŚCIA

POWIEŚĆ

Cena rb 1.20.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Interwencya mocarstw na półwyspie Bałkańskim.

Marynarze włoscy na ulicach Skutari.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Stanisław Kopernicki,

współredaktor krakowskiego „Czasu", zmarł w Abbazii, przeżywszy lat 41. Ś. p. St. Kopernicki, syn znakomitego antropologa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, ur. w Bukareszcie, wychowany i wykształcony w Krakowie, przez lat blizko dwadzieścia pracował w redakcyi „Czasu", jako jeden z głównych współredaktorów, ceniony i najżywszą sympatyą darzony w krakowskim świecie dziennikarskim dla pięknych zalet swego charakteru. W r. 1909 ś. p. Kopernicki objął naczelną redakcyę tygodniowego bezpartyjnego pisma dla ludu p. t. „Rola", któremu oddał się z całym zapałem i zapewnił ogromną poczytność. Przed rokiem, z silnie nadwątlonem zdrowiem, udał się na południe na dłuższą kuracyę. Niestety, nie miał już stamtąd powrócić. Zgon jego wywołał wśród kolegów po piórze żal serdeczny. Dziennikarstwo polskie straciło w nim pracownika sumiennego i poważnie pojmującego swe zadanie.

Ś. p. prof. dr. Adam Miodoński,

profesor filologii klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, były profesor tego samego przedmiotu w Uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim, jeden z najwybitniejszych polskich filologów, zmarł w Krakowie w 52 roku życia. W zmarłym przedwcześnie profesorze straciła nauka niepoślednego przedstawiciela, znanego nietylko u nas, lecz i wśród obcych. Plon, jakim zmarły wzbogacił piśmiennictwo naukowe, jest bardzo poważny. Prace swe ogłaszał ś. p. Miodoński w wydawnictwach Akademii Umiejętności i w specyalnych czasopismach naukowych filologicznych, w pewnej części w języku niemieckim, którym uczeni nasi, niestety, niekiedy się posługują. Specyalnością ś. p. Miodońskiego była literatura rzymska, której był znawcą pierwszorzędnym, i język łaciński, którym władał w słowie i piśmie z równą swobodą, jak językiem ojczystym. Do szerzej znanych prac ś. p. Miodońskiego należała rozprawa „Chrześciaństwo w Irydionie"

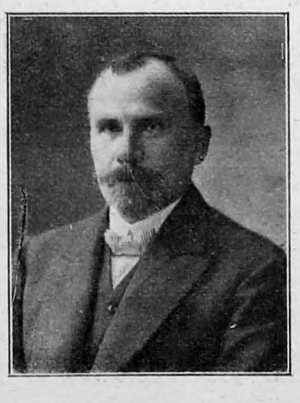

Ś. p. Antoni Stelmach.

Długoletni członek orkiestry Teatru Wielkiego, Antoni Stelmach, zmarł w dniu 5 czerwca r. b. Jako profesor klasy skrzypcowej konserwatoryum warszawskiego, zyskał sobie niezapomnianą wdzięczność uczniów. Był on bezwątpienia najwybitniejszym i najwytrawniejszym znawcą fachowym skrzypiec, jako instrumentu. Zdanie jego w tym względzie było wielce cenione.

Ś. p. prof. dr. Adam Bochenek,

profesor anatomii w Uniwersytecie Jagiellońskim i docent Akademii sztuk pięknych, zmarł w Krakowie wskutek nieszczęśliwego wypadku, przeżywszy lat 38. S. p. dr. Bochenek, krakowianin, syn profesora ekonomii politycznej w Uniwersytecie Jagiell., należał do wybitniejszych uczonych młodego pokolenia. W naukowych pismach polskich i obcych ogłosił szereg prac z zakresu anatomii i histologii systemu nerwowego. Przed laty trzema pojawił się nakładem Akademii Umiejętności tom pierwszy wielkiej pracy ś. p. prof. Bochenka z dziedziny anatomii; tom drugi miał ukazać się z końcem bieżącego roku, a do trzeciego zmarły uczony przygotował już materyały. Przedwczesny, tragiczny zgon pozbawił naukę polską tej wybitnie uzdolnionej siły, po której wiele jeszcze należało oczekiwać.

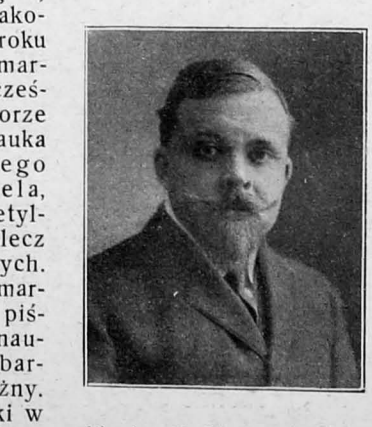

B. p. Maksymilian Hertz.

Znany szeroko ze swojej filantropijnej działalności lekarz, Maksymilian Hertz, zmarł na anewryzm serca, przeżywszy lat 70. Jako prezes „Tow. pomocy dla sierot" z wielkim poświęceniem pracował dla wspomnianej instytucyi. Założył „Dom sierot", w którym to dzieci proletaryatu żydowskiego znalazły dla siebie moralną i materyalną ostoję. D-r. Hertz należał do nielicznej dziś grupy asymilatorów, którzy szczerze bronili zasady uobywatelnienia żydów. Zmarły wsród ogółu żydowskiego cieszył się dużym autorytetem.

Ś. p. Stanisława Wirtz

zgasła w 23-ej wiośnie życia 31 maja bież. roku, pozostawiając w nieutulonym żalu matkę i rodzeństwo. W zmarłej stracili pozostali nietylko córkę i siostrę, lecz nieocenioną przyjaciółkę, prawego charakteru i wielkich zalet.

Śpij, zacna duszo, w spokoju!

8360

Z życia sportowego Warszawy.

Match footballowy między Łódzkim Klubem Sportowym, a drużyną reprezentacyjną Koła Sport. W.rozegrany w niedzielę d. 8 w Agrykoli. Warszawa zwyciężyła w stosunku 6 : 2.

Z dziedziny archeologii.

P. Jan z p. Janklem, po ukończeniu konferencyi finansowej, prowadzą dysputę naukową.

— Wszystko już było na świecie — prawi p. Jan — jak powiedział wasz sławny Ben-Akiba. Naprzykład: telegraf! Powiadają, że to wynalazek XIX-go wieku — a tymczasem nieprawda. Czytałem niedawno, że przy rozkopywaniu Pompei znaleziono druty. Dowód to, że już w czasach rzymskich telegraf był znany.

— Wiesz pan — powiada p. Jankiel — w Palestynie to jeszcze lepsze rozkopywanie było. Kiedy tam różne uczone ludzie kopali, to oni wcale drutu nie znaleźli.

— Czegóż to dowodzi?

— Jakto, czego? Pan się pyta? To znaczy, że w żydowskich czasach był tam już telegraf bez drutu.

Krogulec.

Humor i Satyra.

Wiara, miłość i nadzieja Wilusia.

Wierzę w głębi swego łona
W pięść Schutzmana i żandarma,
Która, tęgo uzbrojona,
Ochładzania ludzi dar ma.

Wierzę w mowy uroczyste,
Które prawię z miną gęstą,
I w cywilną wierzę listę,
Powiększaną przez sejm często.

Kocham moich z gwardyi zuchów,
Są mi zawsze lubą dziatwą,
I ościennych kocham druhów,
Których orżnąć bardzo łatwo.

Kocham bagnet i armaty,
Które pokój w świecie przędą,
Kocham wszystkie ziemi szmaty,
Co mojemi kiedyś będą.

Mam nadzieję, że nim minie
Drugie rządów mych ćwierćwiecze,
To w Poznańskiej już krainie
Wszelki Polski ślad uciecze.

Mam nadzieję, że mi blaski
Sławy los da, zamiast cierni,
Bo jesteśmy z Bożej łaski
Ja oraz Hohenzollerni.

Całuj mnie jeszcze!

(Piosenka krynicka).

Całuj mnie jeszcze! Miłości ekstaza
Hemoglobiny da mi i żelaza,
Twym się całusem, jak Słotwinką, pieszczę,
Całuj mnie jeszcze! Całuj mnie jeszcze!

Całuj mnie jeszcze! Twe całusy dziarskie
Dla mnie najlepsze zabiegi lekarskie,
Znika mi od nich migrena i dreszcze,
Całuj mnie jeszcze! Całuj mnie jeszcze!

Z wystawy psów w Warszawie.

„Dama", 10-miesięczny szczeniak, nagrodzony pierwszą nagrodą. Własn. p. Małkowskiej.

Przemysł polski na Wystawie Kijowskiej.

W ostatnim lat dziesiątku handel i przemysł polski rozwinęły się w sposób imponujący. Powstał cały szereg firm handlowych i przemysłowych, dawniej zaś istniejące — rozszerzyły i rozwinęły swą działalność, poszukując i, co ważniejsze, znajdując coraz to nowe rynki zbytu.

Eksport do Cesarstwa wzrasta z rokiem każdym, dowodzą tego dane liczbowe, przyczem z uznaniem stwierdzić należy, że prawie wszystkie rynki handlowe Cesarstwa opanowane zostały przez wyroby przemysłu polskiego, które powoli choć systematycznie wyparły stamtąd fabrykaty firm niemieckich.

Wyroby fabryk polskich cieszą się wielkiem uznaniem, a to dzięki swej mocy, swej solidności, oraz swej cenie, która pozwala im wytrzymać konkurencyę z tandetnemi nieraz wyrobami fabryk niemieckich.

Ze wzrostem przemysłu wzrasta i ogólny dobrobyt całego kraju, wzrasta pod każdym względem, i w stosunku do nas — stwierdzić możemy z całą pewnością, że ogólny stan materyalny naszego kraju, pomimo ciężkich przejść, przedstawia się bardzo dobrze.

O solidności i mocy naszego handlu i przemysłu najlepiej świadczy to, że wypadki ostatnich lat 1905 — 1906, oraz niepewność sytuacyi politycznej ostatnich miesięcy, która zachwiała bytem wielu firm w Cesarstwie, ba, nawet i zagranicą — u nas wielu szkód nie wyrządziła.

Kryzysy te handel i przemysł polski przetrzymały zwycięsko, dowodząc tem najlepiej trwałości swej i mocy.

Urządzona w roku bieżącym wielka wystawa w Kijowie dała wielu firmom polskim asumpt do wystąpienia na niej z okazami swej wytwórczości.

Dział przemysłowy polski obesłany został obficie, i rzadko która z firm polskich nie przyjmuje w niem udziału.

Wobec spodziewanego wielkiego zjazdu kupców i przemysłowców z całego Cesarstwa, ma to znaczenie bardzo doniosłe, gdyż zapozna tych, co go nie znają, z przemysłem polskim; nam zaś pozwoli zdobyć nowe rynki zbytu i rozszerzyć poważnie krąg naszej działalności przemysłowej.

Korzystamy z tej okazyi i w całym szeregu numerów podamy czytelnikowi treściwe monografie polskich zakładów przemysłowych i handlowych, opisujące ich rozwój, zakres działalności oraz produkcyę.

Z monografii tych łatwo wyciągnąć będą mogli wnioski o wzroście naszego dorobku przemysłowego, i przekonać się o zadawalniającym jego stanie.

Tow. Akc. Ł. J. Borkowski w Warszawie.

Niewiele posiadamy placówek handlowo-przemysłowych, które, prowadzone racyonalnie, niezależnie od swego rozwoju, miałyby na uwadze i sprawy społeczne.

Zamknięte przeważnie w ciasnem kółku własnych interesów, obawiają się przekroczyć granicę własnej działalności, wychylić poza szczupłe ramki na szeroki świat.

Wyjątek w tym kierunku stanowi Tow. Akc. Ł. J. Borkowski, prowadzące handel żelazem, węglem, cementem i artykułami technicznemi.

Zakreśliwszy sobie szeroką sferę działalności, zdobywa stopniowo rynki nietylko Królestwa, ale i Cesarstwa, a to przez otwieranie coraz to nowych oddziałów.

A wyniki tego, tak napozór niebezpiecznego i ryzykownego eksperymentu?

Stanisław Borkowski, prezes Towarzystwa.

Widzimy je jasno, a potwierdzają je tak niezbite dowody, jak cyfry.

Mówią one same za siebie, i tylko służą dowodem, że śmiałym i pewnym przedsiębiorstwom zawsze powodzenie sprzyja.

Posłuchajmy jednak wymowy cyfr:

Ł. J. Borkowski, założyciel przedsiębiorstwa.

Tow. Akc. Ł. J. Borkowski istnieje de facto lat 33, jako towarzystwo akcyjne lat 10.

Stworzyła je nieubłagana potrzeba i dobry pomysł, a że odrazu stanęło na trwałych podstawach, najlepszy dowód stanowi jego rozwój.

Początki jego były następujące: Przed 33 laty inżynier górniczy, Ł. J. Borkowski, po powrocie z kilkunastoletniego pobytu za granicą, zabiegał o pracę w górnictwie Zagłębia Dąbrowskiego. W owych czasach trudno było nadzwyczaj o posadę dla inżyniera-polaka w Dąbrowie, pozostającej całkowicie w rękach cudzoziemców. Rzutny i przedsiębiorczy Ł. J. Borkowski z musu jął się handlu. Pracowitość, zabiegliwość i śmiałość założyciela i jego 3 braci dały możność powstałe prawie że z niczego przedsiębiorstwo rozwinąć do ogromnych rozmiarów.

Po dwudziestu trzech latach istnienia zaszła potrzeba przekształcenia przedsiębiorstwa na Towarzystwo Akcyjne, początkowo z kapitałem 750 tysięcy rubli. W grudniu r. z. kapitał ten powiększono w dwójnasób, a obecnie, wobec stałego wzrostu, staje się pożądanem podwojenie znów kapitału, tak że w jesieni 1913 r. Tow. Akc. Ł. J. Borkowskiego obracać będzie kapitałem akcyjnym w wysokości 3 milionów rub.

Nie na tem jednak koniec działalności Towarzystwa.

Adolf Wolski, inż. górn., dyrektor zarządu.

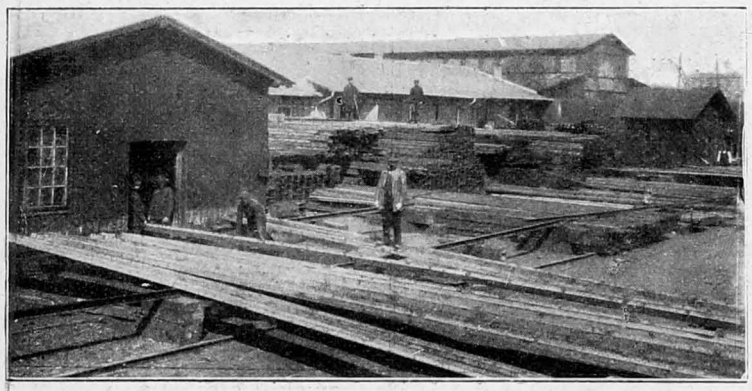

Skład № 2 w Warszawie.

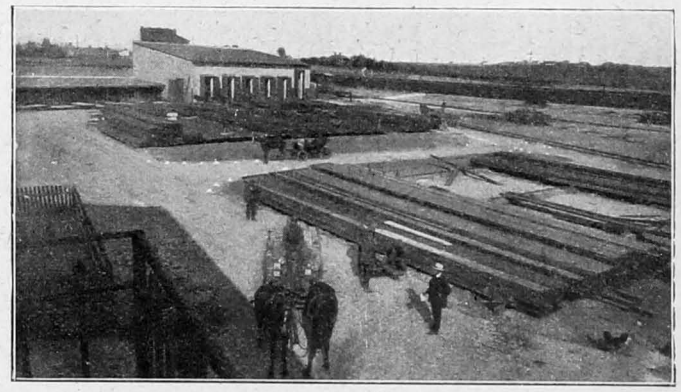

Skład w Lublinie.

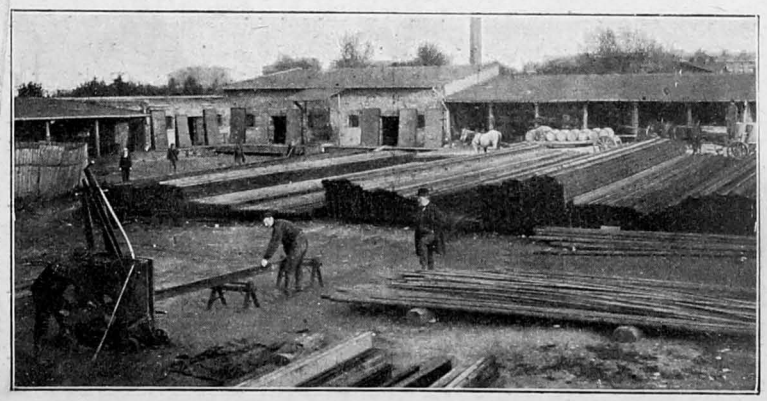

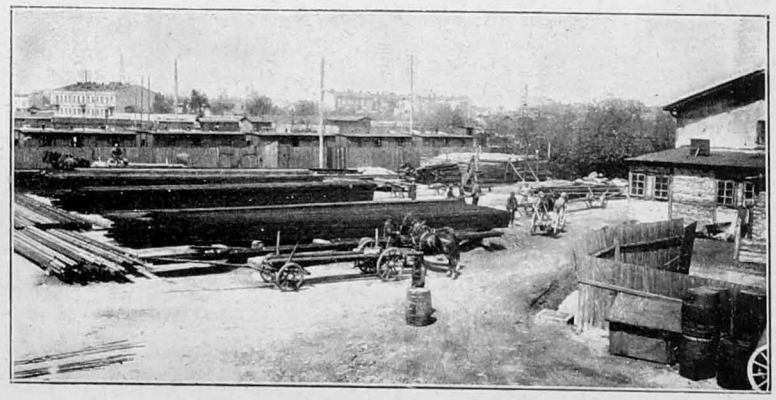

Skład firmy Tow. Akc. Ł. J. Borkowski w Częstochowie.

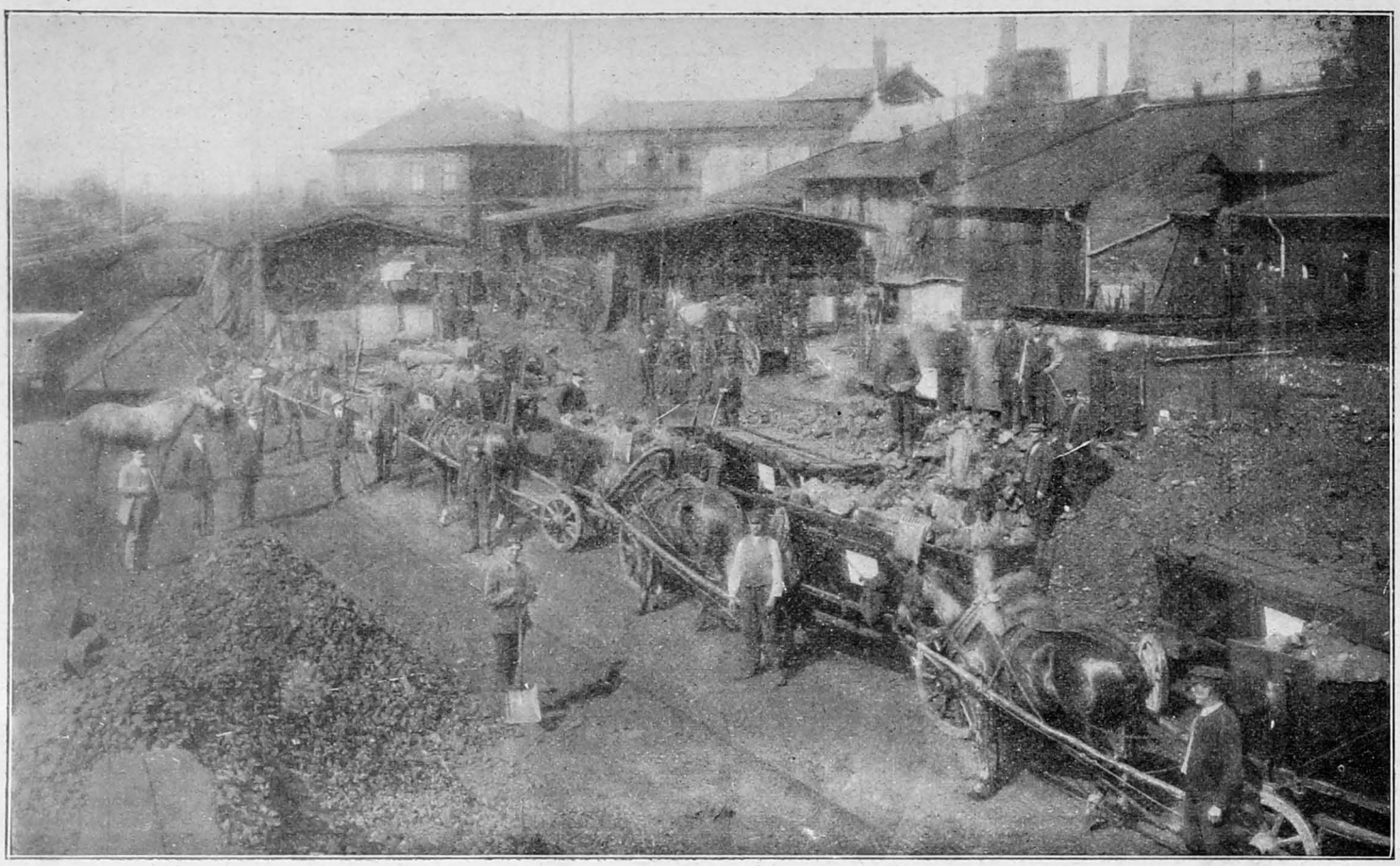

Skład № 1 w Warszawie Akc. Tow. Ł. J. Borkowski.

Konsekwentnie i wytrwale idąc w raz wytkniętym kierunku, Towarzystwo zamierza jeszcze w roku przyszłym zdwoić swój kapitał akcyjny, t. j. podnieść go do wysokości 6 milionów rubli.

Z pewnym smutkiem zaznaczyć należy obojętność ogółu polskiego względem działalności i rozwoju Tow. Akcyjnego Ł. J. Borkowski, stanowiącego tak ważną dla nas placówkę nietylko handlowo-przemysłową, ale i społeczną .

Dzięki tej obojętności, akcye Towarzystwa w znacznej części trzeba było lokować na giełdach w Cesarstwie. A nie są one złym interesem.

Tu znów dać musimy głos cyfrom.

Obroty Towarzystwa w ostatnich latach wynosiły:

W r. 1909 stanowiły w sprzedaży rb. 6.673.019 kop. 28, w r. 1910 — 7.921,190 kop. 18, w r. 1911—8.806.352 kop. 52, w r. 1912—11.424.077 k. 54.

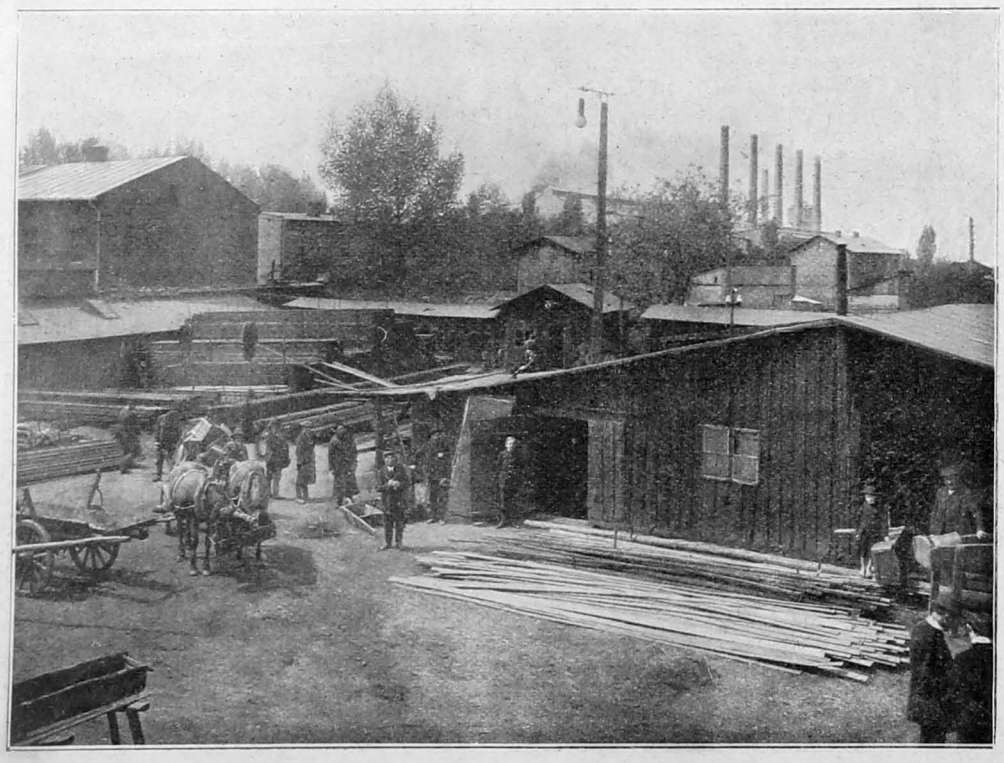

Skład № 1 w Dąbrowie Tow. Akc. Ł. J. Borkowski.

Przeciętna dywidenda od akcyi za przeciąg 10 lat wynosiła 8,2%. Wahania były różne, lecz w ostatnich czasach wzrosła nadzwyczajnie, tak, że za rok 1912, pomimo ciężkich konjunktur handlowych, wywołanych zawikłaniami na Bałkanach, wyniosła 18%. Wziąć przytem należy pod uwagę i zaciekłe współzawodnictwo na rynkach Królestwa Polskiego.

Obecnie działalność Towarzystwa przedstawia się jak następuje, przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż w dziedzinie handlu żelazem zajmuje ono drugie miejsce w Państwie, a pierwsze w Królestwie. W dziedzinie handlu węglem, cementem i artykułami technicznymi Towarzystwo Ł. J. Borkowski stoi na jednem z pierwszych miejsc.

W danej chwili Towarzystwo posiada 8 oddziałów, przeważnie ze składami towarowymi: w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Radomiu, Lublinie, Moskwie i Białymstoku.

Dążeniem obecnego Zarządu jest sieć tych oddziałów rozszerzyć na całe Państwo, tak, ażeby Towarzystwo posiadało swe przedstawicielstwa we wszystkich ważniejszych środowiskach przemysłu i handlu rosyjskiego.

Silny nacisk położony jest odniedawna na rozwój działu pośrednictwa między fabrykami przerobu żelaza a rynkami zbytu w Rosyi.

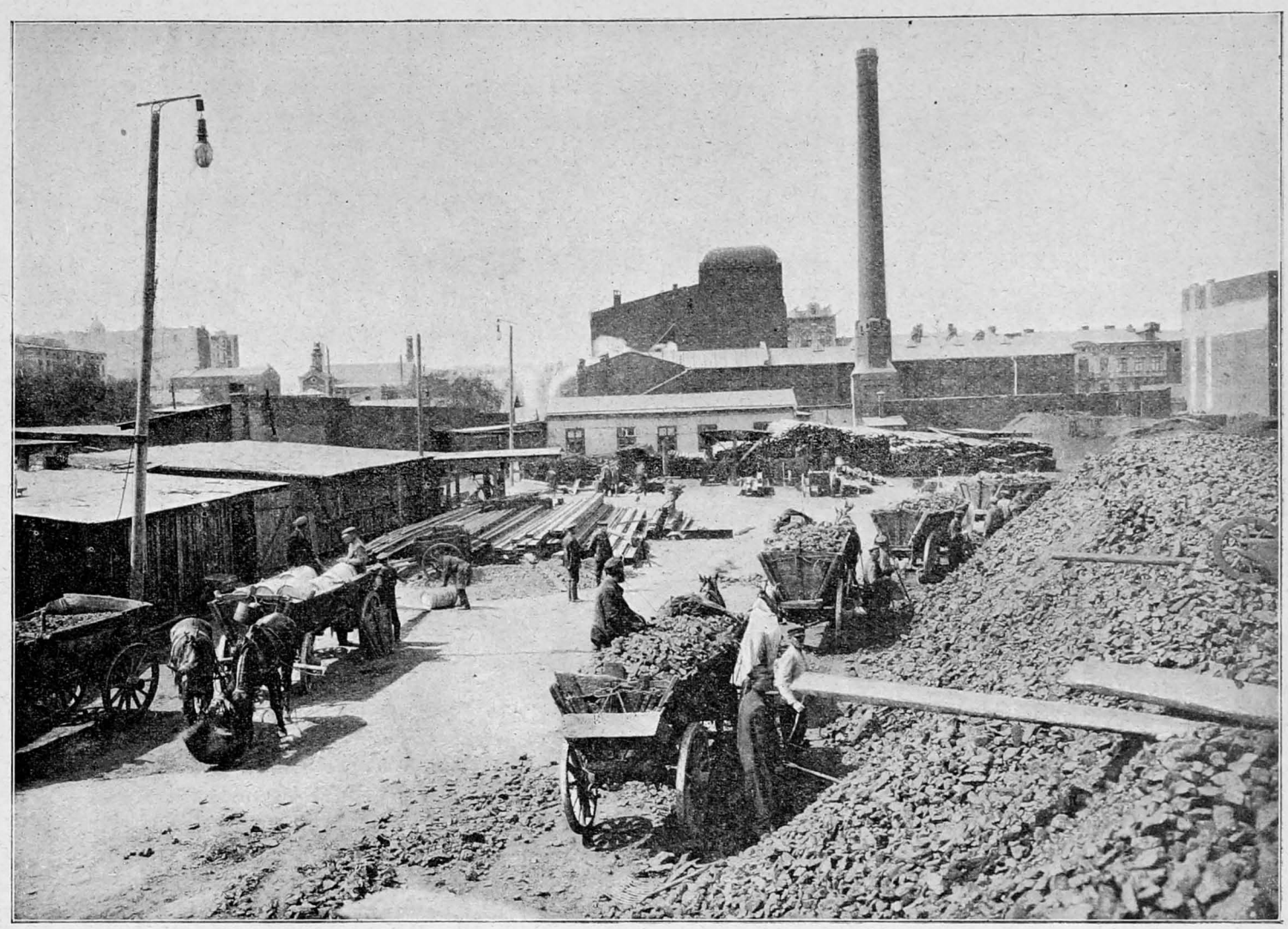

Skład w Łodzi Akc. Tow. Ł. J. Borkowski.

Ta gałęź działalności Towarzystwa jest nader ważną dla nas, a przytem społecznie wskazaną i pożądaną.

Wpłynie ona nadzwyczaj dodatnio na rozwój całego szeregu fabryk metalurgicznych, podniesie ten cały tak ważny, dział przemysłu, a zarazem i wpłynie na wzbogacenie kraju.

Również silny nacisk kładzie Towarzystwo na dział wyrobów technicznych. Zaopatrzony jest on stale w wyroby pierwszorzędnych fabryk amerykańskich, angielskich i krajowych, i posiada wszystkie artykuły z tej dziedziny

Towarzystwo w swej centrali i oddziałach zatrudnia przeszło 210 urzędników i przeszło 300 robotników, a więc stanowi bardzo poważną i jedyną w tej gałęzi większą placówkę polskiej pracy handlowej.

Z otworzeniem nowych oddziałów, liczba personelu odpowiednio i znacznie powiększoną zostanie.

Z ostatnich wyborów do władz Towarzystwa w dniu 23 kwietnia r. b., jako prezes Zarządu, wyszedł długoletni współpracownik firmy i brat założyciela, inżynier Stanisław Borkowski, na wiceprezesa Zarządu obrano inżyniera, Andrzeja Wierzbickiego i na członków: inżyniera, Ludwika Kozłowskiego, głównego buchaltera Towarzystwa Dnieprowskiego, Wojciecha Simę i dyrektora Warszawskiego Oddziału Banku Wołżsko-Kamskiego — Józefa Karpowicza.

Dyrektorem zarządzającym jest inżynier górniczy, Adolf Wolski, dyrektorem finansowym zaś długoletni współpracownik firmy, Jan Wolicki.

Na zakończenie zaznaczyć należy, iż akcye Towarzystwa, wartości nominalnej po rb. 100, notowane są na giełdach w Warszawie i Petersburgu, gdzie została umieszczona większa część akcyi Towarzystwa.

Kurs akcyi z każdym dniem idzie w górę, i obecnie stoją one dużo wyżej nad pari. Udzielona dywidenda, oraz solidność interesu, stanowią najlepszą rękojmię, że lokowanie kapitału w Akcyach Tow. Ł. J. Borkowski jest dobrym interesem.

kr.

8307

Skład № 2 w Dąbrowie Akc. Tow. Ł. J. Borkowski.

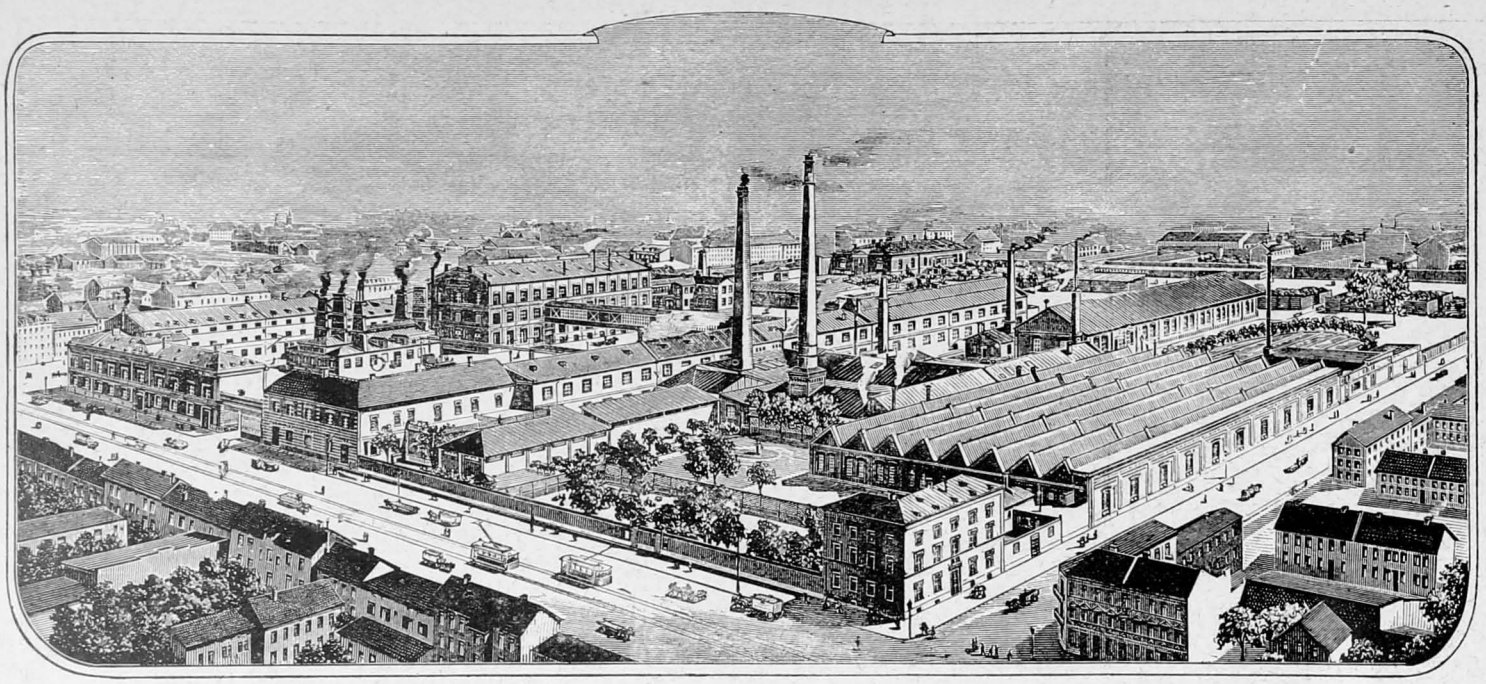

Ogólny widok fabryk Tow. Akc Norblin, Br. Buch i T. Werner.

Tow. Akc. fabryk metalowych Norblin, Br. Buch i T. Werner w Warszawie.

Przemysł metalowy w Królestwie Polskiem stanowi jedną z najdawniejszych gałęzi naszego przemysłu, i zdołał wyrobić sobie przychylną opinię i rynki zbytu nietylko w granicach kraju, lecz i w całem Cesarstwie Rosyjskiem, a nawet i poza jego granicami.

Rozwój jego początkami swemi sięga pierwszej połowy ubiegłego stulecia i posiada, jeżeli można to tak określić, własną, oddawna ustaloną tradycyę, wśród sfer przemysłowych i szerokich kół publiczności.

Do najpoważniejszych i największych w tym przemyśle, należy bezwątpienia: *Towarzystwo Akcyjne Fabryk Metalowych* pod firmą: *Norblin, Bracia Buch i T. Werner.*

Dzieje tych zakładów przemysłowych stanowią typowy przykład rozwoju większości solidnych i poważnych firm metalurgicznych w Królestwie Polskiem, warto też z niemi zapoznać się bliżej.

W roku 1809, a więc trochę więcej niż przed stu laty, założył W. Norblin niewielką fabrykę wyrobów platerowanych, która rozwijała się stopniowo, powiększając i ulepszając swoją wytwórczość. Zyskiwały też coraz większy rozgłos, a przez to i zbyt, wyroby tej fabryki, popularnie zwane „platerami“, a składające się ze sztućcy i przedmiotów stołowych, wyrabianych z plateru lub srebrzonych galwanicznie.

Rok 1864 był bardzo doniosłym w dziejach fabryki Norblina. Przyłączyła się do niej wtedy znana dobrze w owych czasach najstarsza fabryka wyrobów stołowych z czystego srebra, pod firmą „Karol Malcz“, w osobie jej właściciela, ś. p. T. Wernera. Dzięki temu połączeniu fabryka Norblina znacznie rozszerzyła zakres swej wytwórczości, i wzmocniona finansowo, zyskała możność więcej intensywnej pracy, szukając rynków zbytu dla wyrobów swoich już poza granicami Królestwa.

W krótkim bardzo czasie powodzenie uwieńczyło te usiłowania. Nie było w całem Cesarstwie żadnej miejscowości, do której wyroby „norblinowskie“ nie dotarły by, i nie zdobyły powodzenia i uznania.

Pod umiejętnym i sprężystym kierunkiem właścicieli swoich, L. Norblina i T. Wernera, połączone fabryki ich rozwijały się szybko, zajmując stopniowo coraz wybitniejsze miejsce w wytwórczości rodzimej.

Stan finansowy z każdym rokiem polepszał się i w roku 1882 był o tyle pomyślnym, że właściciele mogli nabyć istniejącą już od lat kilkudziesięciu fabrykę pokrewnych wyrobów pod firmą: *Br. Buch,* i połączyć ją z fabrykami swojemi.

Fakt ten stanowi moment przełomowy w dziejach rozwoju fabryk. Od tej chwili produkcya ich znakomicie się rozrasta i sama fabryka wysuwa się na czoło tej gałęzi przemysłu krajowego.

Wyrób tylko platerów i przedmiotów srebrnych już nie wystarcza, trzeba zwiększyć zakres działalności, i oto wśród właścicieli kiełkować zaczyna myśl rozszerzenia zakresu produkcyi. Myśl ta niebawem znajduje urzeczywistnienie.

Produkująca dotąd wyłącznie dla własnego użytku walcownia blachy mosiężnej i najzylbrowej, oraz drutu mosiężnego zostaje o tyle rozszerzona, że wyroby jej zaczynają być dostarczane na rynki miejscowe; w roku zaś 1894 została otworzoną fabryka rur miedzianych i mosiężnych ciągnionych bez szwu.

W tym czasie, wobec nagłego i znakomitego wzrostu produkcyi, firma przekształciła się w Towarzystwo Akcyjne, z poważnym kapitałem zakładowym półtora miliona rubli.

Po tych znamiennych w dziejach rozwoju fabryki faktach, zarząd Towarzystwa dąży przedewszystkiem do ugruntowania strony finansowej rozszerzonego tak znacznie przedsiębiorstwa, co w zupełności osiągniętem zostało, a następnie do coraz większego udoskonalenia tech-

835 Pawilon Akc. Tow. Norblin, Br. Buch i T. Werner na Wystawie Kijowskiej.

nicznego fabryki, oraz do pozyskania szerszych rynków zbytu.

Dzięki tym zabiegom, oraz umiejętnemu kierownictwu, wprowadzony został do fabrykacyi cały szereg udoskonaleń, polegających na zastosowaniu najnowszych zdobyczy technicznych w dziedzinie produkcyi fabryki, z których do najpoważniejszych zaliczyć należy patentowany system wyrobu rur *Nicolsohna* (udoskonalony system Manesmanna), będący ostatnim wyrazem techniki wytwarzania rur, następnie zaś nowy sposób produkowania wyrobów platerowanych, znanych obecnie w szerokich kołach chętnych nabywców pod marką *„Verit"*, sposób, polegający na nader plastycznem i dokładnem wykończeniu przedmiotów przy stosunkowo niskiej ich cenie.

Do dalszych zdobyczy technicznych fabryk Towarzystwa Akcyjnego p. f. Norblin, Br. Buch i T. Werner, zaliczyć również należy urządzenie własnej odlewni miedzi, rozszerzenie i ulepszenie walcowni i druciarni, umożliwiające znaczne powiększenie produkcyi: blachy mosiężnej, tombakowej, najzylbrowej, drutu mosiężnego, oraz wprowadzenie produkcyi drutu miedzianego pojedyńczego i skręcanego w kable, na przewodniki elektryczne nieizolowane.

Równolegle z rozwojem technicznym fabryk idzie i zdobywanie rynków zbytu. Wyroby fabryk Towarzystwa Akcyjnego p. f. Norblin, br. Buch i T. Werner, rozchodzą się po wszystkich zakątkach państwa, torują sobie obszerny zbyt na Syberyi, w niektórych państwach azyatyckich, a nawet, co jest bardzo znamiennem dla naszych stosunków przemysłowych i handlowych, i europejskich.

Wyliczenie wszystkich składów głównych, urządzonych w Cesarstwie, zbyt wiele zajęło by miejsca, nadmienić tylko możemy, że niema większego miasta, w którym by składu takiego nie było.

Dziś fabryki Towarzystwa zatrudniają przeszło 700 robotników i wytwarzają towarów więcej niż za dwa i pół miliona rubli rocznie, zbyt których odbywa się właśnie w dwudziestu własnych magazynach, rozrzuconych po całej Rosyi, nie licząc różnych kupców w mniejszych miastach, zaopatrujących się w wyroby fabryki.

Wyroby fabryki najlepszy wyraz uznania znalazły w całym szeregu dyplomów zasługi, medali złotych i t. p., któremi nagrodzono je na przeróżnych wystawach przemysłowych w Królestwie, Cesarstwie i zagranicą.

Nie można również pominąć milczeniem faktu, że właściciele fabryk: L. Norblin i ś. p. T. Werner złożyli również dowody dbałości o los robotników fabryki, z ich bowiem fundacyi utworzony został kapitał w wysokości 90.000 rb., odsetki od którego idą na emerytury dla robotników. Oprócz tego istnieje jeszcze przy fabryce kasa chorych (od 50 lat), kasa oszczędności i kasa przezorności dla pracowników administracyi.

I o dzieciach swych pracowników myśli zarząd Tow. Akc., gdyż przy fabryce istnieje ochrona oraz szkoła elementarna dla dzieci robotników, utrzymywane kosztem Towarzystwa.

Krótki ten zarys działalności z dotychczasowych dziejów fabryk Towarzystwa Akcyjnego p. f. Norblin, Br. Buch i T. Werner należy jeszcze uzupełnić zaznaczeniem, iż fabryki te znajdują się na drodze ustawicznych ulepszeń i ciągłego rozszerzania się i dzięki temu szybko wkraczają w szeregi wielkiego przemysłu naszego kraju, gdzie i tak już dominujące zajmują stanowisko.

Stopniowo a coraz większy rozwój tej fabryki, istniejącej z górą wiek cały, najlepiej świadczy o solidności i trwałości podstaw, na których opartą została. Jednocześnie jest znamiennym obrazem rozwoju większości naszych zakładów przemysłowych. *kr.*

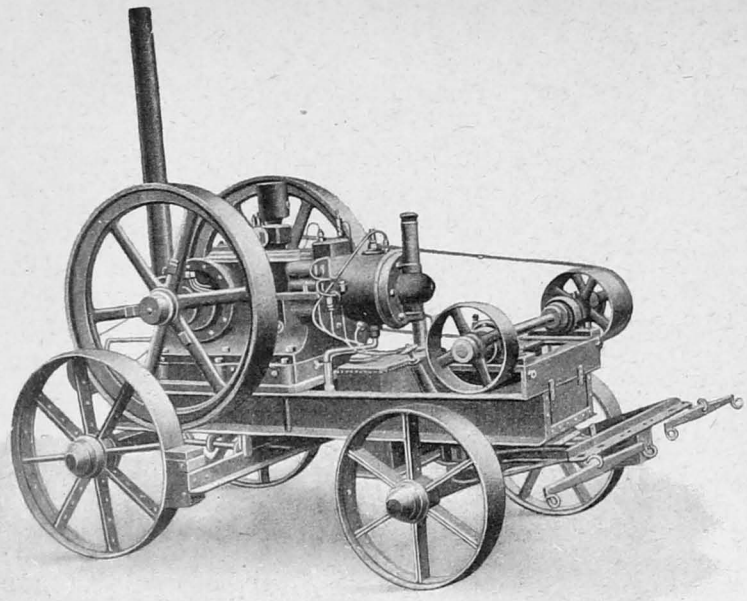

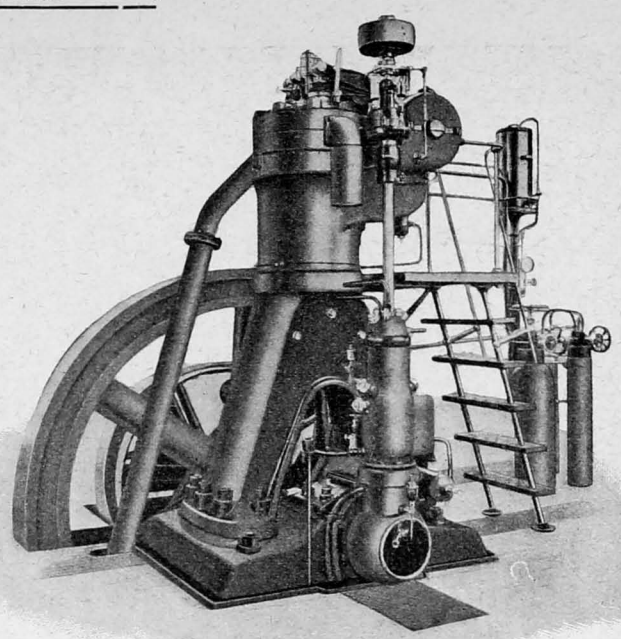

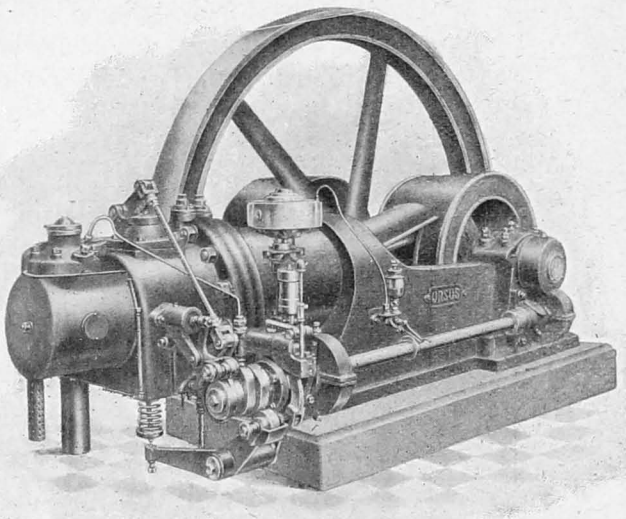

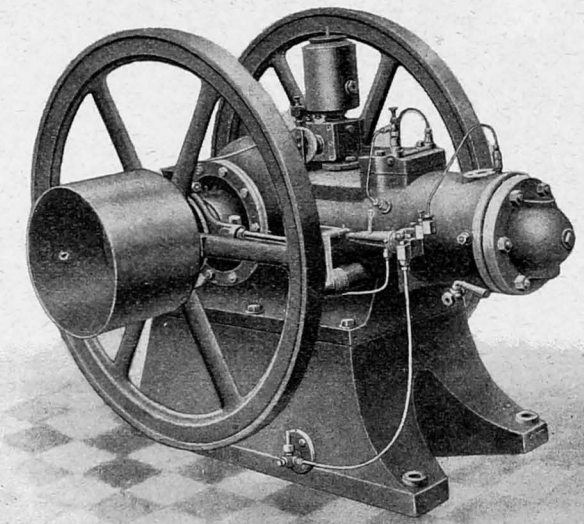

Silniki polskie na Wystawie Kijowskiej.

Z pośród fabryk przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem, wystawiających swe wyroby na wystawie w Kijowie, w imponujący sposób wystąpiło Tow. udziałowe fabryki armatur i motorów „Ursus“.

Nieopodal wejścia na wystawę, wystawiło ono piękny, w stylu secesyjnym utrzymany pawilon, w którym ulokowano cały szereg silników spalinowych, a mianowicie: powszechnie znane silniki ropowe „Ursus“, 2-suwne lokomobile ropowe typu rolniczego, jak również 4-suwne silniki ropowe „Ursus“, posiadające atut nieomal bezdymnego spalania i będące przejściowym stopniem do najbardziej udoskonalonego typu silników ropowych systemu Diesel'a, których fabrykacyę Tow. „Ursus“ już zaczęło.

W dziejach przemysłu polskiego Tow. udziałowe „Ursus“ zajmuje już poważną kartę, musimy też słów parę zarówno o niem, jak i o rozwoju jego działalności powiedzieć.

Przed niespełna czternastu laty, gdyż w r. 1900, grono inżynierów i przemysłowców założyło przy ul. Siennej Nr. 15 fabrykę, celem wyrobu na szeroką skalę armatur dla kotłów i maszyn parowych, cukrowni, gorzelni, wodociągów i t. d.

Prowadzona racyonalnie fabryka rozwijała się coraz więcej, tak, że niezależnie od wzrastającej poważnie produkcyi armatur, postanowiono przystąpić do wyrobu specyalnych silników spalinowych „Ursus“, pędzonych ropą naftową.

Zamiar ten wprowadzono w czyn w r. 1905.

Tanie, solidne w budowie, a więc wytrzymałe, oraz nie potrzebujące prawie że żadnej obsługi silniki, w krótkim czasie zdobyły sobie uznanie ogólne. Stworzone specyalnie dla potrzeb drobniejszego przemysłu, oraz potrzeb gospodarstwa wiejskiego, znalazły, dzięki zaletom swoim, zastosowanie wszędzie. Zapotrzebowania wzrastały, a jednocześnie z tem wzmagał się i zbyt. Silniki wysyłano nietylko w granice Królestwa, ale i do Cesarstwa.

Wobec takiego wzrostu produkcyi w dotychczasowym lokalu przy ul. Siennej okazało się zaciasno. Zaszła potrzeba przeniesienia się gdzieindziej, do dużo większego gmachu, specyalnie dla celów fabrykacyi silników wybudowanego.

I oto w roku 1909 rozpoczęto na Woli budowę nowych gmachów fabrycznych, w których, niezależnie od istniejącej przy ul. Siennej fabryki, otwarto urządzone na szeroką skalę warsztaty.

To rozszerzenie fabryki pozwoliło na ustawienie całego szeregu maszyn najnowszych systemów, przystosowanych do masowej produkcyi silników, co było już koniecznem wobec wzrastającej ilości zamówień, napływających ze wszystkich stron.

Dzięki temu, wzrósł również i obrót fabryki, który w ostatnich cza-

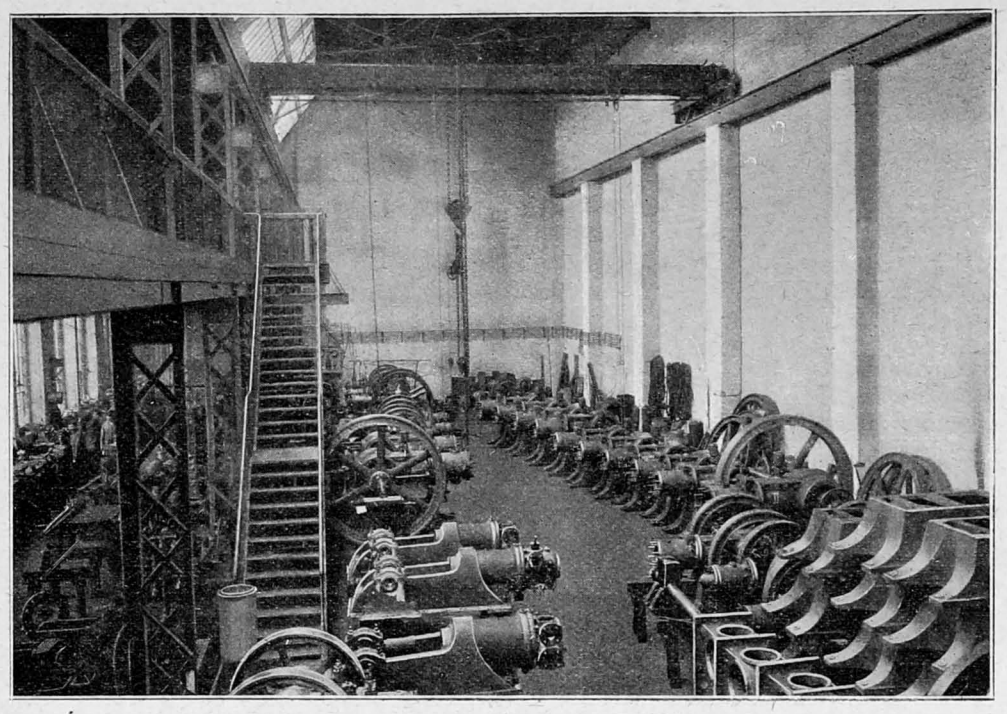

8313

sach przekroczył imponującą sumę 1 miliona rb. rocznie.

Rynek zbytu wzrasta. Fabryka nie poprzestała na Cesarstwie i Królestwie, a działalność swą rozszerzyła również na Syberyę i azyatyckie posiadłości Rosyi, a nawet sięgnęła i poza granicę, wysyłając silniki do Austryi i do Galicyi, gdzie z wielkiem uznaniem przyjęte zostały.

Dotychczasowa produkcya fabryki zamyka się w poważnej cyfrze paruset sztuk rocznie, a od początku istnienia firmy, więcej niż 4,000 silników, będących w ruchu i użyciu.

Oprócz silników ropowych, 2 i 4 suwnych, zalecających się wyjątkową prostotą budowy, łatwością obsługi, oraz ekonomicznością w użyciu paliwa, fabryka wyrabia specyalny typ lokomobil ropowych „Ursus".

Znaczenie ich w gospodarstwie rolnem, zwłaszcza prowadzonem racyonalnie, jest wielkie. Żaden prawie dobrze urządzony majątek bez nich obejść się nie może, przyczem praca ich zastosowaną być może do różnych działów gospodarstwa.

Wszystkie postępowo prowadzone gospodarstwa rolne, zarówno w krajach zachodnio-europejskich, jak i w Ameryce, oddawna już wyrugowały z użycia niedogodne, ciężkie i kosztowne maszyny parowe, a zastąpiły je daleko wygodniejszemi lokomobilami typu spalinowego. Szło tylko o wynalezienie lokomobili, któraby w wysokim stopniu posiadała wszystkie pożądane zalety.

Lokomobile systemu „Ursus", jako lekkie, łatwo przewoźne, o nader prostej konstrukcyi, nie wymagające licznej obsługi, a przytem zużywające stosunkowo niewiele paliwa, są wprost wymarzonemi machinami do tego użytku.

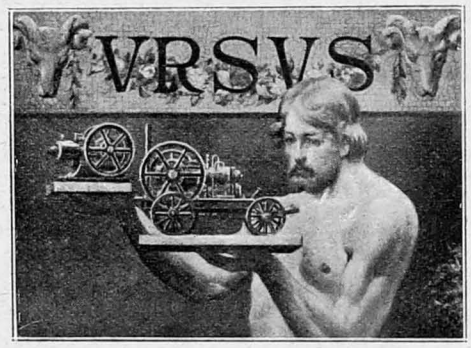

Zresztą, najlepszem stwierdzeniem ich dobroci służyć może cały szereg majątków, zarówno w Królestwie, jak i w Cesarstwie, używających ich, i to z zupełnem zadowoleniem.

Wyrazem tego są coraz bardziej wzrastające zamówienia.

W innych działach przemysłu rolnego, szczególnie zaś młynów, silniki i lokomobile „Ursus", jako siła pędna, wielkie posiadają znaczenie, które należycie każdy z ich posiadaczy ocenić potrafi.

Takie same znaczenie posiadają one przy urządzaniu stacyi do oświetlenia elektrycznego, czy to miasteczek, czy to wsi, osad lub całych folwarków, jak i przy urządzaniu mniejszych zakładów przemysłowych.

Konsekwentnie dążąc do dalszego, racyonalnego rozwoju swej działalności, fabryka armatur i motorów „Ursus" otworzyła obecnie specyalny dział, poświęcony fabrykacyi tak słynnych silników ropowych systemu Diesel'a.

Zalety ich znane są niemal każdemu, choć cośkolwiek obeznanemu z techniką.

Rozpoczęcie wyrobu ich u nas stanowi poważny krok naprzód w rozwoju przemysłu polskiego.

Brak miejsca nie pozwala nam na szersze opisanie działalności fabryki motorów „Ursus". Zaznaczyć tylko musimy, że obecnie stanowi ona nader poważną placówkę przemysłową polską, że doskonałymi wyrobami swemi w znacznym przyczyniła się stopniu do wyrugowania zarówno z naszego rynku, jak i z rynków Cesarstwa — fabrykatów niemieckich, dotychczas panujących tam, prawie że niepodzielnie.

Zwyciężyła ich doskonałością silników swoich, zwyciężyła ceną i mocą.

Oprócz tego fabryka „Ursus" stanowi poważną placówkę zarobkową dla robotników naszych, gdyż w warsztatach swoich zatrudnia ich zgórą trzystu. *kr.*

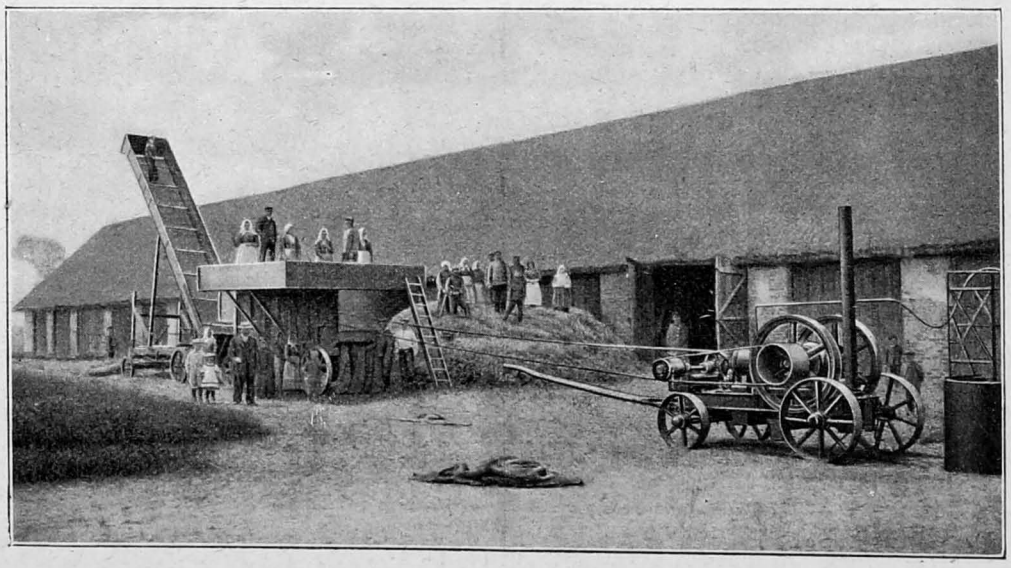

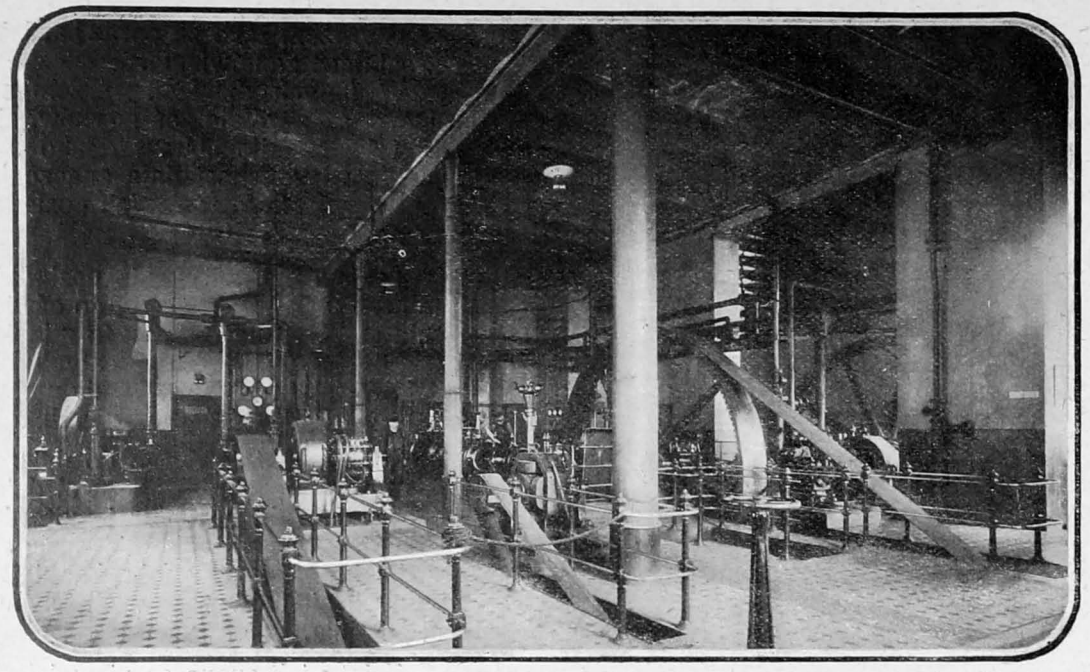

8351 Sala maszyn.

Towarzystwo Akcyjne browarów parowych

Haberbusch i Schiele w Warszawie.

Najstarsza i największa z obecnie istniejących firm piwowarskich w Warszawie, założoną została w roku 1846. W miarę wzrostu produkcyi i potrzeby rozszerzenia działalności, przekształconą została w r. 1899 na Towarzystwo Akcyjne z kapitałem zakładowym rb. 1.500.000.

W roku 1907 nabyto browar parowy byłego Tow. Akc. „W. Kijok i S-ka“ (Żelazna 59), w którym obecnie produkuje się pod firmą „W. Kijok“ piwa lżejsze, a więc stosunkowo tańsze, dla odbiorców miejscowych i na prowincyi.

Z urządzeń technicznych browar główny przy ul. Krochmalnej Nr. 59, posiada 2 maszyny parowe, o sile 500 koni każda, oświetlenie elektryczne i sztuczne oziębienie pomieszczeń dla fabrykacyi i przechowania piwa, oraz urządzenie do fabrykacyi sztucznego lodu.

Wszelkie oddziały fabrykacyi zaopatrzone są w najnowsze maszyny i aparaty — a z najnowszych urządzeń technicznych zasługują na wyróżnienie: zaprowadzenie kadzi żelaznych, oraz zbiorników cylindrycznych żelaznych w miejsce fas do odleżenia piwa, — następnie przyrządów elektrycznych do czyszczenia węży gumowych i aparatów do wytwarzania drożdży czystej kultury. Wzorowo urządzone laboratoryum kontroli wszelkich produktów, używanych do wyrobu piwa, zamyka całość urządzeń technicznych browarów parowych Tow. Akc. Haberbusch i Schiele.

Wzrastająca z każdym rokiem produkcya i sprzedaż piwa przekracza obecnie imponującą cyfrę: *1.500.000 wiader,* z których 800.000 wiader spożywa Warszawa i najbliższe jej okolice, resztę zaś, około 700.000 wiader — prowincya, to jest Królestwo Polskie i Cesarstwo.

Piwa swe wyrabia browar Tow. Akc. Haberbusch i Schiele w trzech gatunkach, a mianowicie: bawarskie, pilzeńskie i kulmbachskie.

Dobrocią swą piwo firmy Haberbusch i Schiele nie tylko, że dorównywa najlepszym gatunkom piw zagranicznych, ale i przewyższa je nieraz.

Temu zawdzięcza ono swe powodzenia i wzrost produkcyi.

Dla rozwiezienia tak olbrzymiej ilości piwa po mieście, oraz do ładowania wagonów na kolejach, oprócz 120 koni, browar posiada 6 olbrzymich samochodów towarowych.

Dla rozwożenia znów piwa po kraju, na liniach dróg żelaznych: Warszawa - Kalisz-Aleksandrów - Dąbrowa-Strzemieszyce - Ostrowiec-Mława - Brześć - Kowel - Białystok - Kijów - Odesa służy 30 specyalnych własnych wagonów, kursujących stale co tydzień.

Oprócz tego, własne składy piwa znajdują się w Łodzi, Kaliszu, Częstochowie, Piotrkowie, Lublinie, Kielcach, Mławie, Białymstoku, Chełmie, Kowlu i Brześciu, oraz w Kijowie i Odesie.

Zatrudniając poważną ilość robotników, pomyślało Tow. Akc. browaru Haberbusch i Schiele i stworzeniu dla nich całego szeregu instytucyi społecznych. I tak: przy browarze istnieją: kasa przezorności, pomoc lekarska i ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwych wypadków, kąpiele i ochronka dla dzieci robotników.

Wyroby swoje browar Tow. Akc. Haberbusch i Schiele nieraz już wystawiał na różnych wystawach, posiada też cały szereg odznaczeń, z pośród których na większą uwagę zasługują: medal srebrny wielki z Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie w r. 1885; medal srebrny z wystawy w Niżnim-Nowogrodzie w r. 1896; dyplom uznania z wystawy hygienicznej w Warszawie, w r. 1896; medal złoty wielki z wystawy w Odesie, w r. 1910, i t. d.

Placówka, zajęta w przemyśle piwowarskim, przez browar Tow. Akc. Haberbusch i Schiele, jest jedną z poważniejszych nietylko u nas, ale i w Cesarstwie.

Ekspedycya piwa butelkowego.

8025

Nowości w modach męskich.

Ach ta moda!... westchnie zapewne niejeden i niejedna, przeczytawszy powyższy nagłówek. Ciągłe w niej zmiany, ciągłe inowacye, tak, że to, co było w zeszłym roku modne — nie będzie nim w roku bieżącym, moda zaś roku bieżącego — do przestarzałych zaliczać się będzie w roku przyszłym.

Trudno jednak. Ewolucyom tej, bardzo kapryśnej pani ulegać muszą wszyscy, o ile nie chcą być uważani za ludzi złego tonu.

Na pociechę jedno tylko zaznaczyć należy, że obecna moda w ubiorach męzkich stanowczo zaliczoną być może do wielce estetycznych; że mistrz mody, dzierżący wszechwładne berło, natchnienie do swych kreacyi czerpie ze źródeł artystycznych.

Obecna moda na pierwszy plan wysuwa sprawę linii ciała, nadania im pewnej szlachetności, podkreślenia stron dodatnich figury i ukrycia ujemnych.

Wobec tych właśnie danych, najbardziej noszonemi są obecnie żakiety, dozwalające najwięcej na uwydatnienie figury, następnie zaś marynarki, znacznie krótsze od zeszłorocznych i dużo zgrabniejsze. Informacyi tych zaczerpnęliśmy w dobrze znanej we wszystkich sferach firmie krawieckiej „Szwalbe, Sach i S-ka“, Senatorska, 8.

Pomimo niezbyt długiego czasu istnienia swego, firma ta wybić się zdołała na pierwsze miejsce i w sztuce krawieckiej zajęła dominujące stanowisko.

Składają się na to zarówno wyborowy gatunek posiadanych na składzie materyałów, znakomity krój, wykończenie i t. p. czynniki, które zawsze o powodzeniu decydują.

Zakłady krawieckie firmy Szwalbe, Sach i S-ka, pozostają pod osobistym kierunkiem jednego ze wspólników, p. Sacha, czecha, który, po wieloletniej praktyce w Wiedniu i Paryżu, osiadł nastałe w Warszawie.

On to właściwie, tworzy te kreacye artystyczne mód męzkich, wychodzących z pracowni firmy, on nadaje im to piętno, ten smak, tak pięknie wyglądające w całości.

Nie poprzestając na zdobytem powodzeniu, firma Szwalbe, Sach i S-ka stale dąży naprzód, stosując u siebie wszelkie wynalazki z zakresu krawiectwa. Niezbyt dawno pisaliśmy w N-rze 10 o zastosowanym przez nią przyrządzie do przymierzania ubrań bez obecności klienta, przyczem ubranie dopasowanem być może jaknajlepiej i leży wyśmienicie.

Przyrząd ten nadzwyczaj ważny jest dla klienteli przyjezdnej. Dzięki niemu każdy, kto choć raz zamówi ubranie w firmie Szwalbe, Sach i S-ka, ma już w archiwach jej złożoną kopię figury swojej. Wystarczy tylko napisać list z wymienieniem rodzaju żądanego garnituru, gatunku materyału i t. p., a otrzymuje się wkrótce ubranie leżące znakomicie, dopasowane jaknajlepiej.

Wynalazek ten pozwoli firmie Szwalbe, Sach i S-ka rozszerzyć krąg swej działalności na prowincyę, ba, sięgnąć nawet odległych zakątków Wołynia, Podola, Litwy i Rusi.

Spory nacisk kładzie firma na kostyumy sportowe, turystyczne i t. p. Wykonywane są one według ostatnich kreacyi mody, a jednocześnie wygodnie, z zastosowaniem do rodzaju uprawianego sportu.

Jako placówka przemysłu polskiego, firma Szwalbe, Sach i S-ka zajmuje jedno z poważniejszych miejsc.

Zatrudniając w pracowniach swoich poważną ilość pracowników, doskonałością wyrobów swoich skutecznie przyczyniają się do wyrugowania tandety zagranicznej, a szczególnie niemieckiej.

Jednocześnie też, rozszerzając koła swej klienteli na całe Królestwo i Cesarstwo, przyczyniają się do wzrostu eksportu wyrobów polskich.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, nader doniosła dla przyjezdnych: zakłady krawieckie firmy Szwalbe, Sach i S-ka obstalunki pilne wykonywują jaknajstaranniej w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

kr.

FABRYKA TEKTURY SMOŁOWCOWEJ i ASFALTU

ORAZ WYROBÓW KORKOWO-IZOLACYJNYCH

WARSZAWA, LESZNO 86. TELEF. 546.

Treść № 24 „Świata".

Wystawa Kijowska. *(Z 1 il.) Albin Pawłowski.*
Nasz udział na Wystawie. *(Z 12 il.)*
Współdzielczość na Rusi. *(Z 2 il.) A. P.*
W przeddzień Wystawy. *(Z 3 il.) Demil.*
Nowe polskie książki o Rusi. *(Z 1 il.) p.*
1888-1913.
Nasi powieściopisarze o sobie. *(Z 2 il.) Cz.*
Jan Owidzki. *(Z 1 il.) B.*
Wład. Maleszewski. *(Z 1 il.)*
Z teatrów warszawskich. *S.K. ab.*
Krótki rys ratownictwa. *(Z 1 il.) c.*
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Żałobna karta *(Z 6 il.)*
Humor i Satyra. *Krogulec.*
Przemysł polski. *(Z 25 il.) kr.*
Szpieg. *(Z 1 il.)*

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Walki w parlamencie węgierskim.
Z Dumy petersburskiej.
Włosi w Warszawie.
Biskupi galicyjscy w sprawie wyborów. *(5 il.)*
Tow Kolonii letnich dla dzieci.
Członkowie „Kursów dla dorosłych". *(2 il.)*
Z życia prowincyi. *(3 il.)*
Popisy w warsz. szkółce tramwajowej. *(2 il.)*
Wiosenny konkurs „Tir aux pigeons".
Na widowni — z tygodnia. *(10 il.)*
Na półwyspie Bałkańskim.
Z wystawy psów w Warszawie.
Z życia sportowego Warszawy.

Szpieg.

Dawno nie było w Austryi sprawy tak głośnej, jak obecna afera szpiegowska Redla. Zajmuje się nią żywo prasa; odezwało się jej echo w parlamencie. I nie dziw. Szpieg tym razem znalazł się w samem sercu najważniejszych tajemnic wojskowych, w sztabie generalnym, miał do rozporządzenia wszystkie materyały. O ile z nich korzystał, nie wiadomo, a raczej wiadomo tylko wtajemniczonym. Czy miał pomocników w kołach wojskowych? Zarząd armii przeczy, ale do zaprzeczenia tego szeroki ogół nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi. Zresztą, i przeczenie i niewiara są uzasadnione. Władze wojskowe trafią po nitce do kłębka, odnajdą i ukarzą współwinnych, lecz wolą nie rozgrzebywać publicznie bagna.

Główny winowajca zginął samobójczą śmiercią. Niewątpliwie pod przymusem, chociaż oficyalnie nikt go nie zmuszał. Ten rodzaj wymiaru sprawiedliwości spotkał się jednak w prasie austryackiej z surową krytyką. Nie uniknęli zarzutów i ci, których zadaniem było zapobieżenie zdradzie tajemnic. Opinia publiczna szuka zadośćuczynienia. Przecież to grosz podatkowy ogółu został stracony nadaremno. Z winy szpiega trzeba będzie niewątpliwie przebudowywać szereg fortyfikacyi, zmieniać plany mobilizacyjne. Redel zarobił tysiące swą zdradą, ludność Austryi zapłaci za nią setki tysięcy.

Kapitan Redl.

Z Kalotechniki.

Nr. 47. *Anieli.* Włosy (wyczeszki) niech Sz. Pani przyśle do nas do analizy lekarskiej, a po zbadaniu przyczyny wypadania włosów lekarz przepisze odpowiednią kuracyę. Analiza kosztuje rb. 3. Wągry najlepiej usunąć mechanicznie, oraz stosować płyn Vesta do wycierania miejsc pokrytych wągrami. Piegi i opaleniznę usunie krem Lanol, który również zapobiega tworzeniu się piegów. Przy zmarszczkach trzeba koniecznie stosować masaż wibracyjny.

Nr. 1. *Irenie K.* Obydwa te kremy są nieodpowiednie. Najlepszym jest krem Radium, gdyż nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek. Miejsca ukąszone posmarować spirytusem i nie drapać. Środka zapobiegawczego niema, niestety.

Nr. 85. Przy cerze, nieznoszącej mydła, myć się Otrąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną. Na noc smarować twarz kremem Radium. Dwa razy w tygodniu masaż twarzy wibracyjny dla zjędrnienia skóry i pozbycia się zmarszczek. Eliksir radiowy usunie niemiłą woń z ust i wzmocni dziąsła.

Wszystkie te środki zaopatrzone są *marką ochronną* Kalotechniki dla odróżnienia od wykrytych falsyfikatów. Listy z zapytaniami uprzejmie prosimy adresować: Marszałkowska, 116, telef. 16-73, a wszelkich informacyi udzielamy bezinteresownie.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik hygien.-kosmetyczny.

Jak strzedz zęby od zepsucia.

Tak ważną pod względem zdrowotnym sprawę, jak pielęgnowanie zębów, zaczynać należy od wczesnego dzieciństwa. Nie można jej zaniedbywać, gdyż później bardzo opłakane może ma wydać owoce. Do dbania o zęby przyuczać należy dzieci od najwcześniejszych lat, pomnąc o tem, że zaniedbanie tego niepowetowane przynieść może szkody. W racyonalnem pielęgnowaniu zębów nie wystarcza mycie ich codzienne szczoteczką i wodą,—należy używać preparatów, które, zabijając szkodliwe bakterye, działałyby korzystnie na emalję i konserwowały nietylko zęby, ale i szczęki i całą jamę ustną. Jak praktyka dowiodła najwięcej do tego celu nadają się preparaty Tlenolu (krem, eliksir i proszek), sporządzone według przepisu dr. Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

Pigułki Sanguinalowe z kreozotem.

Do rządu nadzwyczaj złośliwych chorób należą przedewszystkiem zołzy, oraz wszelkie inne, powstałe na tle skrofulicznem. Walka z niemi jest nader trudną i uporczywą, przyczem nie wszystkie środki okazują się jednako skutecznemi. Praktyka lekarska dowiodła, że pigułki sanguinalowe Krewela, połączone z kreozotem, nadzwyczaj zbawiennie działają w tych wypadkach, nawet wtedy, gdy choroba przybiera złośliwy charakter. Już od samego początku leczenia zauważyć się daje skutek, odżywianie się poprawia, i skład krwi staje się normalnym. Oprócz tego wsteczny rozwój wszystkich objawów skrofulicznych, oraz obrzmiewanie gruczołów, ustają zupełnie.

Papier Poudré.

Upały czerwcowe i lipcowe dotkliwie dają się we znaki naszym paniom. Twarze całe, zalane potem, czerwone, niezbyt estetyczne sprawiają wrażenie, a przytem szwank ponosi i cera. Jednocześnie noszenie pudru w puderniczce i puszku jest niemożebnem w obecnych, pozbawionych kieszeni, modnych, obcisłych sukniach. Z kłopotu tego ratuje panie jedynie racyonalny a nader praktyczny wynalazek, mianowicie papier pudrowy w książeczkach, tak zw. *Papier Poudré Ltd.* Nie zajmuje on wiele miejsca, a jedna karteczka, wydarta z książeczki, i roztarta po twarzy przy pomocy chusteczki, okrywa ją warstwą najdelikatniejszego pudru. *Dr. M. D.*

SALON DE BEAUTÉ

Oddział Zakładu Institut Physioplastique w Paryżu.

Józefa Bagnowskiego,

Wilcza № 35 róg Marszałkowskiej.

Tel. 29-39 i 151-02,

pod kierunkiem lekarza - specyalisty, i przy udziale wykwalifikowanych i dyplomowanych współpracowniczek wykonywa: masaż i parowanie twarzy, epilacyę i analizę włosów, usuwanie piegów, wągrów, brodawek, czerwoności nosa, upiększanie twarzy, manicure, pedicure, i t. p. Zakład otwarty od 9 rano do 8 wieczorem. Przyjęcia lekarza od 4-ej do 6-ej po południu.

KOSMETYKA.

Wiele z pań naszych, przejętych rozpaczą, że piękne twarzyczki ich okrywać zaczynają zmarszczki, że biust ich traci swą przecudną linję, uciekać się zaczyna do tak reklamowanych preparatów, mających niby pomagać, a w gruncie rzeczy wielce zawodnych, a nawet i szkodliwych dla zdrowia. Tym wszystkim paniom radzimy spróbować wypróbowanego już sposobu mechanicznego, wielce skutecznego. Sekret jego posiada *d-rowa Zofia Mesz, Marszałkowska № 125, telef. 169-75.* Jesteśmy pewni, że pomoc im przyniesie.

DYLSKI Kraków, Szewska 4

poleca Bieliznę, Kapelusze, Krawaty Okrycia angielskie, Obuwie amerykańskie i Przybory do podróży.

NOWO OTWARTY MICHAŁ D
Magazyn Nowości Mód Męzkich

Dzieci

nie czynią żadnych trudności przy zażywaniu SKAWULINU, środka przeczyszczającego w postaci pigułek bez smaku i zapachu. SKAWULIN odpowiada najzupełniej ich delikatnemu organizmowi, albowiem działa łagodnie i przyjemnie, nie podrażnia kiszek, nie wywołuje mdłości. SKAWULIN jest równie skuteczny dla osób dorosłych, jak i dla dzieci. Nie zmusza do żadnej zmiany przyzwyczajeń ani sposobu życia. Leczy zaparcie.

Skawulin

pigułki przeczyszczające

bez smaku i zapachu

PURGEN

IDEALNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY DLA DOROSŁYCH I DZIECI

8700

Bezwartościową imitacyę i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolą z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywce pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

Stanisław SZALAY

WARSZAWA
Chmielna № 40

SKŁAD FOTOGRAFICZNY.:::

Latarnie czarnoksięskie.

Pracownia i wynajem przezroczy.

KARLSBAD.

Dr. M. Woyczyński.
Dom „Goldener Helm" Sprudelstr.

Filtry „Voigtmana" dostarczają **zdrową wodę** krystaliczną i czystą

do użytku domowego! w podróży i na letniskach!

Żądajcie cenników!

Antoni Bernhard, Łódź

Zabezpieczają od tyfusu, cholery i innych chorób!

KONIAK IMPERIAL

Już wyszedł I-szy zeszyt wydawnictwa

„Encyklopedya humoru i satyry polskiej"

nakładem tygodnika „MUCHA" pod red. *„KROGULCA" (ANTONIEGO ORŁOWSKIEGO).*

Czterotomowy skarbiec humoru. Z górą sto arkuszy druku.

Cena za 4 tomy 8 rb., zeszyt dwuarkuszowy 20 kop. BLIŻSZE SZCZEGÓŁY W PROSPEKCIE.

Żądać w biurze wydawnictwa: ul. Zgoda № 1 — Administracya „Świata", oraz we wszystkich księgarniach.

NIE ZANIEDBUJCIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJCIE NATYCHMIAST
TRISAN Dra HOMMELA
PRZY KASZLU, CHRYPCE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBACH ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH.
PROSIMY ŻĄDAĆ IMIE Dra HOMMELA.

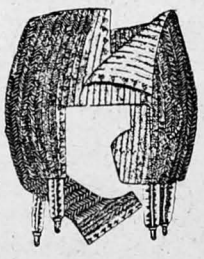

PASY
Brzuszne
DZIANE NICIANE
JULJI **Szober** i MICHALINY **Szymczyk**
Sadowa róg Marszałkowskiej. Tel. 123-60

Fabryka chemiczna A ZEJDLA Magistra Farmacyi
Kwassyjne Mydło

Najpewniejszy, ogólnie znany środek. przeciwko mszycom, owadom, gąsienicom, chrząszczom, kleszczom i innym pasożytom na owocowych, dekoracyjnych drzewach i krzewach. Bez trujących składników. Niesz kodliwe dla roślin. Używa się w proporcyi 1 funt (2 szklenki) mydła na 4 wiadra wody. Kijów, Dorohożycka 67—5

PARFUM
ASTRIS
L·T·PIVER
PARIS

Urodonal Chatelain'a

Oczyszcza nerki.

Reumatyzm,

Podagra,

Piasek i kamienie pęcherza moczowego,

Newralgja,

Migrena,

Artretyzm,

Zwapnienie tętnic

Otłuszczenie.

Artretyk powinien co miesiąc jak również po nadużyciach w jedzeniu i piciu (piwo, stare wino i t. d.) poddać się kuracyi Urodonalem Chatelaina'a, usuwającym kwas moczowy, zabezpieczającym przed atakami podagry, reumatyzmu i kolek nerkowych.

Medal Złoty
z wystawy francusko-brytańskiej r. 1908.

Wyższe nagrody
z wystawy w Nancy i Kioto.

Komunikat Akademii Medycznej w Paryżu (10 listopada r. 1908).

Komunikat Akademii Umiejętności (14 grudnia r. 1908).

Zatwierdzony przez Ministerya Francuskie i przez Wyższe Rady Medyczne.

URODONAL Chatelain'a jest do nabycia we wszystkich aptek. i skład. apteczn.

Należy wystrzegać się szkodliwych falsyfikatów.

Przy kupnie należy domagać się zawsze firmy wynalazcy CHATELAIN'A:

Urodonal Chatelain'a oczyszcza nerki od wszelkich substancyi trujących i zanieczyszczających, zabijających i uszkadzających substancyę nerek, usuwając kwas moczowy, odnawiając tkanki i zmiękczając arterye.

Ludzie, prowadzący siedzący tryb życia, nerwowcy, przepracowujący się fizycznie lub umysłowo, wytwarzają w organizmie swym nadmiar kwasu moczowego. Pozostawianie go tam jest niebezpieczne. Należy usunąć go przy pomocy **Urodonalu Chatelain'a.**

Urodonal Chatelain'a zdobył sławę wszechświatową. Tysiące lekarzy dokonywało z nim doświadczeń we wszystkich krajach i uznali jego wybitne własności.

Liczne prace i referaty naukowe, odczytane w towarzystwach naukowych, świadczą o wartości tego środka, który zdołał już stać się klasycznym. Analizy moczu dowiodły, że **Urodonal** usuwa kwas moczowy, działa bowiem 37 razy silniej, niż lit. Oto czemu lekarze zapisują go z pewnością co do matematycznie dokładnych wyników, osiąganych we wszystkich wypadkach chorób urycemicznych, w których kwas moczowy, zatruwający nasz organizm powinien zostać usunięty. Żaden inny środek rozpuszczający, nie może dorównać **Urodonalowi**, który ma tę jeszcze nieocenioną własność, że nie wywołuje żadnych niepożądanych wtórnych skutków.

Nawet przy zażywaniu dużych doz nie dostrzega się ani zatrucia, ani też obciążenia żołądka, serca lub mózgu.

Dla reumatyków.

Ilość środków przeciw reumatyzmowi jest tak wielka, że chory ma kłopot z ich wyborem.

Istnieją przedewszystkiem środki zewnętrzne, znane lekarstwa lokalne, znane oblewania, działanie których na bolące miejsce wywołuje pewną ulgę, nieraz natychmiastową. Na nieszczęście działanie to bywa zawsze krótkotrwałe, środki te niweczą bowiem przyczyny choroby: po godzinie, dniu, tygodniu lub miesiącu bóle ponawiają się.

Perspektywa to nieprzyjemna i to tem nieprzejemniejsza, że środki te wskutek nawyku tracą swą siłę. To samo dotyczy takich środków, jak antypiryna, pyramidon i in., z tą jednak poważną różnicą, że wszystkie one są mniej lub bardziej trujące i że nadużywanie ich może być niebezpieczne.

Z drugiej strony, istnieją środki, rozpuszczające kwas moczowy, działanie których stwierdzone jest doświadczeniem.

Zważywszy bowiem, że wszystkie wypadki reumatyzmu: reumatyzm mięśni, stawów, wątroby, naskórny i t. d., wszystkie **nieuniknienie** połączone z nadprodukcyą kwasu moczowego, przyczem oddziaływanie wzajemne jest bezwarunkowe. Wszyscy fizyologowie i klinicyści doszli jednogłośnie do przekonania o niewątpliwości związku zachodzącego między dwoma temi zjawiskami.

Nie można oddziaływać pomyślnie na reumatyzm i jego rozmaite objawy, nie zmniejszywszy w jakikolwiek sposob procentu kwasu moczowego, znajdującego się we krwi, którą kwas ten zanieczyszcza i psuje. Jedynie tedy praktycznym środkiem zmniejszenia zawartości kwasu moczowego, który z natury jest nierozpuszczalny, jest zetknięcie go z substancyami mogącemi go rozpuścić, z któremi może zostać usunięty z organizmu w drodze naturalnej.

Oto czemu wszystkie rzeczywiście silnie—działające środki przeciw reumatyzmowi powinny rozpuszczać kwas moczowy i działanie ich jest tem silniejsze, im wyższą jest ich zdolność rozpuszczenia tego kwasu.

W danym wypadku Urodonal Chatelain'a, który rozpuszcza kwas moczowy,—nie mogę nie powtórzyć tu twierdzenia, które powinno wbić się w pamięć wszystkich i każdego z nas, — powiadam tedy że Urodonal, który rozpuszcza kwas moczowy, jak woda gorąca rozpuszcza cukier, nie lęka się żadnej konkurencyi, ani żadnych porównań".

Przecież było już z tysiąc razy powiedziane, że działalność jego jest 37 razy silniejsza niż litu (**Akademja Umiejętności**).

Tego nie byłoby jednak dość.

Przeciwdziałanie dokonywa się przecież nie w nieruchomym platynowym lub szklanym naczyniu, a w żywym organizmie.

Jeżeli środek rozpuszczający kwas moczowy rozpuszcza również i tkanki, to nietylko, że jest on bezwartościowy, ale i szkodliwy. Istnieje, niestety, bardzo wiele środków, rozpuszczających energicznie kwas moczowy i uchodzących za środki bezwzględnie specyficzne przeciwko reumatyzmowi, ale jedne z nich szkodliwe są dla żołądka, inne drażnią nerki, inne zaś źle wpływają na serce lub na mózg. Wiele środków i to najbardziej znanych wywołują jednocześnie rozstrój wszystkich organów.

Istnieją jednak wyjątki. Jest nim znowu **Urodonal**, którego nieszkodliwość niema równej sobie, zaś energja rozpuszczająca jest zdumiewająca. Wobec tego dla ludzi chorych na reumatyzm nie istnieją już trudności wyboru, a wszelkie wahanie ich w tym względzie byłoby niewybaczalne.

Dr. DORIAN.

Dom Handlowy **S. Lewi** Warszawa Niecała 7 tel. 33-76.

Przez miesiąc Czerwiec ostatnie nowości

Okryć, Kostyumów oraz **Ubrań dziecięcych**

po cenach znacznie zniżonych.

OTYŁOŚĆ I JEJ LECZENIE.

Cechą charakterystyczną otyłości stanowi nadmierne nagromadzenie się w tkankach tłuszczu, który utrudnia działalność narządów, i stanowi źródło ustawicznych udręczeń w życiu codziennem chorego i staje się powodem ciągłego niepokoju o zdrowie.

Spostrzeżenie przekonywa, że kobiety częściej podlegają otyłości, aniżeli mężczyźni, a to dzięki większej skłonności płci pięknej do tego cierpienia z powodu pewnych właściwości ustroju kobiecego.

Z drugiej zaś strony, otyłość nie stanowi rzadkości i wśród dzieci, u których to cierpienie dochodzi niekiedy do znacznego stopnia rozwoju.

Leczenie otyłości dało powód doświadczeniu do stworzenia całej masy bezzasadnych i wprost naiwnych przepisów postępowania, które stały się bogatą kopalnią, skąd szczodrą ręką czerpała szarlatanerya wszelkiego rodzaju. To też przy wyborze środków w omawianym wypadku należy być wielce ostrożnym.

Niezmiernie ważną jest rzeczą, aby leczenie otyłości było stosowane stopniowo i w sposób łagodny: strata 5 do 7 funtów na miesiąc, trwająca stale w ciągu określonego czasu w większości przypadków powinna być uważana za wystarczający wynik kuracyi. Taki umiarkowany ubytek wagi jest zwykle znacznie trwalszy, aniżeli gwałtowny jej spadek. Dlatego też po kilkotygodniowem leczeniu należy przerwać kuracyę na 12 dni i dopiero po tej przerwie rozpocząć ją na nowo.

Z pośród wielu środków, stosowanych przeciwko otyłości, najgodniejszym polecenia jest jeden, działający pewnie i zupełnie nieszkodliwy dla ustroju, który będąc stosowanym przez lekarzy od 6 lat, dał im sposobność przekonania się o jego skuteczności: „JODYRINA" (IODHYRINE) odkryta przez D-raD eschamp'a znanego lekarza francuskiego, jest właśnie tym lekiem, na który zwracamy uwagę.

JODYRINA wzwaga wydzielanie się żółci i przyspiesza przemianę materyi i istotnie odmładza ustrój, przywracając chorym utraconą energię i żywość ruchów, stanowiących rażący kontrast z poprzednią chorobliwą ociężałością i ospałością. Chorzy czują się silniejszymi, posiadają więcej energii i stają się zdolniejszymi do większych i dłuższych wysiłków; chód ich przestaje być ociężałsm, mniej się pocą, wyzbywają się senności, trawią lepiej, dzięki czemu sen ich nie pozostawia nic do życzenia.

Opierając się na sześcioletniem doświadczeniu najwybitniejszych lekarzy całego świata, możemy z całą stanowczością zapewnić, iż stosowanie Jodyriny przeciw otyłości stanowi jedyny i zupełnie racyonalny środek leczenia tego cierpienia, sposób który nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla ustroju, a który został zbadany dokładnie i oparty na wiedzy czysto naukowej.

Tysiące zaświadczeń, ustawicznie nadsyłanych na ręce D-ra Deschamp'a, stanowi prawdziwie „złotą księgę" Jodyriny. Powyższe zaświadczenia mają tem większą wagę, że są nadsyłane z własnej inicjatywy chorych, co też zniewala D-ra Deschamp do zachowania dyskrecyi i do nieogłaszania ich bez bezpośredniej zgody osoby zainteresowanej.

JODYRINA D-ra Deschamp'a nietylko jest lekiem swoistym przeciwko otyłości, ale, będąc stosowana zapobiega temu cierpieniu u osób, dotkniętych artretyzmem, dną (podagrą, gośćcem, reumatyzmem), małokrwistością u kobiet, zbliżających się wiekiem do okresu przekwitania i t. p. słowem u wszystkich, którym w krótkim czasie grozi otyłość. We wszystkich tych przypadkach nie należy zwlekać z rozpoczęciem kuracyi, gdyż każde opóźnienie często pociąga za sobą niepożądane skutki nierzadko jest połączone nawet z niebezpieczeństwem dla samego ustroju.

EMIL GAUTIER
Sprawozdawca naukowy czasopisma paryskiego „Le Journal".

JODYRINA D-ra Deschamp'a znajduje się w sprzedaży we wszystkich aptekach, składach aptecznych po cenie Rub. 4.25 za pudełko zawierające 60 pastylek w opłatkach.

Przy pudełku dołączony jest szczegółowy opis ze sposobem użyciaw języku polskim. Reprezentacya Główna na Rosyę i Król. Polskie: Dom Handlowy Luxemburg i S-ka, Żórawia 40, w Warszawie.

OSTRZEŻENIE!

Wobec pojawiających się w sprzedaży licznych ordynarnych naśladownictw zegarków naszych „OMEGA" mamy honor podać do wiadomości publicznej, że na prawdziwych zegarkach słowo „OMEGA" znajduje się na cyferblacie (zwraca się uwagę na ortografię). Prawdziwe zegarki „OMEGA", powinny być zawsze zaopatrzone w plombę rządowej komory celnej. Znajdują się w sprzedaży w każdem mieście wyłącznie u naszych zastępców.

Naśladowców sądownie prześladujemy.

8043 **Fabryka zegarków „OMEGA".**

Zegarki J. Calame-Robert.

Znakomity gatunek. — Ceny umiarkowane.

Dostać można zarówno jak i zegarki „OMEGA" w lepszych składach zegarmistrzowskich w Warszawie.

W. JANKOWSKI i Ska

Marszałkowska № 130. Tel. 148-72

POLECAJĄ:

metale rozciągane i pręty stalowe do wszelkich robót budowlanych, oraz posadki dębowe z klepek i tafli krajowego wyrobu w gatunku wyborowym. Towar zawsze na składzie.

Ceny najniższe. Cenniki i katalogi na żądanie.

Niemoc męską leczy radykalnie **Cena rub. 25.**

7365— PATENTOWANY APARAT PASTORA

Seweryn PIK, Warszawa, Danielewiczowska 8 m. 20.

„Hygiena Twarzy i Rąk" WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY **„SIMI"** (PŁYN)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wągry, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. Nadaje twarzy piękność i urok młodości. Cena flakonu rub. 1.70. Dostać można w większych składach apt. i perfumeryach.

Przedstawiciel **Józef Grossman,** Warszawa, Złota 16 Telefon 184-44.

MAGAZYN BIELIZNY

E. ROGOZINSKA

NIECAŁA № 4. TEL. 191-63.

SKŁAD Sukna i Kortów

Władysława Cieślikowskiego

Warszawa, Nowo-Senatorska 10. Tel. 89-83.

poleca wielki wybór materyałów krajowych i angielskich na sezon wiosenny i letni. Ceny nizkie.

Wildungeńskie „Źródło Heleny"

Woda z Wildungeńskiego Źródła Heleny („Helenenquelle") używana jest od dziesiątków lat z doskonałym skutkiem dla celów **domowej kuracji** przy **piasku nerkowym, podagrze, kamieniach białku** i wszelkich innych **cierpieniach nerkowych i pęcherzowych. Podług najnowszych badań zalecaną ona jest również przed wszelkiemi innemi mineralnemi wodami — chorym na cukrzycę (Diabethe)**, a to dla skompensowania codziennej utraty wapnia, który to objaw stanowi jedną z cech zasadniczych tego cierpienia. Woda ta ma dla matek w okresie ciąży oraz dla dzieci w porze rozwoju również wielkie znaczenie wskutek swego wpływu na budowę kośćca. Oprócz tego należy ją polecić jako najlepszą wodę stołową dla jej dodatniego oddziaływania na wszystkie błony śluzowe, szczególniej tam, gdzie woda miejscowa jest wątpliwej dobroci **Helenenquelle** jest głównem źródłem Wildungen'u,— dzięki zaś swemu nadzwyczaj szczęśliwemu składowi chemicznemu — **jedynem w świecie całym.** Sezon 1912 r.—14.327 kuracjuszów, 2.245.831 butelek wody wysłanej.

Generalny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo **Józef Salzman jr.**

Warszawa, Senatorska 38.

Ciechocinek

PENSYONATY **Leokadyi Żurkowskiej**

Obok łazienek w lasku sosnowym. Pokoje wykwintnie urządzone, kuchnia wyborowa, oświetlenie elektryczne, kanalizacya.

Wiadomość: **Ciechocinek, dworek Poraj.**

ZAKŁAD

Przyrodoleczniczy i Dyjetetyczny

W KALISZU

OTWARTY CAŁY ROK.

Główne wskazania lecznicze: Cierpienia nerwowe, choroby serca i wczesne okresy zwapnienia naczyń, choroby oskrzeli, astma, cierpienia żołądka i kiszek; reumatyzm, artretyzm; rwu Kulszawa (ischias), choroba Basedowa, zaburzenia w przemianie materyi, (podagra, choroba cukrowa), blednica, cierpienia kobiece; hartowanie organizmu. W zakładzie 2 lekarzy.

Kierownik Zakładu **Dr. Stanisław Orgelbrand.**
Pomocnik kierownika **Dr. Z. Mroczek.**

NAŁĘCZÓW

Gubernia Lubelska.

Źródła szczawy żelazistej radjo-aktywne. Zakład leczniczy cały rok otwarty.

Kanalizacya, wodociągi, oświetlenie elektryczne. Położenie zdrowe i malownicze. Kąpiele żelaziste i borowinowe. Wszelkie inne kąpiele sztuczne. **Najnowsze urządzenie leczniczo-elektryczne. Hydroterapia.** Kąpiele słoneczne i powietrzne. Sezon letni od 1-go czerwca.

Lekarze ordynujący: **dyr. Dr. M. Gliński, dr. J. Koelichen, dr. Winiarski, dr. Dobrucki, dr. Karwacki i dr. Kosmowski.**

Prospekty na żądanie gratis.

VII-kl. Zakład naukowo-wychowawczy żeński

W KONSTANCINIE

wzorowo urządzonem, skanalizowanem letnisku pod Warszawą (stacya kolejki Wilanowskiej). Zapis na 1913/14 rok szkolny, programy i bliższe szczegóły w kancelaryi pensyi **L. Rudzkiej,** Zielna № 13, w Warszawie.

OJCÓW

gub. Kielecka **ZAKŁAD LECZNICZY** pod kierunkiem **D-ra Kozłowskiego.**

otwarty od 1-go kwietnia do 1-go listopada

Kuchnia Lahmanowska. Bliższych informacyi udzieli Dyrekcya w Ojcowie.
W Warszawie: Towarzystwo Hygieniczne Krakowskie Przedmieście № 66.

Kupujcie Hafty Schweizer

dostarcza wprost ze Szwajcaryi do domu wolne od cła i porta

Suknie od 9 rb. 50 k., **Bluzki** od 3 rb. 85 k.
Ubranka dla niemowląt i dzieci od 4 rb. 45 k.

Najlepsze szwajcarskie koronki na batyście, woalu, tiulu, kreponie, markizecie, wełnie i najmodniejszych jedwabnych materyałach.

Żądajcie dziś jeszcze próbki i paryskie żurnale mody bezpł.

Sprzedajemy nasze koronki w sztukach, jednakowoż na obstalunek dostarczamy formy do każdego modelu w każdym dowolnym rozmiarze. Korespondencya we francus. i niemieck. język.

S. CHWEIZER & Co.
Lucerne T. 16 (Szwajcarya).

Na letnie mieszkania!

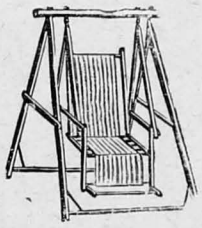

FOTELE-HAMAKI przenośne amerykańskie, automatycznie nastawiające się przez zmianę położenia ciała.

Leżaki. Meble ogrodowe.

ŁÓŻKA składane. **WANNY.** Prysznice. Umywalnie. **FILTRY** do wody. **ZAMKI,** Zatrzaski, **KŁÓDKI,** polecają

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

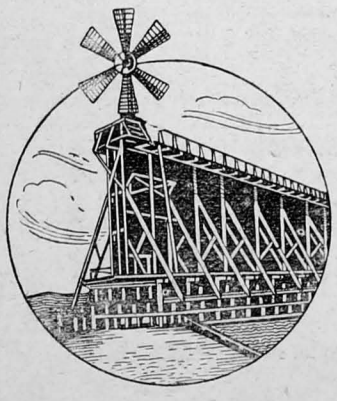

Ciechociński Zakład

KĄPIELOWO-ZDROJOWY

powiat Nieszawski, gub. Warszawska,
jest otwarty od dnia 8 (21) maja do dnia 8 (21) września włącznie.

Wody Ciechocińskie **jodo-bromo-słone** szczególniej są pożyteczne w cierpieniach: **skrofulicznych, reumatycznych i artretycznych, chorobach kobiecych i nerwowych, przewlekłych zapaleniach kości, okostny i stawów, wadliwej lub zwolnionej przemianie materyi, otyłości, chronicznych chorobach skórnych, przewlekłych katarach górnego odcinka dróg oddechowych, niektórych cierpieniach żołądkowo-kiszkowych, chorobie angielskiej i wielu innych.**

Zakład posiada 11 źródeł z rozmaitą koncentracyą solanki od $6^3/_4\%$ do $^1/_3\%$ (artezyjskie № 8 do picia zawierające 1,28 jednostek **emanacyi radioaktywnej).** W Ciechocinku można przyjmować kąpiele: **solankowe, borowinowe, kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, powietrzne, łaźnie, tuszówki, inhalacye, oraz zabiegi hydropatyczne.** W Warszawie, przy ulicy Hr. Berga № 2, otwarty sklep dla detalicznej sprzedaży gazowanej solanki do picia (Ciechocińskiego Kissingen), oraz leczniczego szlamu, ługu i borowiny, służących do przyrządzania w domu sztucznych Ciechocińskich kąpieli.

Poznanianka,

wyższy dyplom nauczycielski, francuski, niemiecki, angielski na równi z polskim — rosyjski średni — poszukuje posady od września lub października. Adres: L. i E. Metzl i S-ka, Petersburg, Morskaja 11, dla M. O. S.

Nowość! **NIEMOC PŁCIOWA U MĘŻCZYZN**

natychm. **pewna** pomoc w każdym wieku przy pomocy **PATENT INTRODUKTORA.** Patent. we wszyst. państw. Nie jest środ. medyc. ani pigułki, ani elektryczność. Nadzwycz. rezultaty. Gwarancya. Jeżeli bez skutku, to zwraca się pieniądze. Cena 15 rub. Pieniądze przesyłać z góry lub za zaliczeniem. Prospekty bezpłatnie.

Margonal, Berlin 525 S. W. 29.

Wykwintne obuwie męskie

poleca nowootworzony magazyn p. f. „ANTONI"

WARSZAWA Nowy Świat 32 Telefon 262-28.

Właściciel **Antoni Swierszcz** długoletni współpracownik, a ostatnio współwłaściciel firmy JAN KIELMAN.

KONIAK LAURENTI

Przy Szkole M. Rychłowskiego

(8-kl. Gimnazyum i 7-kl. Szkoła Realna).

PENSYONAT DLA UCZNIÓW pod osobistym kierunkiem dyrektora szkoły i przy udziale stałego pedagoga-wychowawcy. KLASY przygotowawcze dla dzieci nieumiejących czytać od lat 7. 7359

Smolna (dolna) № 3. Telefon 82-46.

Medale Złote na Wystawach hygienicznych

50% Oszczędności opału

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA osusza wilgoć;
" PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
" DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpieli.

Dr. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

Ofiarności czytelników naszych polecamy ucznia klasy IV-ej szkoły Rychłowskiego, idącego o własnych siłach, a proszącego o pomoc na zapłacenie wpisu. Ofiary dla J. S. przyjmuje Admin.

STIMULOL D-ra GLAISE'A

zyskał najwyższe uznanie przedstawicieli medycyny, jako środek wzmacniający nerwy we wszystkich postaciach wyczerpania nerwowego, zwłaszcza zaś przy leczeniu

NEURASTENJI PŁCIOWEJ (NIEMOCY).

Stimulol wywołuje bardziej intensywne odżywianie się i wzmocnienie układu nerwowego, reguluje działalność ośrodków nerwowych narządów płciowych i **usuwa niemoc płciową** we wszelkich jej formach.

Sprzedaż w aptekach i skład. apteczn. Główny skład **Instytutu D-ra CALVET,** Warszawa, Marszałkowska 120 oddz. 6.

Wobec ukazania się bezwartościowych naśladownictw należy żądać wyłącznie Stimulol D-ra GLAISE'A w oryginalnym aluminiowem opakowaniu z marką fabryczną (trzy portrety) oraz z plombą komorową.

Rubli 400

zarobicie miesięcznie

i jesteście Panem siebie!

Jeżeli Pan zarabia mniej niż **100 rb. tygodniowo**, niechaj Pan zaraz do nas napisze. Mamy możność dać Panu osiągnąć bogactwo i niezależność. Może Pan pracować wówczas, gdy Pan zechce i gdzie Panu się będzie podobało.—Będzie Pan miał zawsze pieniądze i środki, co Panu da możność pracować jeszcze więcej.—Czy nie pragnąłby Pan podróżować w celu skombinowanym, za interesami i dla przyjemności, zatrzymywać się w najlepszych hotelach, prowadzić życie wielkiego Pana i zarabiać **20 rubli dziennie?**

Może Pan pracować wszędzie: w lokalach zabaw, na ulicach najbardziej ożywionych, w przedsiębiorstwach przemysłowych, 10 minut drogi od domu, w którym Pan mieszka, lub też na drugiej półkuli świata.

Może Pan ustawić aparat na jakimkolwiek przez siebie obranem miejscu i osiągnąć zarobek **20 rubli dziennie.**

Obrazy bezpośrednio na kartach pocztowych.

Polecam Panu zadziwiający nowy aparat **„Kombination"**, za pomocą którego może Pan robić zdjęcia i zaraz je wywoływać w 11 różnych rozmiarach włącznie do zdjęć wielkości guzika, 4 różne wielkości i rodzaje kart pocztowych, oraz 6 rodzajów zdjęć ferrotypowych. — Każdą płytkę odbija się bez wstęgi lub negatywu i może być wydana klijentowi po upływie minuty po ekspozycyi.

Wspaniały ten wynalazek, pozwala na wykonanie **100** zdjęć na godzinę.—Każdy pragnie się fotografować, dlatego też każda sprzedaż jest reklamą i pociąga za sobą dalszą sprzedaż zdjęć.

Doświadczenia nie trzeba.

Do każdego aparatu dodaje się dokładny podręcznik i w kwadrans po otrzymaniu przyboru może Pan rozpocząć zarobek.

Pan nabywa ten zadziwiający kompletny przybór za sumę bardzo nieznaczną i będzie Pan miał możność zarabiać **5,000 rb. rocznie.**

Jeżeli Pan pragnie być niezależnym, niech pan napisze do mnie jeszcze dziś, a przyślę Panu odwrotną pocztą bezpłatnie opis szczegółowy tego godnego uwagi interesu, jak również wyliczę Panu na dowód listy ze wszystkich krańców świata,

Spiesz się Pan! Odpowiedź na niniejsze ogłoszenie jeszcze dziś! **L. Lascelle, Mgr., 627 W., 43 rd., St. Dep. 255 New-Jork, Ver. Staaten.**

KOKIETKA W CIĄGU DNI 8 7884

Co się przykłada najwięcej do piękności kobiety? Najniezawodniej—piękne, białe zęby. Otóż czytajcie:

„Panowie. Używałam *Dentol'u* przez ciąg dni 8-miu i po tym przeciągu czasu zęby moje stały się oślepiająco białymi. Będę więc nadal posługiwać się tym środkiem, który sprowadza tak szybko najlepsze skutki. Podpis: Amelja Ballargeau, Marans (Chte Infre, Francya).

Amelja Ballargeau:

Dentol (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale anty-septycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teoryi Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni pare nadaje zębom białość niezrównaną i niszczy kamień na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego anty-septyczne przeciw mikrobom przedłuża się aż **do 24 godzin.**

Uspakaja on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykłada się go na wacie.

Dentol znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek **sześcio-miesięczny** — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński Elektoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 3.

Kto chce wygrać

75,000 — 40,000 — 20,000 — 15,000 — 10,000

albo którąkolwiek bądź wygraną w 5-ej klasie 200 Loteryi Królestwa Polskiego, niech nabędzie **Los Loteryjny** lub **Część jego na własność** albo na **dniówki**

W KANTORZE LOTERYJNYM **M. GIBS i S-KA**

Warszawa, Bielańska 5, vis a vis Banku Państwa.

Telefony 161-79 i 257-27.

Ciągnienie 5-ej klasy rozpocznie się 10 czerwca i trwać będzie 10 dni.

Ceny niżej wszelkiej konkurencyi.

UDZIAŁ w $^1/_{16}$ części ćwiartki na całe ciągnienie 1 rb. — kop.
" " $^1/_{40}$ " 10-ciu losów na jeden dzień 1 " 20 "

Zamiejscowym wysyłamy po otrzymaniu wartości losu.
Wypłata wszelkich wygranych loteryjnych.

P. S. Prosimy zwrócić uwagę na adres:

Bielańska № 5.

NAUCZYCIEL polak, w wieku 45 lat, z gruntownym rosyjskim, niemieckim, francuskim i filologią starożytną może wyjechać w każdym czasie na wieś do dzieci albo przyjąć obowiązki lektora, korespondenta etc. Łaskawe oferty: Warszawa, oddział pocztowy Marszałkowska № 9, poste-restante okaziciel kwitu z dnia 17 Stycznia № 123.

OJCÓW. PENSYONAT „SERDECZNA"

otwarty 1 Maja. Wiadomość w Warszawie, Miodowa № 8 m. 30.

ZDROWIE SIŁA

WINO VIAL

(VIN DE VIAL)

CHININA, SOK MIĘSNY, LAKTOFOSFAT WAPNA.

Najskuteczniejszy środek wzmacniający.

Niezbędny przy anemji, rekonwalescencji, dla kobiet, dzieci i starców.

Sprzedaż we wszystkich aptekach.

Żądajcie wszędzie tylko **Michała Lebiediewa.**

„ODOBRYN"

Tępi Odciski.

i brodawki z korzeniem.

Reprezent. S. RUDNIK, Leszno 71, tel. 156-99.

10,000 sztuk w użyciu

Samofarbujący grzebień

patent. marka „HOFFERA" farbuje siwe lub **rude** włosy na naturalny nie do zużycia kolor **blond, szatin** lub **czarny** za pomocą zwyczajnego rozczesywania. Zupełnie nie szkodliwy. Używać można w ciągu kilku lat. Dyskretna przesyłka za zalicz. sztuka — 2 rb. 50 k.

Tow. „Merkury", Łódź G. 43.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V. Warszawa, dnia 14 czerwca 1913 roku. № 24

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

39

Drżenia serc niesytych, ponurość umysłów zaniepokojonych wątpliwością, troski o pomyślność osobistą i ogólną — wszystko, jak wielkie wody po rozkołysaniu wracające do równowagi, wyrównało się w słońcu.

Z wiosny opieszałej gospodarze wróżyli, że jednak będzie łaskawa na żyto, którego kłosy już wysypały się włochatą powodzią nad podwyższone łany; źdźbło mocniejsze będzie w kolankach, że wolniej rosło, i żyto nie wylegnie — — teraz tylko cichej pogody na okwit — i słońca, słońca!

Przybywało go coraz więcej, coraz cieplejszego. Nabierały otuchy serca rolników, chciwe błogosławieństwa niebios dla wypracowanych planów. I rosła w sercach wiosenna ochota do bujności życia, do zamiarów rozmaitych, wypieszczonych w zimowem zasklepieniu.

Zaręczyny panny Bronieckiej z Czemskim były tą chorągwią świąteczną, zatkniętą nad panującym okolicy domem, tym sygnałem wesela, na który zapatrywały się tysiące oczu rozradowanych; ludzie więksi i mniejsi wyciągali z tej nowiny wróżbę pomyślności dla spraw swoich: szczęście zjawiło się w krainie razem z wiosną i teraz wszystkich wedle upragnień obdzieli.

Hukały piosenki po chatach i na polach Mielna; obrzydzili sobie chłopi niedawne waśnie i bunty przeciw razem powziętym uchwałom, bo i w głowach uczyniło się jaśniej od powrotu Czemskiego a pod nieobecność Owocnego. W Niespusze stanie szkoła rolnicza, i to pod opieką tegoż Godziemby, który dom gminny w Mielnie popiera. Jednak Rykoń miał słuszność, jak zwykle okazuje się po czasie! Ruszyła się składka na budowę domu ,wielu gospodarzy przyłożyło ręki do dzieła, które też pięknie rosło. Jakby nigdy nic nie zakłóciło zgody i pracy, gromada szykowała się ochoczo do nowych, lepszych czasów. Przeciwnicy Rykonia nawrócili się do niego w większej części, a najzatwardzialsi umilkli. Michał Bembenista, który już był podziękował za służbę, naprosił się sam znowu, aby pozostać, miarkując, że nic nie będzie tymczasem z jakiegoś tam nadziału gruntu parobkom, a że lepszego miejsca, jak u Rykonia, łatwo nie znajdzie. Jan, widząc, że się parobek ustatkował i zabrał do pracy, zgodził się go zatrzymać.

Siły ludzi wzrastały w miarę powodzenia przedsięwzięć domowych, polnych i okolicznych. Niejeden, który już przeklął był swoją dolę, nabierał do życia ochoty i wydało mu się nagle godnem zapału. Byle silnie robić i trwać — rychło lepiej będzie! A przecie nic tak bardzo nie zmieniło się na świecie oprócz tego, że szła mocna i pobudliwa wiosna.

Odczuwały ją najradośniej dzieci, przez zimę zasępione, wyblichowane na policzkach w izdebnem zamknięciu, gdy teraz krążyły swobodnie po okólniku i pośród zielonych drzew sadu, znajdując co chwila nowe cuda kiełków i kwiatów przy ziemi, a wesołe muszki, dziwne żuczki i podrygujące ptaki w przestrzeni powietrznej, przesłoniętej bogatą już gęstwą gałęzi — — i wybiegłszy na słońce, łowiły je na pyszczki zarumienione, na chciwą ogrzewku skórę, marząc lotnie o słodyczy życia. Młodzież podrosła, wypędzona na pastwisko za inwentarzem żywym, dzieliła z nim radość wiosenną, przyglądała się szerszym jeszcze dziwom, ciekawszym zagadkom przyrody i czuła już we krwi podnietę mocy rodzajnej. Tęgie zaś chłopy, pozbywszy osowiałości, godziły się ze swarliwemi niewiastami, a potem przemyślały o sprawach swoich i pospólnych. Staruszek, łagodnie zadumany, wygrzewał się tu i owdzie na przyzbie.

Dużo było wesela i nadziei w Mielnie z wiosennych pędów i rozkwitów — cóż dopiero w Sławoszewie, gdzie w niezmiernych bukietach zieleni tkwiły już filigranowe stożki kasztanowego kwiecia, kiście bzu rozbłękitnione na fioletach, różowe frendzelki kozodrzewiu, szafranowe kity złotej porzeczki. Co ranka wybuchały wysoko nowe rozkwity śnieżne, a na rabatach kwietnych już tęczą mieniły się barwy.

Idąc przez te krainy świeżości i woni, mówił Stefan do Manieczki:

— Najdorższa moja! nie wiedziałbym, co kochać w życiu, do czego dążyć, gdyby nie pani, gdyby nie Ty!...

I głosy ich sharmonizowane cicho, myśli dopełniające się cudownie tonęły w bezmiarach wio-

sennej zieleni, wiosennego oczekiwania.

A pan Józef spoglądał przez okno, siedząc w fotelu, z dwóch powodów: nie chciał przeszkadzać pilnym rozmowom narzeczonych i — łupało go coś srodze w nogach — reumatyzm, czy artretyzm? — nie wiedział dokładnie, bo leczył się dotąd tylko doświadczalnie, bez wielkiego zachodu i bez pomocy doktorów. Ale rozkosze wiosny niezupełnie dostępne i widok młodej pary, tak wybornie usposobionej do ich używania—nasuwały myśli trochę rzewne i trochę żałosne, naogół filozoficzne.

— Nie nam już gruchać, jak makolągwy! — myślał pan Józef w liczbie mnogiej dla pociechy że ma wielu rówieśników co do wieku, kolegów artretyków i w sytuacyi ojców wydających córki za mąż.

Czuł w sobie jednak wartką siłę życiową, dla której musiał znaleść jakieś zadanie. — — Byleby zadanie przyjemne, nie zaś przymusową robotę. — — No, gospodarka rolna, kiedy się darzy, daje zadowolenia: pieniądze (nigdy ich zadużo!) i tę pociechę oglądania coraz bujniejszych plonów, piękniejszych okazów bydła, składniejszego porządku na uszczęśliwionej ziemi. — — Ale cóż z tego? — jeszcze jeden medal nagrodowy z wyobrażeniem byka w prawo, albo w lewo? — — A, przepraszam! dobry przykład i reputacya — stąd pozycya, która się nawet opłaca w życiu codziennem niemałemi słodyczami. — Jednak w zażywaniu słodyczy przeszkadzała coraz bardziej pięćdziesiątka, nadciągająca razem z niektórymi defektami cielesnego aparatu. Pozostawałyby więc niezależnie od wieku zadowolenia z pracy nad dobrem ogólnem, z akcyi obywatelskiej. — —

Broniecki aż nadął się od namysłu, czy też on rzeczywiście pracuje dla ogółu, czy tylko przez wrodzoną uprzejmość oddaje usługi, pod dobry humor, bliźnim sympatycznym, a przez tolerancyę lub obojętność nie przeszkadza cudzym robotom — jeżeli nie są wręcz przeciwne jego interesom? — —

— Gdy się szczebioce przed ludźmi o swoich dziełach — odpowiadał sobie — nazywa się to pracą dla ojczyzny; ale żeby się przyznać, jak na spowiedzi—robi się to, co przyjemne i myśli się o Polsce jak o sławnym nieboszczyku pradziadku — —

Dochodził do wniosku, że wypada zabrać się ostrzej do działań publicznych, nie opuszczając swych prywatnych zabiegów, które też dają wyniki pożyteczne dla ogółu. Nie miał zaś wcale wątpliwości, gdzie i co robić, bo widział wyraźnie naokoło siebie zadania i roboty zbawienne. Tylko wykonywali je zawsze ci sami ludzie, nie tyle wielcy i sławni, jak silni przez zmowę i zgodę: potężna Gromada — — Niema co! trzeba wejść w ich szeregi, przestać luzem chodzić i luźne tylko miewać porywy ku dobru ojczyzny. —

Wre praca naokoło: w Mielnie, w Niespusze; ten młody... zięć wyrywa się do pracy społecznej. I on zrozumiał, gdzie są najlepsi sprzymierzeńcy do pracy z ludem. Broniecki wiedział to oddawna, tylko mu jakoś nie uśmiechało się iść pod komendę ludzi prostszych, czasem przeciętnych jako jednostki, ale składających armię czynną w narodzie. Bo przecie wszędzie, gdzie się coś na wsi porządnego poczyna i rośnie, w okolicy i w szerokim kraju — wszędzie to się dzieje za przyczyną lub z udziałem Gromady — —

Narzeczeni powracali ku domowi. Zobaczył ich przez okno pan Józef i ucieszył się, że Manieczka śpieszy do domu, na godzinę szóstą, przeznaczoną na czytanie dzienników ojcu, dzisiaj niedomagającemu. Była właśnie szósta. — Zakochani szli wolno, zwracając ku sobie głowy; widać było po nich, że świat cały jest im tylko ramą spójni osobistej, jedynie dla nich istniejącej. — — Doszli do domu, prawie do otwartego okna, za którem siedział pan Józef — — nie spojrzeli na niego i zawrócili w dalszą przechadzkę.

Nie zawołał ich Broniecki; przeprowadził oczyma, aż znikli za bukietami drzew.

— Mają słuszność... Jabym uczynił tak samo w ich wieku i na wiosnę — — —

Późniejszym wieczorem rozśpiewały się słowiki, tęsknie dla ojca, rozkosznie dla dzieci.

XXI.

Dnia 13-go maja obudził się Broniecki przed wschodem słońca. Śnił, że podróżuje przez beznajdziejne śniegi Syberyi. — — Wzdrygnął się. — Rzeczywiście w pokoju było nadzwyczaj zimno. Bardzo chłodny był już i wieczór wczorajszy, ale dzisiaj — cóż się tam dzieje na dworze, do kroćset...?

Rozsunął firanki od okna i osłupiał. Przetarł oczy niedowierzające, dotknął palcami lodowatej szyby, pomacał się po żebrach i przekonawszy się wreszcie, że nie śni, patrzył przez okno rozpaczliwie.

Śnieg zimowy, nawalny, przekreślał całą widownię zmienioną do niepoznania. Dróg i murawy nie widać już było pod śnieżnem zasłaniem, biel ogarnęła niższe krzewy i wszystkie bzy kwitły biało. Dach tylko, nasiąknięty uprzedniem ciepłem, topił na sobie śnieżycę i płakał ciurkiem z okapu.

Bunt wzbierał w Bronieckim, podczas gdy narzucał pośpiesznie ubranie, aby dom zbudzić i komuś się poskarżyć, kogoś zfukać... aby mieć przynajmniej towarzyszy tej niespodziewanej, niesprawiedliwej klęski. Bo przecie żyto zaczęło właśnie kwitnąć! I wszystkim stworzeniom boskim należy się nareszcie słońce!

Zadzwonił na kamerdynera Ignacego, który zjawił się dość prędko, całkowicie ubrany, widocznie pierwej już rozbudzony przez kataklizm przyrody.

— Ogłuchłeś, arcybyku, że nie przychodzisz?!

— Jestem przecie, proszę jaśnie pana — odrzekł urażony kamerdyner.

— Pana Wierzbowskiego i ogrodnika!

— Zawołać? — —

— Nie; powsadzać na dach, żeby śnieg rozdmuchali — — Gawron! — no ruszaj mi po nich, pókim dobry.

Przeszedł do jadalni, gdzie duże okna, nie zasłonięte, przepuszczały dzień jasny, grobowy. Słońce już wstało za tą nienawistną zamiecią. W pokoju było dużo wazonów z kwiatami, drażniącymi wonią dysharmonijnie, jak wieńce na trumnie. Broniecki przechadzał się, groźnie klapiąc pantoflami, ziejąc zemstą na żywioł wrogi a bezmyślny, gotując się do jakichś zarządzeń, choć wszystko, co pomyślał, urągało jego bezsilności. — — Aż pociągnięty wdziękiem wiązanki bzu, moknącej w wazonie, zbliżył się do niej i zatopił twarz całą w jedwabistych kiściach.

Drgnął, poczuwszy lekką rękę na ramieniu. Manieczka już wstała i cicho przyszła do ojca. Na kogo innego pewnoby fuknął, ale córkę pocałował w czoło.

— Może jedyny ocalał? — rzekła Mańka, wskazując na bez.

— Pewnie... ale co tam bez, żyto przepadło!

— Ach, zaraz przepadło, tatusiu! Przecie ten śnieg prędko ustanie — jesteśmy w maju.

— Gdzież tam! trzydniówka — widać po niebie i po rozmachu tych dyabelskich biczów. — To jest właśnie nasz kochany klimat, o którym miejskie gryzipiórki wywodzą trele. I pracuj tu na roli, bądź mądry!

— Już się i poetom dostało?— próbowała uśmiechnąć się Mańka.

—— A pal ich sześć! niech nie łżą!

Zpastwił się pan Józef nad nieobecnymi, przeszedł się nerwowo, a potem mówił gorzko, jakby na złość sobie i córce:

— Miałem ja już w kwietniu złe przeczucia; to się dopiero zaczyna — nieszczęścia zawsze stadami ciągną, jak wrony.

— Tatusiu! nie trzeba tak mówić... — zasępiła się Manieczka, wspominając, że zdarzyły się niedawno wypadki bardzo szczęśliwe, równoważące utratę żyta, a nawet wszystkich plonów.

DCN.

Alfred Konar.

(Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Młodość panny Mani.

13

Powieść.

— Nie mur głową rozwalisz, lecz głowę.

Zaczęła rozpatrywać swoje życie, jak je potrafiła urządzić po śmierci męża.

— Ha, mogło być jeszcze gorzej! Oby tylko się nie zepsuło! — zakonkludowała ze swoim zwykłym, egoistycznym oportunizmem co do teraźniejszości i z wiecznem tchórzostwem co do dnia jutrzejszego.

— Biedak! — otarła sobie nos chustką, jak zawsze, kiedy męża wspominała, — tam, w niebie, cieszy się, widząc, jak sobie bez niego radę w życiu dajemy.

I w gruncie, choć nigdy za nic nie przyznałaby się do tego, woli biedę dzisiejszą, niż dostatek za życia męża. Bo, jak dotychczas, wiąże koniec z końcem ze swoim wiecznym i jedynym ideałem życia na oko przyzwoitego i estetycznego.

Zamiast ośmiu dawnych frontowych pokojów, zajmuje teraz w oficynie trzy, lecz z dwoma wejściami, z dywanem na schodach, z salonikiem, w którym poustawiała gustownie pozostałe graty i graciki.

Jest niezależną w swoim własnym domu, a z nieboszczykiem, choć najzacniejszym, różnie bywało; zupełnie rzecz inna, kiedy małżonkowie są młodzi i mają głupstwa w głowie!

— Prawda, niestety! — westchnęła z przyzwyczajenia udawania niepocieszonej wdowy — nie obyło się też bez wielu ustępstw, na które za życia męża nigdybym nie przystała!

Za największą ofiarę i ujmę uważa musowe przyjęcie do domu, jakby na pensyonat, tak zwanej Eli, która w ten sposób wymawiała swoje imię Heli.

Panna Ela, licząca zgórą lat osiemdziesiąt, była siostrą babki starego Sokołowskiego, głuchoniemą od urodzenia. Niesłusznie uważana za półidyotkę — przeżyła już trzy generacye z nienaruszoną swoją schedą po rodzicach. Tych pieniędzy stracić nikt nie mógł, ponieważ panna Ela była prawnie ubezwłasnowolnioną, a rodzinie przysługiwało jedynie prawo rozporządzania jej dochodami. Dzielono je w ten sposób, aby najuboższy z blizkich krewnych trzymał ją za dość znaczną roczną kwotę w swoim domu. Rzecz prosta, iż tylko z musu ludzie na ten ciężar trzymania zawalidrogi się godzili.

W ten sposób panna Ela po śmierci ostatniej swojej siostrzenicy, także już staruszki, zamieszkała od śmierci siostrzeńca, doktora Sokołowskiego, u jego wdowy, matki panny Mani.

I w tej chwili pani Sokołowska, bardzo zmęczona, półsenna, wpada na szczęśliwą myśl, że zamiast sprawić Eli szlafrok, każe jej przerobić swój własny, sobie natomiast kupi nowy, podług fasonu, który widziała dziś w oknie u Hersego. — Perłowy, białe koronki i wyłogi koloru héliotrope, poważny i bardzo dystyngowany. Kolory napół żałobne, ponieważ od śmierci męża życie jej złamane i poprzysięgła nic jaskrawego na siebie nie włożyć.

Dokoła panoszy się noc, ciężarna oddechami miliona sennych mieszkańców stolicy; swoją olbrzymią, ciężką dłonią despotycznie zamyka ona broniące się powieki pani Sokołowskiej, a wkońcu przewala bezsilną w głąb fotelu... Nawet chrapania z poza ściany ucichły i tik-tak zegara jakby zamilkł...

I naraz pani Sokołowska spostrzega w półmroku pokoju wychodzącego z jadalni męża...

Poznała go najdokładniej po chodzie, po zniszczonym szlafroku i po siwych włosach, które, jak dawniej, znowuż zapomniał, pomimo jej próśb, kazać ostrzydz.

— A więc on ożył? A może to halucynacya? Nie, nie... Wraca teraz z kuchni. To on. A więc to nie była śmierć, lecz jedynie letarg? Niebardzo ją to zdziwiło. Chciała zwrócić mu uwagę, aby nie zbudził Mani, lecz wobec dawnego niewidzenia uważała wszelkie uwagi za niewłaściwe.

— To ty, Sylwanie? — zapytuje jeszcze trochę z nim onieśmielona, z jedyną refleksyą, że teraz nikt już nie nazywa się Sylwanem.

— Tak, to ja! wracam z Pomologicznego.

— A, więc on nie wie jeszcze o niczem? Ładny lekarz! Uważa za najwłaściwsze nie wtajemniczać, ani nie badać go co do jego wrażeń przy stanie letargicznym, z którego widocznie sprawy sobie nie zdaje. Lecz nie wie, gdzie mu kazać posłać, ponieważ pościel jego i łóżko sprzedane. Mieszkanie przytem jest tak małe! Zna jego charakter: taki, jak wszystkich Sokołowskich!

Jemu nawet przez myśl nie przejdzie, że takie nieoczekiwane najście, przy całej radości, może sprawić komuś ambaras! I żal, który czuła do niego wskutek jego lekkomyślnej śmierci, bez żadnego względu na ewentualny los wdowy i sierot, wzrasta jeszcze teraz wskutek jego letargu, który wobec jej ustalonych pojęć o tem, co wypada i co nie wypada, wydaje jej się poprostu skandalem.

— Oczywiście, czuję się z tego powodu najszczęśliwszą; lecz faktem, że coś podobnego tylko mnie może się zdarzyć! Taki letarg dla nauki jest bardzo ciekawy: będą o tem w kuryerkach się rozpisywali, tak, jak o narodzinach dziecka, przychodzącego na świat z dwiema głowami. Jest to hańba domu, z jaką należy się ukrywać. Tyle jest chorób! A on musiał wybrać sobie właśnie taką! — załamała ręce.

Taki wstyd należy trzymać w ogromnej tajemnicy. Może przez protekcyę Mani uda się, aby reporterzy nie rozpisywali się o tem w dziennikach.

Rzecz prosta, że po takim skandalu i mowy już być nie może o praktyce. Zresztą, tylu lekarzy się teraz namnożyło!

A on już jest stary! I takich bokobrodów już nikt teraz nie nosi, ani takiego szlafroka. Trzeba będzie mu sprawić calutką nową garderobę, futro, bieliznę...

Skąd się na to wszystko weźmie? Był przyzwyczajony jadać gotowane kolacye. Teraz mowy o tem być nie może. I gdzie on będzie sypiał! Awantura!

— Jeszcze nie jadłeś zapewne obiadu? Antosia może ci coś sporządzić. Może jajecznicę? — hamując się, zaprasza go bardzo grzecznie.

— Niech Antosia każe wypchać się jajecznicą!

— Fi! wypchać! Teraz mówi się: Gwiżdżę na Antosię! — ma ochotę poprawić go żona, przeczuwa-

jąc, jakim anachronizmem będzie teraz jej mąż ze swoją groteskową jowialnością, i jak razić będą jego krotochwilne dowcipy Manię i ich nowe otoczenie, którego wyrażeń on wcale nie zrozumie, bo nie zna przecież ani „Wesołej Wdówki", ani „Rozwódki", nawet nie wie, kto jest panna Messal i Lubicz-Sarnowska!

I pani Sokołowskiej wpada pyszna myśl do głowy: o praktyce w Warszawie już i marzyć nie można; a z jego powrotem wydatki domu znacznie się powiększą; bo i w mieszkaniu niema dla niego miejsca, ani wogóle nigdzie... Pozostaje jedyna rada, na którą bez żadnego oporu, bez żadnych zastrzeżeń on musi przystać i, gdyby na głowie nawet stawał, ona ten projekt przeprowadzi: Oto ona podawnemu zostaje z Manią w tem samem mieszkaniu w Warszawie, a on musi wyjechać w głąb Rosyi, jak najdalej, dokądby wiadomości ani o jego śmierci, ani o letargu nie doszły. Zresztą, urządzi się tak, aby nawet w dziennikach o jego powrocie znaku nie było.

A najlepiej, aby niezwłocznie, jeszcze nad ranem Warszawę opuścił. Nikt się o tem nie dowie. One odwiedzą go później i, o ile będzie można, będą od czasu do czasu u niego gościły; dwa razy rocznie, może raz na rok...

Zwierzyła mu się ze swoich projektów.

— Nie, ty żartujesz chyba. Mówisz to zupełnie tonem Zimajerki.

— Teraz nie cytuje się już Zimajerki, lecz Kawecką.

— Nie. Ty żartujesz — zaczął bronić się. — Zesłanie — to wyrok na przestępcę.

— Jak ty możesz nawet żądać odemnie, abym postąpiła inaczej? — oburzyła się na niego. — Czy gdzieindziej zjawiają się w domach nieboszczycy? Byłam zawsze dobrą żoną: nie żałowałam grosza ani na karawan w cztery konie, ani na grób marmurowy — przekonana, że pozostaniesz tam wiecznie. W żadnym uczciwym domu nie jest się przygotowanym na powrót nieboszczyka. Z latami wszystko się układa inaczej. Ładnie by wyglądało, gdyby wszyscy umarli chcieli powracać na dawne, zajęte już przez innych miejsca! Wszyscy Sokołowscy wogóle nie mieli nigdy zmysłu delikatności. To egoizm kierować się wiecznie tylko własnemi wygodami.

— Nigdy mnie nie kochałaś.

— Niewdzięczniku! Nie pamiętasz o naszej poślubnej podróży i o pierwszych, miodowych latach pożycia?

— Tak, byłem wtedy twoim kochankiem. Lecz kiedy zestarzeliśmy się oboje, kiedy sypialnie nasze rozdzieliły się, zacząłem ci ciążyć. Czułaś pogardę dla człowieka, który, pomimo wysiłków, nie potrafił zainteresować się waszem babskiem życiem, waszemi plotkami, komerażami i strojami. Nie będąc już twoim kochankiem, przeszkadzałem ci w domu, jako mężczyzna, zaduchem mojej fajki, popiołem i zapałkami, rozrzucanemi po podłodze, memi szachami, książkami naukowemi i dziennikami politycznemi. Oddychałaś swobodnie z dorosłemi córkami jedynie, kiedy tego obcego, dożywotniego sublokatora w domu nie było; mogłyście wtedy dopiero swobodnie komentować wasze stroje, plotki i komeraże: całą waszą babską, obcą mi parafię.

— Niewdzięczniku! Drżałam ze strachu na samą myśl o twojej chorobie.

— Boś się bała stracić wraz z moją śmiercią wygodny byt.

— Jak śmiesz czynić mi podobny zarzut? — zadrżała z gniewu wobec jego nietaktownej, impertynenckiej szczerości tak silnie, aż się obudziła...

— Boże, wielki Boże!...

— Co ci się stało? — badała ją chora panna Mania, wystraszona jej łkaniem.

— Nic, nic. Miałam sen, taki straszny sen!... — jęknęła pani Sokołowska.

— Ojciec ci się śnił?

— Tak, ojciec.

— Co mówił? — interesowała się żywo panna Mania, spragniona rady i opieki.

— Nic. Nie badaj mnie, moje dziecko. Nie mówił nic o was. Jestem tak wzruszoną — rozpłakała się bardzo szczerze.

Zmaltretowana była tym okrutnym snem, który tak śmiało spoliczkował bez apelacyi jej wieczną żałobę po nieboszczyku, te jej wdowie szaty i ten szlachetny jej smutek, który stał się jej socyalnem stanowiskiem, jej specyalnością, symbolem jej życia...

I ludzie schylali się przed nią, i dzieci, i ona sama czuła swoję dostojność... Aż, naraz, ten śmiałek rzuca jej te zbrukane żałobne szaty wraz ze zbrukaną żałobną duszą — podarte na strzępy, pod nogi...

— Co mówił, co mówił? — upierała się dziecinnie chora.

— Stał przedemną, jak żywy... Słyszałam jego głos... Czułam zapach jego tytoniu... Każdy ruch jego mam w pamięci. Pocałował mnie w czoło, a ja klękłam u jego kolan...

— Biedna mamcia! — litowała się panna Mania i, przejęta własnemi troskami, rzuciła się matce na szyję, piętnując ustrój obecnych stosunków i całe życie teraźniejsze:

— Teraz takich małżeństw, jak wasze, już niema; minęły już czasy patryarchalne uczuć, których nawet śmierć nie zrywa, i bólów, których czas nie leczy. Są zato separacye, awanturki miłosne i rozwody.

— Cóż za straszny sen! — potwierdziła pani Sokołowska, nie mogąc opanować bluźnierczych myśli, które, wyzwoliwszy się z niedozwolonych pęt, tak niekarnie harcowały po jej mózgu.

— Boże, Boże! — zakrywała sobie oczy przed tem ohydnem, czarciem zwierciadłem. Jakże strasznie sponiewierało ono jej piękną żałobę koloru *héliotrope,* którą tak polubiła, z którą tak się zżyła i w której tak było jej do twarzy...

Powstała z fotelu: Dość miała już tych słabości. Największa zbrodnia bez świadków uważa się za niebyłą.

Wzięła córkę za rękę.

— Zdaje się, że gorączka minęła? Jak się czujesz? Lepiej? Pójdę po termometr. Następnie przyrządzę ci herbatę. Patrz, już dnieje.

— Zgoda na wszystko pod warunkiem, że następnie choć na kilka godzin sama położysz się jeszcze do łóżka. Uczyń to, jeżeli nie dla mnie, to... dla niego.

— Usłucham twojej rady, moje dziecko, — przystała pani Sokołowska. — Rzeczywiście, czuję się po tej w fotelu przebytej nocy bardzo znużoną...

X.

— A więc teraz, kiedy jesteś już prawie zdrową i zamierzasz nawet iść wkrótce do redakcyi, może zwierzysz się nareszcie matce, której obowiązkiem jest badać córkę, — upierała się pani Sokołowska — z czem się przedemną taisz? Lekarz skonstatował, że cała twoja choroba, poza influencą, miała poważne podstawy psychiczne. Dziś od samego rana chodzisz znowu, jak bez głowy. Jakżeż można być tak skrytą?

— Obowiązkiem matki jest badać córkę, która może skłamać. Chodzi o to, aby nie milczała. Czy tak?

— Uczynisz, jak zechcesz. Każdy jest panem swoich postępków i swego sumienia.

— Chce mama koniecznie wiedzieć? A więc dobrze — zdecydowała się zmartwić matkę połową prawdy, dotkliwej... dla matki.

— Cóż się stało?

— Od przyszłego kwartału nasz dziennik przestanie, prawdopodobnie, wychodzić. Cały skład redakcyi, również jak i ja, możemy zostać na bruku.

— Rozpacz na nic się nie zda, wszystko w ręku Boga — wykrztusiła pani Sokołowska; lecz zaledwie doszła do swego pokoju, rozpłakała się. Ubytek 900 rubli — to znowu sprzedaż części mebli, znowu o jeden pokój mniej; pokojówkę trzeba będzie odprawić i na five'oclock'i ciastek do herbaty nie kupować! Zaczęła kalkulować, jak to wszystko trzeba będzie urządzić, aby żyć przyzwoicie i ludziom nędzy nie pokazywać.

To zwierzenie nie ulżyło wcale pannie Mani. Zrzuciła bowiem przed matką nie ciężar z siebie, lecz jeden mały kamyczek.

— Rzeczywiście! Ta przypuszczalna strata stanowiska i bytu, i ta cała likwidacya redakcyi dużo ją obchodzi!

DCN.

E. M. Dell. # SZLAKIEM ORŁA. Przekład z angielskiego H.J.P.

XXX.

Z niewymowną ulgą dowiedziała się Muriel o wyjeździe Nicka. Ale zmartwiło ją trochę, a zdziwiło ogromnie, że zabrał ze sobą Olgę. Grange wyjechał w jakiejś pilnej sprawie do Londynu i Muriel tem więcej odczuwała brak towarzystwa tej młodej i tak do niej garnącej się dziewczynki.

Daisy wracała do zdrowia, i, ulegając namowom doktora, zaczęła przemyśliwać o wyjeździe. Jim radził pobyt w Brethaven; znał tam nawet domek, który jak raz byłby dla niej odpowiednim. Muriel zgadzała się na wszystko, przez wzgląd na Daisy, choć myśl o tak blizkiem sąsiedztwie Nicka dręczyła ją skrycie.

W pierwszych dniach czerwca powrócił Ralf, ale tylko na kilka dni, miał bowiem mnóstwo towarzyskich zobowiązań, które trzeba było koniecznie „odmaglować", jak się wyraził, przed końcem urlopu.

Poparł gorąco projekt wyjazdu do Brethaven i pewnego ranka oboje z Muriel wybrali się tam konno, by wszystko na miejscu obejrzeć i załatwić.

Muriel nie poruszała już więcej kwestyi Nicka. Przekonała się, że w tym względzie nie może liczyć na współudział Ralfa. Wprawdzie obiecał jej swoję pomoc, ale widocznem było, że nie pojmuje zgoła jej nerwowej odrazy do tego człowieka. Zresztą, Nick tak wyraźnie zaznaczył, iż nie ma najmniejszego zamiaru wchodzić jej w drogę, że nie mogła nawet zdradzać się ze swemi obawami, aby się nie wystawić na śmieszność.

Co się tyczy Ralfa, to poczytywał jej milczenie w tym względzie, jako dowód, że się wyzbyła swych dziecinnych strachów. Miał jak najlepsze chęci być jej użytecznym; nie mogło mu się jednak pomieścić w głowie, żeby w tym wypadku obecność jego była jakąkolwiek rękojmią bezpieczeństwa.

Mimo to, gdy załatwiwszy interes w Brethaven, zabierali się do powrotu rzekł z pewnem wahaniem:

— Pamiętaj, Muriel, że gdybyś z jakichkolwiek powodów potrzebowała mnie, masz mi dać znać. Przyjadę natychmiast.

Podziękowała mu, zaczerwieniwszy się, on zaś odniósł wrażenie, że ta aluzya była jej niepożądaną. Czas jakiś jechali obok siebie w milczeniu wzdłuż wybrzeża.

Skręciwszy ku wiosce, gdzie mieli zamiar wypocząć i zjeść drugie śniadanie, ujrzeli nagle stojący na drodze samochód. Dały się słyszeć powitalne okrzyki i podjechawszy bliżej, zobaczyli Nicka, siedzącego na stopniu i jedną ręką majdrującego coś koło drzwiczek. Olga pomagała mu bez powodzenia.

—Brawo! — zawołał Nick, z powitalnym uśmiechem dla obojga.—To szczęśliwy zbieg koliczności! Bardzo mi przyjemnie widzieć państwa. Grange, mój chłopcze, oto właśnie coś jak raz dla twojej herkulesowej siły. Zejdź z konia i pomóż mi!

Ralf spojrzał na Muriel i, nieznacznej wzruszywszy ramionami, podał jej swoje cugle do potrzymania.

— Nie miałem nigdy sprytu do tych rzeczy — zauważył, zsiadając z konia.

— Ani na chwilę nie posądzałem cię o to — odparł Nick. — Ale pod światłym kierunkiem może ci się uda. Coś się skrzywiło w tych przeklętych drzwiczkach i niesposób je zamknąć. To zadanie nad siły takiego jednorękiego pigmeja, jak ja.

Przy tych słowach spojrzał drwiąco na Muriel, ale ona szybko odwróciła oczy i pochyliwszy się ku Oldze, zaczęła z nią rozmawiać.

Olga promieniała szczęściem; wyglądała, jak przeobrażona.

— Uczę się powozić — opowiadała Muriel. — Ach! jak to przyjemnie. Nie masz wyobrażenia, jak się tem cieszę! A ty, Muriel, umiesz powozić? Nie? Ach! to Nick cię nauczy. Zobaczysz, jaka będziesz kontenta!

I paplała tak w dalszym ciągu, klepiąc konie, podczas gdy obaj mężczyźni mozolili się nad tajemnicami samochodowego ustroju. Muriel byłaby dała niewiedzieć co, byle tylko módz uciec stąd jak najprędzej i nie widzieć tych drwiących spojrzeń, jakiemi ją Nick obrzucał. Skąd ono szło to poczucie jakiejś nieokreślonej niepewności, tej ciągłej walki z czemś nieuniknionem?

Wyobrażała sobie, że obecność Ralfa będzie dostatecznym przeciwko temu puklerzem, a teraz przekonywała się z goryczą, że to się na nic nie zdało. Był, jakby go nie było.

Nagle ujrzała ich razem. Doprowadzili samochód do porządku i przez chwilę stali obok siebie: Ralf, ogromny, wspaniale zbudowany mężczyzna, i Nick, drobny, chudy, kaleka. A jednak, coś szło od niego, coś, co wołało, że, pomimo swej fizycznej słabości, posiada on siłę opanowania i ujarzmienia nawet takiego wielkoluda, jakim był Ralf. I Muriel musiała powtórzyć sobie to, co tylokrotnie już mówiła. Było w nim coś anormalnego, nadludzkiego wprost; gdy czego naprawdę ten człowiek chciał, to stać się musiało.

Świadomość ta przeniknęła ją nawskroś, jak grot. Oto, niby wystraszony królik, szukała schronienia w najgłębszej kryjówce, jaką znaleźć mogła. Kuląc się tam, słyszała wciąż nad sobą szum bezlitosnych skrzydeł. Czuła, że w każdej chwili mógł zburzyć tę kryjówkę i że była, jak wprzód, na jego łasce.

Wtem Nick zbliżył się do niej.

— Wstąpcie państwo do Redlands na śniadanie — rzekł. — Olga jest tam gospodynią. Proszę mi nie odmawiać!

— Och! tak! tak — nalegała Olga, skacząc na jednej nodze. — Czy byłaś kiedy w Redlands? Tam tak ślicznie. Och! Muriel droga, powiedz, że się zgadzasz.

Muriel nie słyszała jej prawie. Patrzyła na Nicka, usiłując poraz setny w życiu odczytać coś poza nieprzenikniona maską jego twarzy.

— Proszę mi nie odmawiać!— powtórzył. — Tu w oberży dostaniecie tylko odgrzewane sznycle, co zapewne nie przypadłoby wam do smaku.

— Ja pojadę — rzekła Muriel.

— Będzie, jak zechcesz, Muriel, — wtrącił Grange niezręcznie.

Nick roześmiał się i Muriel zrozumiała ukryte znaczenie tego śmiechu. Ona sama miała przez chwilę ochotę roześmiać się także.

— Dziękuję ci. Więc jedziemy — rzekła.

Nick skłonił się i odwrócił.

— Olgo! przestań wyskakiwać — rozkazał — i zawieź mnie do domu.

Olga usłuchała natychmiast, wesoła, jak wiewiórka. Gdy Nick usiadł przy niej, Muriel zobaczyła, że dziewczynka przytula się do niego i trze policzek o jego ramię. Ta bezgraniczna ufność dziecka do tego człowieka dziwnie nią

wstrząsnęła. Ach! ale Olga nie widziała go nigdy, jak mordował, jak się przedzierzgał w szatana!

Muriel i Ralf dali się wyprzedzić samochodowi, poczem szybkim kłusem podążyli w jego ślady.

Muriel miała wrażenie, że Ralf chce się jej usprawiedliwić, przeprosić, że ją nie umiał uchronić od tej wizyty, i postanowiła nie dać mu po temu sposobności. Ilekroć próbował zbliżyć się do niej, popędzała konia. Po raz pierwszy uchylił się przed nią rąbek prawdy; po raz pierwszy mignął przed nią istotny człowiek, zamieszkujący ten kształt olbrzyma, i ogarnęło ją dziwne, drażniące przypuszczenie, że ta moc, na którą tak liczyła, nie była większą, niż jej własna.

Droga do Redlands wiodła wśród zarośli, z pomiędzy których tu i owdzie przebłyskiwało błękitne morze.

Wjeżdżając w otwartą bramę, Muriel wydała okrzyk zachwytu. Wydało jej się, że się znalazła nagle w jakimś zaczarowanym kraju. Dom długi, nizki, dziwnie fantazyjny, kryty gontami, stał na końcu krętego podjazdu, obrzeżonego z obu stron rozkwitłemi rododendronami. Niżej, na lewo, widać było małą dolinkę, z której dochodził szmer bieżącej wody. Z prawej, gęsto rosnące drzewa zasłaniały zupełnie drogę.

— Och! Ralfie! — zawołała Muriel. — Ależ to istny raj!

— Podoba ci się? — rzekł Nick, wychodząc nagle z zacienionej ścieżki za nimi i zamykając spokojnie wielką, żelazną bramę.

Muriel bez namysłu zsunęła się z siodła.

— Weź mego konia, Ralfie,— rzekła. — Muszę pobiedz do tego strumyka.

Ralf usłuchał niezbyt chętnie, a Nick, parsknąwszy śmiechem, podążył za nią wązką ścieżyną.

— Jedź prosto pod górę — zawołał na Ralfa. — Olga tam czeka w domu.

Wkrótce dopędził Muriel. Wiedziała, że pójdzie za nią, i życzyła sobie tego. Gdy stanął przy niej, wyciągnęła do niego rękę i jednocześnie zaśmiała się nerwowo.

— Zatem zgoda między nami? — rzekła bez tchu prawie.

Uczuła jego palce zaciskające się dokoła jej dłoni, jak sprężyny.

— Tak by się zdawało — rzekł. — Czego się boisz? Mnie?

Nie mogła mu spojrzeć prosto w oczy. Ale czuła potrzebę jakiegoś porozumienia.

— Chciałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi, Nicku, — rzekła — jeżeli pozwolisz.

— A to po co? — spytał Nick ostro.

Milczała. Nie mogła mu powiedzieć, że jej wał obronny rozsypał się w gruzy. Zresztą, była przeświadczona w jakiś niewytłómaczony sposób, że on już to wie.

— Nigdy ci o to dotąd nie chodziło — powtórzył Nick, — przynajmniej nie pałałaś tą żądzą, gdyśmy się ostatni raz widzieli.

Muriel spłonęła gwałtownym rumieńcem na to wspomnienie; uczuła się znów zawstydzoną. Z wielkim wysiłkiem zdobyła się na pewną otwartość.

— Postąpiłam wtedy bardzo niedobrze — rzekła bez serca. — Tak mnie to nagle zaskoczyło. Ale teraz żałuję tego, Nicku. Bardzo żałuję.

Wypowiedziała te słowa niemal pokornie. Przecież, jeżeli się będą widywać teraz, co było nieuniknionem, muszą przyjść do jakiegoś porozumienia. Takie ciągłe krzyżowanie broni nie mogło trwać.

Ale Nick widocznie inaczej zapatrywał się na tę sprawę.

— Proszę cię, nie żałuj niczego — odpowiedział swobodnie. — Ja się nigdy nie obrażam, gdy nie widzę intencyi obrażenia mnie, a nawet niezawsze, gdy ją widzę. Więc jak najrychlej przestań sobie tą drobnostką zaprzątać umysł. Nie masz żadnego powodu do żalu.

Muriel zamilkła. Nie miało być tedy ani porozumienia, ani przyjacielskich uczuć, ani spokoju. Nie zaufała jego wspaniałomyślności, i jasnem było, że nie miał zamiaru okazywać się wspaniałomyślnym.

Zawrócili ku domowi, rozmawiając o potocznych rzeczach. Ale serce Muriel przepełnione było goryczą. Byłaby dała niewiedzieć co, by mu rzucić w twarz jego gościnność, w tę uśmiechniętą, tryumfującą twarz, i uciec ze swą obrażoną dumą gdzieś na kraniec świata.

XXXI.

Śniadanie w nizkiej, staroświeckiej jadalni w Redlands, z oknami otwartemi na pełne morze i Olgą, pełniącą z zabawną powagą i uszczęśliwieniem obowiązki pani domu, byłoby czemś bardzo przyjemnem, dla Muriel, gdyby nie nastrój jej ducha. Sposób, w jaki Nick przyjął jej chęć pogodzenia się z nim, popsuł jej humor do szczętu. Zmuszała się jeść i udawała swobodę, ale wewnątrz trzęsła się z irytacyi i żalu. Poprzysięgła sobie, że nigdy już nie pozostanie z nim sam na sam. Tych jego kilka lekceważących słów obudziło w niej wszystką gorycz i zawziętość, do jakich była zdolną. Jeżeli dawniej bała się go tylko, to teraz nienawidziła go całą mocą swej natury.

On zdawał się szczęśliwie nie domyślać tego i pełnił obowiązki gospodarza z największą swobodą. Na długo przed skończeniem śniadania Grange udobruchał się i rozmawiali z koleżeńskiem ożywieniem.

Nick miał dużo do powiedzenia. Mówił otwarcie o swojej chorobie i oświadczył, że czuje się już zupełnie wyleczonym.

— Nawet Jim zaniechał swoich mantyczeń i gróźb — rzekł wesoło. — Nie będą mnie już więcej krajać i obcinać. Bardzo się z tego cieszę, bo właśnie zaczynam się przywiązywać do tego, co mi jeszcze zostało.

— Wracasz napowrót do Indyi? — zapytał Grange.

— Nie, nie wraca — pośpieszyła z odpowiedzią Olga, ale Nick powstrzymał ją ściągnięciem brwi.

— Mów, kiedy do ciebie mówią, mała kozo, i nie wtrącaj się do tego, o czem nie jest twoją rzeczą wyrokować — rzekł. — Nie, jestem dotąd na pół-żołdzie, jeszcze się nie zdecydowałem.

— Ja na twojem miejscu wystąpiłbym — rzekł Ralf, z oczyma utkwionemi w morze.

— Nie wątpię o tem — odparł Nick sucho. — A jakąż byłaby twoja rada, Muriel?

Pytanie to zaskoczyło ją znienacka, niemniej odpowiedziała natychmiast.

— Jabym ci z pewnością nie radziła wystąpić.

Nick podniósł brwi.

— Wolno spytać, dlaczego?

Odpowiedź drżała jej na ustach, zrodzona z przemożnej żądzy dokuczenia mu, o ile to tylko było możliwem.

— Dlatego, że gdybyś porzucił swój zawód, nie miałbyś nic do roboty na tym świecie. Jeżeli by ci odjęto możność mszczenia się i zabijania, przestałbyś poprostu istnieć.

Mówiła szybko, głosem stłumionym, a ręce jej się trzęsły, że musiała je schować pod stół.

Śmiech, jakim Nick przyjął jej dopowiedź, podziałał na nią, jak zgrzyt noża po szybie. Wyczuła w nim jedynie jakieś mściwe okrucieństwo.

— Wielkie nieba — rzekł Nick. — To mnie dopiero wystudyowałaś przez mikroskop! Jednakże, nie mogłaś przeniknąć mnie nawskroś. Może odwrócisz mnie na drugą stronę i zbadasz dokładnie. I tam mogą się znaleźć różne dyabelskie właściwości.

Nie wątpiła w to. Ale to ją nie obchodziło. Pogardliwie odparowała jego cięcie.

— Nie interesuje mnie to dostatecznie — rzekła. — Ta trocha, jaką znam, wystarcza mi zupełnie.

Nick parsknął śmiechem.

— Brawo! składam broń, zwyciężony. Olga, przynieś, proszę, cygara. Wiesz, gdzie są.

Olga poskoczyła spełnić jego zlecenie. Podawszy pudełko Ralfowi, zbliżyła się z kolei do Nicka i, obcinając, zapaliła mu cygaro.

On objął ją na chwilę ramieniem, a ona pochyliła nad nim płonącą twarzyczkę i pocałowała go w głowę.

— Nie siadaj już — rzekł Nick. — Zabierz Muriel do ogrodu. Nie widziała go jeszcze.

Muriel wstała.

— Nie możemy wracać późno — zauważyła, zwracając się do Ralfa.

Olga przez ten czas szeptała coś gorąco Nickowi do ucha.

Roześmiał się i wstrząsnął głową.

— Idź, dziecko, idź! Nic się na tem nie rozumiesz. A Muriel czeka. Nie trzeba nigdy dać czekać gościowi.

Olga oddaliła się niechętnie. Zeszły na dół i zagłębiły się w zacienione aleje.

— Czy Nick może grać w tennisa — zapytała Muriel, ujrzawszy odpowiednio urządzony plac.

— Nick wszystko może — odrzekła dziewczyna z dumą.—Dziś jeździł konno, jak nie można lepiej. Zazwyczaj grywamy w tennisa wieczorem. On prawie zawsze wygrywa. Straszliwie serwuje. Nie rozumiem, jak on to robi. Próbuję czasem grać jedną ręką — by mu dotrzymać towarzystwa, ale w żaden sposób nie mogę z tem trafić do ładu. O! na całym świecie niema drugiego takiego spryciarza, jak Nick.

Muriel była tego samego zdania, chociaż w jej przekonaniu ta wybitna cecha nie należała do tych, któremi można się bardzo szczycić. Co do niej, milszymi nieskończenie byli dla niej mniej sprytni ludzie. Nie chciała jednak powiedzieć tego Oldze i czas jakiś szły w milczeniu pod drzewami. Nagle Muriel uczuła, że ciepła rączka wsuwa jej się pod ramię, i szare oczy Olgi spojrzały na nią głęboko i poważnie.

— Muriel najdroższa — szepnęła dziewczynka smutno — to ty... to ty nie lubisz Nicka?

Muriel zaczerwieniła się gwałtownie.

— Czy ja go... lubię! — wyjąkała. — Czemu mnie o to pytasz?

— Dlatego — tylko nie gniewaj się na mnie, bo ja cię strasznie kocham — dlatego, żeś mu wyrządziła taką przykrość przy stole — rzekła Olga, tuląc się do niej.

— Ja jemu przykrość? — powtórzyła Muriel, — ja jemu przykrość? — I nagle, opamiętawszy się, wybuchnęła śmiechem. — Ależ, dziecko drogie, choćbym chciała, nie potrafiłabym tego dokazać.

— A jednak dokazałaś! dokazałaś! — upierała się Olga z lekkim odcieniem oburzenia w głosie. — Nie znasz Nicka. On jest strasznie uczuciowy. Mogłaś tego nie zauważyć, bo on się z tem kryje. Ale ja zawsze poznam, kiedy go coś zaboli, po sposobie, w jaki się śmieje. A dziś go bardzo zabolało to, coś powiedziała.

DCN.

Wiadomości literackie.

Z literatury polskiej.

JERZY BANDROWSKI. *„Osaczona"* (i inne nowele).

Jerzy Bandrowski należy do rzędu tych młodych literatów, którzy wyróżniają się dużą wrażliwością na wszystkie przejawy życia. Interesuje go bowiem wszystko: polityka i filozofia, powieściopisarstwo i humorystyka, teatr i sporty. W karyerze więc swojej literackiej, pchany siłą wrażliwości, tworzy dowcipny wierszyk, to znów pisze artykuł wstępny, nie pogardza informacyą ani wywiadem, a gdy powstanie mu w głowie pomysł nowelistyczny czy powieściowy, daje natychmiast nowelę lub powieść. Jako człowiek temperamentu, rękę w robocie ma pewną. Może rzeczy jego niezawsze stoją na poziomie skończonego piękna, ale czyta się je przyjemnie i lekko. Najlepszą nowelą w zbiorku, który mamy przed sobą, jest „Pies". Zabawną też jest opowieść o „purpurowych różach i oczach szafirowych". Stosunkowo słabsze są rzeczy greckie i mitologiczne, które autor chciał przerobić na symbole, ale nie udało mu się stworzyć olbrzymich perspektyw widzenia rzeczy podawanych, a więc miast artystycznych uzewnętrznień ideowych, otrzymaliśmy znanego już dobrze „Dedala i Ikara". Nowele Bandrowskiego przeczytać warto.

PIOTR CHOYNOWSKI. *„Historya naiwna"* (nowele).

Znów niepospolity tom nowel dał nam Choynowski. Już jego „Zdarzenie" było książką, na którą zwrócono uwagę, wyróżniając jej niezaprzeczony dobór utworów niebanalnych i plastycznych. „Historya naiwna" potwierdza w zupełności dodatnie strony realistycznego talentu Choynowskiego i wskazuje, że piśmiennictwu naszemu przybywa tęgi i świadomy swoich celów pisarz. Umie on rzeczy najbardziej szare i naturalistyczne opowiedzieć wyraźnie, a jednak nie razi nigdy zbytnią dosadnością, nigdy nie obrazi dobrego smaku. Niezwykła plastyczność pióra Choynowskiego kazała Grzymale-Siedleckiemu postawić hypotezę, że dopiero w teatrze talent jego znajdzie należną możność dla swego rozwoju. Nie chcemy przesądzać wartości tej przepowiedni, ale podkreślić musimy, że w tomie „Historyi naiwnych" ta plastyczność aż drga całą gamą słonecznych promieni. Bo czy weźmiemy „Mańkę", czy pana Rydzewskiego, czy Kolskiego — wszyscy ci ludzie to nie „literackie" jakieś postacie, lecz żywe jednostki. Język przytem Choynowski ma niezwykle męski. Nie gardzi metaforą, ale używa jej umiejętnie, używa jej celowo. I w tem też leży duża rozkosz odczytywania jego nowel. Są one proste, zwarte i budzą uczucia, budzą myśli, które nie przechodzą wraz z odłożeniem książki. Wracają one, jak przeżyte głęboko wrażenia. Dla tych to wrażeń należy je czytać.

BUDOWLE WIEJSKIE.

Dr. Alfred Sokołowski z Warszawy, otrzymawszy od Ak. Umiej. w Krakowie nagrodę za swe dzieło o „Chorobach dróg oddechowych", przeznaczył ją na użytek publiczny, mianowicie, na wydawnictwa popularnych dziełek z zakresu hygieny i medycyny. W ten sposób powstał Komitet wydawniczy dziełek popularnych imienia ofiarodawcy. Pierwszą rozprawą popularną, odznaczoną na konkursie tego imienia, była wydana w roku 1907 rozprawa d-ra Stan. Łagowskiego p. t. „Co to jest gruźlica (suchoty) i jak się od niej chronić należy". Obecnie drugą nagrodę z takiegoż konkursu otrzymało przystępne i fachowe dziełko, a tanie i dobrze wydane, o „Budowlach wiejskich". Autorem jest inżynier, Józef Tuliszkowski, instruktor budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa przy Centr. Tow. Rolniczem. Ciekawem jest to, że do składu Sądu honorowego był zaproszony, między innymi, włościanin z Księstwa Łowickiego. Celem dziełka, jak głosi przedmowa, jest: wskazując gospodarzom materyały tanie a ogniotrwałe, podać sposoby stawiania z nich takich budynków, któreby łączyły w sobie hygienę, bezpieczeństwo i taniość, przy formie miłej dla oka. Książeczka daje na 92 stronach 54 rysunki z podobiznami domów, rozkłady wsi i zagród, plany domów mieszkalnych i budynków dla inwentarza, oraz wewnętrznych ich urządzeń. Rysunki te podniosły koszt wydawnictwa, więc odsetki od sumy, przeznaczonej przez ofiarodawcę, nie wystarczyły, i na pokrycie kosztów wydawnictwa sięgnąć trzeba było do innego zapisu, mianowicie, do zapisu d-ra Chwiećkowskiego.

Dziełko inżyniera Tuliszkowskiego zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie. Cel jego jest jasny i prosty, łącząc umiejętnie pożytek z pewnego rodzaju kulturą dla klas najbardziej tego potrzebujących.

Dr. L. Ł.

Z literatury norweskiej.

× *Barbra Ring. „Ane Karine Corvin".* Książka to ładna, pogodna, pro-

otrzymane **Nowości** na sezon wiosenny i letni w wełnach, jedwabiach i bawełnach na kostyumy i suknie, oraz towary białe pierwsz fabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

POLECA: **Warszawa, Bracka 16,** Telefon 222-12.

FELIKSA SKRODZKIEGO i S-ki

OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
SKŁAD PŁÓTNA

mienna. Bohaterką jest młodziutka dziewczyna, która wzrosła w majątku ojcowskim, bez opieki i nadzoru, wychowana przez pobłażliwego ojca i dziwacznego starego kawalera. Ane nauczyła się lepiej jeździć konno, niż rachować, a kłamstwa konwencyonalne są dla niej czemś zupełnie nieznanem. Ciotka, mieszkająca w stolicy, przerażona wynikami tego wychowania zabiera siostrzenicę, pragnąc dać jej ogładę towarzyską. Ale wszelkie usiłowania ciotki rozbijają się o naiwną szczerość młodej dziewczyny. Wynikają stąd zabawne sceny i zatargi, aż wreszcie miłość poskramia samowolną dziką dziewczynę. Podlotek, który wzrósł swobodnie śród natury i do rozpaczy doprowadza swoje wytworne otoczenie, nie mogące jednak mu złorzeczyć, nie jest bynajmniej typem nowym; spotykaliśmy się z nim już bardzo często, zarówno w komedyach, jak i w powieściach. Jednakże, mimo takiego spowszedniałego już tematu, książka p. King jest zajmująca, autorka bowiem z prawdziwym talentem odtworzyła środowisko — zarówno na wsi jak i w mieście, w jakiem jej bohaterka się obraca.

Miscelanea.

× Firma C. G. Börner w Lipsku ogłosiła licytacyę kompletnego zbioru rycin Daniela Chodowieckiego, które były własnością zmarłego mieszkańca tegoż miasta, Alfonsa Dürra. Zbiór składa się wyłącznie z najwcześniejszych odbitek i zawiera nietylko najrzadsze egzemplarze, ale także kompletną kolekcyę wszystkich pierwszych odbitek. Najcenniejsze są rysunki oryginalne — prawie wszystkie—Chodowieckiego do dzieła Basedowa. Te rysunki mistrzowskie, o których istnieniu dotąd w literaturze nigdy nic nie wspominano, ukazują znakomitego artystę z nowej zupełnie strony.

TREŚĆ № 23.

Gromada. *Józef Weyssenhoff.*
Młodość panny Mani. *Alfred Konar.*
Szlakiem orła. *E. M. Dell.*
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT".

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

I. SK... Lepszy do tego celu jest krem *Precioza.*

Elegantce. Dziękując za zaufanie, upewniam Panią, że włosy zbyteczne usunie *Epil Max* i jakkolwiek włosy odrosną po pewnym czasie, to jednak, uporczywie powtarzając, osłabi się cebulki do tego stopnia, że coraz wątlejsze włosy rosnąć będą, aż nareszcie zupełnie wyginą.

Jednej z wielu. Zbyt wydatne części ciała można uszczuplić masażystką *Heros* przy jednoczesnem wcieraniu kremu *Unique.*

Maryi M. Farby lapisowej zmyć z włosów nie można. Trzeba doprowadzić całą głowę do ciemnego koloru, do czego służy *Orizalina,* tynktura zupełnie nieszkodliwa, dająca kolor naturalny bez tęczowych odcieni.

Siwej. Zupełnie siwe włosy, które żółkną, można doprowadzić do koloru blond, nie złotego, lecz zwykłego, nie rzucającego się w oczy, zupełnie naturalnego, zapomocą *Excelsioru,* którym się zwilża włosy codziennie małą gąbeczką lub szczoteczką do zębów. Po kilkunastu dniach bardzo przyzwoity kolor wystąpi. Żółtości siwym włosom nie można odjąć, chyba przy myciu co tydzień całej głowy benzyną, czego nie zalecamy.

Tłum... Abarid trzeba do twarzy używać stale; jeśli środków materyalnych niema, lepiej nie zaczynać. Wreszcie, koszt nie jest znów tak wygórowany. Tuba Abaridu, wystarczająca na pięć tygodni, kosztuje dziesięć złotych, czyli dwa złote na tydzień. Wreszcie, jeżeli już o nadzwyczajną oszczędność się rozchodzi, można po usunięciu chropowatości, po wygładzeniu twarzy i udelikatnieniu, o które Pani idzie, co drugi dzień stosować *Abarid,* a wtedy koszt wyniesie pięć groszy na dzień. Czarne punkciki wymyje z twarzy *Pureol,* ale go także darmo nie dadzą, i wogóle kosmetyki, mające na celu utrzymanie piękności cery, są rzeczą względnie kosztowną, na co nie mogą sobie pozwalać osoby, ciężko na chleb pracujące.

Jul. E. Orizalina daje zupełnie naturalny kolor siwiejącym włosom, bez odcieni zielonawych lub czerwonych. Z początku nastręcza pewne trudności, ale po kilku razach użycia i zapoznaniu się z jej zaletami i kaprysami wszyscy przyznają jej pierwszeństwo pomiędzy tynkturami barwiącemi.

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: *„Perfection",* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo-senatorska, 2, we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1. Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny".*

M-me Ercedès.

Siwe włosy

giną bezpowrotnie po jednorazowem użyciu **„Wody Pelanin".** Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE **szczury i myszy** wyłączna sprzedaż **ST. STANISZEWSKI** **Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.** Skład apteczny i perfumeryjny.

Magazyn obuwia mechanicznego MARKI: **„SŁON"** **MARSZAŁKOWSKA 154** POLECA **Nowości sezonowe!!!**

Młody chłopiec,

chory ciężko od lat 7, zwraca się do Szan. Czytelników z prośbą o pomoc na dalszą kuracyę, która ma mu przywrócić zdrowie i siły. Łaskawe ofiary przyjmuje adm. „Świata" dla S. P.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat"

WINC. KOSIAKIEWICZ
Powrót z za świata
Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
Na tropie trucizny
ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY
T. Szempliński i Ska **Nowy-Świat 40, tel. 98-60.**
Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Asekuracya. Lokaty. Konserwacye w Tow. Kredytowem.

Żołądkowo-chorym w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcya, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskażę skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysyłać do Biura „Ungra", Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie"

Dra B. LÖWENSTEINA **FOSMOZA** NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia.

Liczne opinje P. p. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.

= **Cena pudełka 1 rb.** =

Towarzystwo Akcyjne Przemysłowo-Handlowe

„Ł. J. BORKOWSKI“

ZARZĄD
Warszawa, Mazowiecka № 11.

Dąbrowa Górnicza, Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk.

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowane, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks rury żelazne, szyny, śruby, mutry, nity, łopaty stalowe, grabie, lemiesze i odkładnice, stal narzędziową i zwykłą, odlewy surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych do grabi, kultywatorów i t. p.) beczki żelazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe kosy do sieczkarń, osie, buksy, łańcuchy, gwoździe i drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła i madła, wiertarki, tokarnie, pilniki, podkowy, hufnale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.

CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Z dniem 1-ym Marca r. b. przy ulicy Mazowieckiej № 11, otwarty został sklep detaliczny z artykułami technicznemi po cenach hurtowych.

ZAKŁAD
Leczniczy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek
Dra Tadeusza Wilczyńskiego
Al. Jerozolimska № 35. Tel 282-25.
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p. p.

Prosimy, o pomoc dla bar dzo biednej Wdowy z dwojgiem dzieci, na opłacenie wpisu. Ofiary dla Zygmusia Ch. proszę nadsyłać do naszej Administracyi

Pierwsza w Kraju Specyalna Fabryka Kół i Wozów
H. WAGNER i SKA
Warszawa-Targówek. Tel. 62-99.
ZARZĄD: **Warszawa, Złota 23.** Tel. 212-80.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciąganie **na zimno** na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

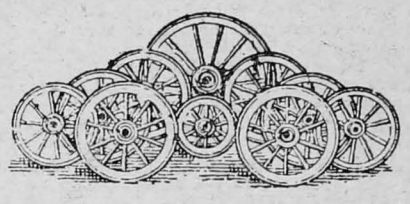

Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 rok. — Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

Piękne **PALTA** wiosenne Angielskie i krajowe. **PALTA i PELERYNY** nieprzemakalne, **BURKI** wiosenne. **Szlafroki, Kurtki** ranne. **Palta i Marynarki** skórzane. **LAWN-TENNIS,** Rakiety od rb. 4 — piłki od rb. 8.50 za tuzin. **Pantofle, SIATKI** smołowcowane. **PIŁKI** do gry nożnej (Foot-bal). **Krokiet, Leżaki, Gimnastyka** pokojowa. **ŁAŹNIE** pokojowe składane, niezbędne dla artretyków, oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.

KUFRY, WALIZY, TORBY, NESSESERY. PLEDY, DERY

poleca **Magazyn Fabryczny**

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, Nowo-Senatorska 1 (Hotel Rzymski) **i Nowy-Świat 53.**

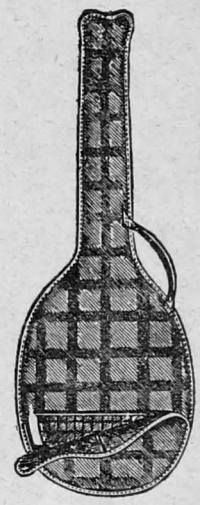

CENY FABRYCZNE. CENNIKI GRATIS.

Firma otrzymała **ZŁOTY,** Wielki srebrny medale i List pochwalny na wystawach.

Hygiena Pięknej Cery!

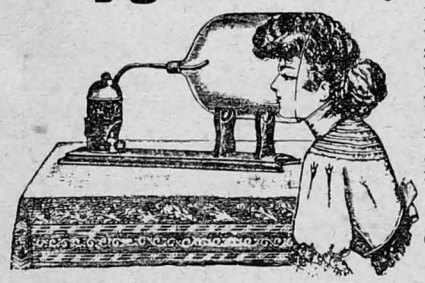

Para na twarz to tryumf kosmetyki ostatniej doby, chroni od zmarszczek, wągrów i pryszczy, udelikatnia i wydziela cerę, nadając piękną i zdrową karnacyę.
Wanna z kloszem szklanym rub. 10, z satynowym rub. 6.
Sprzedaż w składach aptecznych i perfumeryach. Żądać broszur.
Skład główny w magazynach kosmetycznych

W. Paszkowskiego

Marszałkowska № 109 róg Chmielnej. Telefon № 75 63
i **Nowo-Senatorska № 2** róg Trębackiej. Telefon № 86 06.

AMERYKAŃSKIE
Towarzystwo Fibry Wulkanizowanej

IMPORT
Ameryk. fibry wulkanizowanej
najlepszego gatunku.

FABRYKA
artykułów technicznych
Z FIBRY.

Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych.
KONTO BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.
Adres telegraficzny: „Fiber“.
Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.

Od bandytów

najpewniej zabezpiecza oświetlenie podwórza **LAMPAMI** naftowo-żarowemi.

1) Lampa o sile 1200 świec oświetla 5 mtr. za 3 k. godz.
2) „ „ „ 750 „ „ 3 „ „ 3 „ „
3) „ „ „ 500 „ „ 2 „ „ 1½ „ „

Małe lampy naftowo żarowe od 160 świec.

Wszelkie inne oświetlenia Cenniki na żądanie bezpłatnie.

„PROMIEŃ“ Warszawa, Trębacka № 2.

Inżynier ZYGMUNT KORYCKI.

Od roku 1898 firma oświetliła 30 miast i miasteczek, oraz 200 majątków.

LOTION DEQUEANT

WŁOSY
BRODA
BRWI
RZĘSY

SZAMPON LUDWIKA DEQUEANT

Środek na porost włosów, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiźnie, zwraca im pierwotny ich kolor bez użycia farb, **w każdym wieku i we wszystkich wypadkach.** *Informacye bezpłatne.* Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco *wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademję Medycyny w Paryżu,* Zwracać się listownie i ustnie do **L. Dequéant, pharm.: 11, rue Cligancourt, Paris** Wystrzegać się naśladownictw i fałsyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach, **Jeneralny Reprezentant: Władysław Cohn ŁODŹ, 29, Rue Mikolajewska.**

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

MARKA ZATW. w UP

FABR. ZAN 12129.

FABRYKA TABACZNA POD FIRMĄ

NOBLESSE

w WARSZAWIE.

TYTONIE PAPIEROSY

SKŁAD WŁASNY w KIJOWIE

WKRÓTCE BĘDZIE OTWARTY.